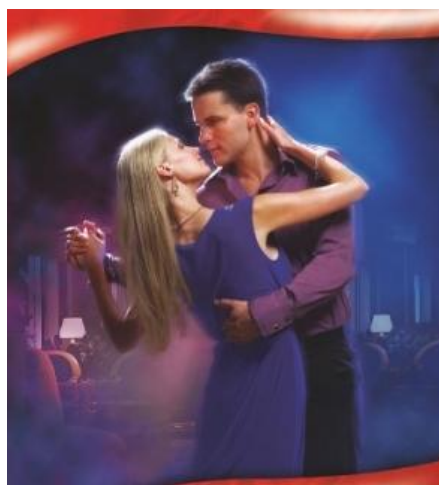




Robyn Grady



Cień przeszłości

Tytuł oryginału: The Billionaire's Fake Engagement

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– To chyba nasz taniec.

Natalie Wilder przygryzła wargę, usiłując powstrzymać dreszcz. Mimo delikatnych dźwięków muzyki usłyszała jego miękki głos, choć może powinna udawać, że nie. Jego słowa nie brzmiały jak prośba, raczej jak oświadczenie, a ona nie lubiła być do niczego zmuszana. Jednak tego wieczoru zaintrygował ją. Wyśliznęła się z objęć dotychczasowego partnera – miłego człowieka poznanego pięć minut temu – i spojrzała w ciemne, czarujące uśmiechnięte oczy. Puls jej przyspieszył.

Wszyscy znali tego mężczyznę. Hiszpańskiego pochodzenia, urzekający, tajemniczy – niektórzy nawet uważali, że niebezpieczny. Przez ostatnie kilka minut obserwowała go, jak się jej przyglądał z ciemnego kąta sali tanecznej. Uśmiechnęła się do niego.

– Alexander Ramirez, nieprawdaż?

Uniósł jej dłoń do warg, które potrafiły całować...

– Do usług – wymruczał.

Po drodze tutaj zobaczyła majestatyczny gmach

Opery nad słynną przystanią w Sydney. Most lśnił po lewej stronie księżycą w pełni, malującego złotem ciemne fale. Ten wspaniały widok bladł jednak przy nieodpartym spojrzeniu tego mężczyzny, jakby ostrzegającym, że podejść bliżej można tylko na własne ryzyko. Dotychczasowy partner ustąpił natychmiast, dziękując jej za taniec, i Ramirez wziął ją w silne ramiona. Ciepło jego ciała i męski zapach, czysty i oszałamiający, wywoływały erotyczne napięcie silne jak narkotyk.

– Czy takie wtrącanie się nie jest trochę aroganckie? – odważyła się spytać.

– Nie – odparł, tuż przy jej ustach.

– Jakże prosta odpowiedź. – Uniosła brwi.

– Na proste pytanie. – Jego akcent wywoływał u niej ciarki.

– Mam inne.

– Słucham.

– Czy masz w zwyczaju rozbierać wzrokiem kobiety po przeciwnej stronie zatłoczonej sali?

– Do dzisiejszego wieczoru nie miałem.

– Nie pomyślałeś nawet, że mogłam się poczuć nieswojo – uśmiechnęła się.

– Tylko w pożądanym sposób.

– Panie Ramirez, jest pan bezwstydnym – roześmiała się.

– A ty piękna. Tak bardzo, że mam ochotę wyciągnąć cię stąd wprost do łóżka.

Oblała ją fala gorąca. Wpatrywał się w nią hipnotyzująco. Nie zamierzała jednak nawet sugerować poddania się. Za dużą miała uciechę z drażnienia się z nim. Odwróciła wzrok.

– Uważam, że to nie przystoi tak mówić wśród tych...

– Jeszcze nie skończyłem. – Przesunął dłoń po plecach w dół i przyciągnął jej biodra bliżej. Pochylił się. Odchyliła głowę, a on musnął ustami jej wargi. – Kiedy już będziesz drzeć z pożądania, wezmę cię, najpierw dłońmi, potem ustami...

– A potem? – wtrąciła, dygocząc lekko.

– Wiesz, co potem. – Oczy my błysnęły. – Oczekujesz tego potem.

– Czy już ci ktoś mówił, że jesteś niemożliwie arogancki? – rzuciła z bijącym sercem.

– Nikt by się nie ośmielił – zachichotał.

– Ja się ośmielam.

– Tak jak dziś rano ośmieliłaś się zniknąć z łóżka o barbarzyńskiej godzinie? – Przesunął dłoń nieco poniżej jej krzyża, wywołując kolejną falę gorąca w jej ciele. – Zawróciłem cię i zostałaś jeszcze na godzinę. Powinienem być cię przekonać, żebyś została dwie.

Zerknęła przez ramię.

– Twoja dłoń jest troszkę za nisko. Co inni goście powiedzą?

– Że jestem szczęściarzem – wyszczerzył zęby.

Od trzech wspaniałych miesięcy Ramirez był kochankiem Natalie. Obojgu bardzo się podobała gra w nieustanne uwodzenia. Każdego dnia, coraz bardziej cieszyli się swoim widokiem i wzajemną bliskością. Lecz nie było ani słowa o przyszłości i nie miało być. Za niektórymi ludźmi przeszłość ciągnie się już zawsze.

Sześć lat temu siedemnastoletnia Tallie Wilder z Constance Plains poznała powód przybrania na wadze. Roztrzęsiona, w biurze ekspedycyjnym sklepu z narzędziami ojca Chrisa Nagarsa poinformowała swojego chłopaka o spóźniającym się okresie. Była w ciąży. Chris przeczesał dłonią włosy, zadeklarował miłość i następnego dnia zniknął z miasta. Załamana Tallie zebrала się na odwagę, by powiedzieć rodzicom przy niedzielnym obiedzie. Chciała urodzić.

U szczytu stołu osłupiały Jack Wilder powoli wsunął kciuki pod szelki, a nieszczęsna matka Tallie płakała cicho w serwetkę. Constance Plains było konserwatywnym miasteczkiem. O dziewczętach, które wpadły w kłopoty, nie

zapominano ani im nie wybaczano, a w dwudziestym tygodniu sprawa zaczęła być widoczna.

Miesiąc później Tallie wracała ze sklepu warzywnego, w którym wciąż pracowała, pogrążona w marzeniach o ucieczce z Constance Plains, o niezależności i sukcesie. Potknęła się i ciężko runęła na chodnik. Ostry ból ścisnął jej brzuch i chwilę później ciepła fala zalała jej bieliznę. Rodzice zawieźli ją do małego szpitala, gdzie przedwcześnie urodziła. May Wilder była przy niej cały czas, pełna miłości i wsparcia.

– Oczywiście zatrzymamy dziecko – wymruczała, ocierając czoło córki, gdy pielęgniarka pospiesznie wyniosła słabego wcześniaka. – Będziemy je kochać. Tata też tak mówi.

Dzielna córeczka Tallie walczyła o życie przez krótkie dwie godziny. Choć pastor Roarke zmarszczył z dezaprobatą brwi, słysząc prośbę, Katie May Wilder została pochowana na cmentarzu baptystycznym pod ukwieconą brezylką*. Epitafium brzmiało: *Niezapomniana*.

Miesiąc później miejscowy lekarz powiedział Tallie, że wewnątrzmaciczna blizna, pozostała po wyłyżeczkowaniu po porodzie, może w przyszłości spowodować kłopoty z płodnością. Tallie nic to nie obeszło. Chciała tylko umrzeć. Gdyby nie była zatopiona w marzeniach o niemożliwym, tylko idąc, uważała, nie urodziłaby przedwcześnie i...

**Brezyłka nadobna (Caesalpinia pulcherrima) – krzew do 3 m wysokości, rzadziej niewielkie drzewo osiagające do 6 m, rośnie w całym pasie tropikalnym, (przyp. tłum.)*

Cztery miesiące później uciekła od małomiasteczkowych spojrzeń i autostopem pojechała do Sydney. W każdy pierwszy poniedziałek miesiąca odwiedzała dom. Dwa lata temu ojciec zmarł na wylew, lecz matka nadal piekła ciasteczka na kościelne okazje, a obecność Tallie wciąż przyciągała złe spojrzenia. Tylko ją to wzmocniło. Już nie modliła się o śmierć, z każdym upływającym rokiem było w niej coraz mniej uczuć. Aż pojawił się Alexander.

Teraz, gdy otaczały ich miękkie tony ballady, Tallie, a raczej Natalie, jak ją tu znano, przytuliła się do Alexandra. Oparła policzek o jego pierś i zamknęła oczy.

Nie będzie długo i szczęśliwie, żadnej własnej rodziny, na pewno nie z tym mężczyzną. Przed pierwszą nocą był bardzo bezpośredni. Nie zamierzał się ustatkować. Jednakże ponieważ był ostatnim męskim potomkiem rodu, kiedy już się ożeni, spłodzenie dziedzica będzie niezmiernie ważne. Reputacja matki dziecka musi być poza wszelkimi podejrzeniami. Również jej pochodzenie musi być odpowiednie, a poszanowanie rodziny tak samo głębokie jak jego.

Natalie nie poczuła się dotknięta. Niczego w stosunku do niej nie sugerował. Był jedynie szczery, a w owym momencie ich związku nie mogła mieć mu tego za złe. Chciał, by wiedziała, w co się pakuje, i dawał jej możliwość wycofania się. Trochę był zaskoczony łatwością, z jaką się zgodziła, by ich związek był bez zobowiązań i mógł się skończyć w każdej chwili. W końcu jednak nie była panną Idealną, z którą kiedyś się ożeni. Raczej wręcz przeciwnie. W dodatku jej serce na skutek doświadczeń z przeszłości było puste. Wciąż jednak, przez krótki czas, potrafiła sprawiać wrażenie, że jest wystarczająco dobra dla tak wyjątkowego mężczyzny jak Alexander. Dziś będzie udawać, że wcale nie ma w sobie pustki.

– Przepraszam za spóźnienie – wymruczał jej do ucha. – Jestem już blisko zawarcia porozumienia dotyczącego badań medycznych, o których ci wspominałem. Dai Zhang dokonał dzisiaj ostatecznego przeglądu umowy i w przyszłym tygodniu ją podpiszemy.

Jak przy większości swoich projektów Alex poszukiwał partnera do współfinansowania prób nowych farmaceutyków. W grę wchodziły bająnskie sumy, lecz jeśli lek okazałby się skuteczny, skorzystaliby wszyscy, a przede wszystkim dializowani chorzy. Największe wątpliwości ostrożnego Chińczyka budził fakt, że wszystkie próby podobnych leków poniosły fiasko, jednak dzisiejszego wieczoru Alex, jak się zdawało, zdołał przekonać Zhanga, że tym razem nastąpi przełom.

– Mogłem jednak zabrać cię po drodze. Bardzo chciałem.

Prawdę powiedziawszy, Natalie czuła się bardzo niepewnie, samotnie wchodząc do tej sali. Rodzice Aleksa już nie żyli, a jego siostry, Teresy Ramirez –jedynej osoby na świecie, której słuchał – jeszcze nigdy nie widziała i miała wątpliwości, czy zostałaby przez nią zaakceptowana. Daleko jej było do klasy reprezentowanej przez ten ród, choć Teresa nie miała się czym martwić. Natalie nie małżeństwo było w głowie. Teraz przesunęła palcami pod jego lewą łopatką.

– Byłeś już w mieście, więc najsensowniej było wziąć z Manly taksówkę. Poza tym byłam tu sama najwyżej pięć minut.

Uważnie się jej przyjrzał, jakby szukał czegoś przegapionego między wierszami.

– Zawsze jesteś tak wyrozumiała?

– Zawsze – roześmiała się lekko. Ona miałaby się kogokolwiek czepiać?

– Po tańcu przedstawię cię Teresie i jej narzeczonemu. Bardzo się im spodobaś.

Natalie powstrzymała westchnienie. Wolałyby jak najrzadziej spotykać się jawnie z Alekssem, ale najwyraźniej pewnych spotkań nie da się uniknąć. Szkoda. Byłoby łatwiej, gdy przyjdzie czas. Uniknęłyby się też później wyjaśnień czy pełnych zakłopotania przypadkowych spotkań z przyjaciółmi lub rodziną. Zwykle, proste: „Do widzenia, było miło”.

Czy to ona podjęłaby decyzję o zerwaniu? Na pewno Alex znudzi się nią prędzej czy później. Ma miliony, odnosi sukcesy w interesach, zna aktorki, dziedziczki fortun, europejskie księżne. Nie była ani pierwszą jego kochanką, ani na pewno nie ostatnią. Może jednak to ona się wycofa? Choć oboje zgodzili się, że ich romans ma być niezobowiązujący i na pewno nie za długi, wydawało się, że w miarę jak się poznawali, Alex coraz częściej jawnie się z nią pokazywał i robił się coraz bardziej dociekliwy. Wolała nie słyszeć pytań o swoją przeszłość. Wspomnienia były zbyt osobiste, by się nimi z kimkolwiek dzielić, zbyt bolesne. Na razie jednak można było sobie pozwolić na iluzję, a dziś nawet na wiarę, że ten związek będzie długotrwały.

– Panie Alexandrze, ktoś do pana.

Alex odwrócił się od pięknej partnerki i zobaczył Paula Brennana, swojego potężnej postury ochroniarza o przenikliwym spojrzeniu zwodniczo przymkniętych oczu. Przez cały dzień marzył o Natalie. Kto mu zawraca głowę w samym środku rodzinnego spotkania?

– Pan Davidson. – Kolejne słowa Paula odpowiedziały na niewypowiedziane pytanie.

– A co on tu robi?

– Poproszę go, by wyszedł. – Paul uprzedził kolejne słowa szefa, ale powstrzymał go jego gest.

Czyżby chodziło o interesy? Czy o coś osobistego? Chodził krótko z Bridget Davidson, ale zerwał z nią pół roku temu. Nic przeciwko niej nie miał,

ale brakowało namiętności, więc po co odsuwać nieuniknione? Zgodziła się z tym.

Skinął głową.

– Podejdę.

Wyjaśni szybko sprawę i wróci. Organizacja tego wieczoru zajęła jego siostrze kilka miesięcy, poczynając od bufetu i muzyki, a kończąc na różowych i złotych wypełnionych helem balonikach objających się o rzeźbiony sufit. Alex aprobował partnera Teresy. Nic dziwnego. Miał głowę na karku. Zachery Todd pochodził z dobrej rodziny, umiał cieszyć się życiem i wyraźnie adorował narzeczoną. Oboje nie mogli się doczekać dzieci.

Spojrzał na wspaniałą kobietę u swego boku. Zaręczyny... dzieci... Żle odczytawszy jego spojrzenie, Natalie cofnęła się.

– W porządku, zaczekam tutaj. Alex ujął jej dłoń.

– Kiedy tu dotarłem, obiecałem sobie, że cały czas będę przy tobie.

Chodź ze mną, to nie potrwa długo.

– Boisz się, że ktoś mógłby skraść ci następny taniec?

– Możesz tańczyć, z kim chcesz. – Z uśmiechem pocałował ją w brew. –

O ile oznacza to ze mną.

W chwilę później znaleźli się przed niezaproszonym gościem. Alex wyciągnął dłoń. Skrzywiony Joe Davidson zignorował uprzejmość. Alex, zirytowany, opuścił rękę.

– Jakiś problem, jak mniemam? – odezwał się. Davidson spojrzał twardo na Natalie i uniósł brodę.

– Twoja towarzyszka wolałaby tego nie słyszeć.

Alex zacisnął zęby. Był cierpliwy, ale nie miał czasu na takie gierki, zwłaszcza dzisiaj.

– Świątujemy zaręczyny siostry, więc proszę powiedzieć, o co chodzi. Wolałbym wrócić do gości.

– Bridget jest w ciąży – powiedział cicho Davidson. – Źle to znosi. Bardzo źle.

Alex zdenerwował się. Davidson wiedział o jego długiej przyjaźni z czołowym ginekologiem. Czyżby miał nadzieję załatwić przez niego pilną wizytę? Jeśli coś było nie tak, dlaczego nie widać ojca dziecka? A może w ogóle nie wiadomo kto to? Spróbował taktownie rozwiązać sprawę.

– Nie wiedziałem, że Bridget wyszła za mąż.

– Nie wyszła – syknął Davidson.

– A co to ma wspólnego ze mną?

Davidson, wściekły, zaklął i postąpił krok do przodu. Paul odciągnął go za łokieć. Alex powstrzymał go ruchem dłoni.

– W porządku, Paul. Ja się tym zajmę. – Wbił wzrok w Davidsona. – Jeśli sugerujesz, że dziecko jest moje, to niemożliwe. Zerwaliśmy z Bridget dawno temu.

– Sześć miesięcy temu?

Odpowiedź Joego wstrząsnęła Aleksem. Spali z Bridget tylko raz, z zabezpieczeniem. Zawsze je stosował. Przeszły go ciarki. Boże Wszechmogący, czyżby to było możliwe?

ROZDZIAŁ DRUGI

– Sądzę, że nie masz nic przeciwko przeprowadzeniu badania na ojcostwo? – warknął Davidson.

– Muszę porozmawiać z Bridget – wykrztusił Alex przez zaciśnięte gardło.

– W nadziei, że da się przekupić? – Oczy Davidsona zwięzły się. – Żadna suma nie uwolni cię od odpowiedzialności. – Skrzywił się z niesmakiem.

– Ty i ta twoja wszechmocna rodzina. Wszyscy wiedzą, skąd twój dziadek miał pieniądze. Juan Ramirez był zwyczajnym gangsterem.

Alex pochylił się lekko do przodu, w delikatnym, lecz ostatecznym ostrzeżeniu.

– Zapomnę te słowa.

– Bridget trzymała wszystko w tajemnicy – ciągnął Davidson. – Dziś w końcu przyznała się matce.

– Roześmiał się bez śladu wesołości. – Uwierzysz? Ma zrujnowane życie, a chce oszczędzić ci publicznego dochodzenia.

Natalie wysunęła się przed Aleksa.

– Pańska córka wcale nie ma zrujnowanego życia. Będzie miała śliczne dziecko i...

Alex uciszył ją, ujmując za ramię, po czym wskazał brodą wyjście.

– Najwyższy czas na ciebie, Joe.

Paul Brennan podszedł bliżej.

– Odprowadzę pana.

– Nie zdołasz tego zamieść pod dywan – warknął Davidson. – To nie te czasy, gdy takie rodziny jak twoja uciszały ludzi. Mojej córce należy się

rekompensata. – Potężna dłoń Paula kierowała go już do wyjścia. – Moi prawnicy się z tobą skontaktują...

Kolejne groźby cichły, w miarę jak Davidson był coraz bliżej wind. Alex ujął Natalie pod rękę i odwrócił się. Akurat ucichła muzyka. Wszyscy gapili się na nich z ciekawością, na twarzy Teresy widoczne było zaniepokojenie. Alex wyprostował się, gestem dał do zrozumienia, że wszystko w porządku, i poprowadził Natalie na parkiet. Muzyka znów rozbrzmiała, ale Natalie zaparła się.

– Jak możesz myśleć o tańcu?

Spojrzał jej w oczy, ciemniejsze niż zwykle, pełne oburzenia.

– Dziś wieczorem nic się nie da zrobić.

Chętnie udusiłby Davidsona za publiczne roztrząsanie tak prywatnej sprawy, choć najwyraźniej całe to przedstawienie było obliczone na wyrównanie rachunków. Joe Davidson był wziętym inżynierem hydrologiem. Gdy cztery miesiące temu Alex wygrał rządowy kontrakt na system oczyszczania, Joe oskarżył go, że „kontynuuje rodzinną tradycję” i przekupuje urzędników. Prawda była taka, że Alex urobił sobie ręce po łokcie, by za dobrą cenę zebrać odpowiednich ludzi mających odpowiednią wiedzę. W tym był najlepszy – w wykorzystywaniu okazji.

Natalie, ze zmarszczonymi brwiami, bezwiednie dotknęła perłowego kolczyka.

– Masz rację – mruknęła. – W tej chwili nic nu zrobisz. A jeśli dziecko jest twoje...?

Zaczęli tańczyć.

– W razie czego zrobię, co trzeba.

Może nie będzie to konieczne. Musiał przyznać że sporo miał bliskich partnerek, ale zawsze na samym początku każdego związku stawiał sprawę

jasno. Nie chodziło mu o nic trwałego. Ostatnio jednak atrakcyjność krótkich romansów mocno zbladła. Powód był oczywisty.

Natalie Wilder.

Nigdy wcześniej nikt go nie oczarował i nie umiał dojść, dlatego ta kobieta tak go zaabsorbowała. Rozsądek mówił mu, że to absurdalne, ale jakoś nie potrafił przestać o niej myśleć.

Była piękna. Inteligentna, czytana, pełna godności. Nic więcej mężczyzna nie mógł chcieć od towarzyszki. Lecz ten pociąg – głęboko zakorzeniona potrzeba – był czymś więcej. Coś w jej sennych szmaragdowych oczach przemawiało do niego. Coś prowokującego, choć niemal smutnego. Coś błagało o uwolnienie. Gdyby tylko znalazł właściwy klucz...

Prawdę mówiąc, niezależnie od tego, jaki czar na niego rzuciła, wcale nie miał ochoty kończyć ich związku. To nieporozumienie z Bridget zostanie wyjaśnione, życie wróci do normy i będą mogli razem z Natalie cieszyć się każdym dniem.

– Alexandrze, nie poznałam jeszcze twojej partnerki.

Odsunął się i z uśmiechem ucałował siostrę w policzek.

– Tereso, to Natalie Wilder.

Teresa potrząsnęła grzywą kruczoczarnych włosów i klasnęła w dłonie.

– Nareszcie! Tajemnicza dama!

– Alex wspominał o mnie? – spytała Natalie niepewnie.

Teresa ujęła jej dłoń.

– Mnóstwo razy. Brat mówił, że zajmujesz się nieruchomościami.

– Agentka miesiąca, trzy razy z rzędu – powiedział Alex, obejmując Natalie w pasie.

– Jestem pod wrażeniem – skomentowała siostra z błyskiem w oku.

Natalie nie zwykła się przechwalać, więc Alex ją zastąpił.

– Szef Natalie sporo zainwestował w nauczanie jej trików. Wysyłał ją na najlepsze kursy i opłaciło się. Jest gwiazdą.

– Gratuluję! – wykrzyknęła Teresa szczerze. – Planujesz założyć kiedyś własną agencję?

– Przyznam się, że owszem.

Alex zdumiał się. Pierwszy raz o tym słyszał. Ale przecież w gruncie rzeczy tak słabo się znali. A właściwie to on niewiele wiedział o niej.

Natalie z aprobatą rozejrzała się po sali.

– Wspaniałe przyjęcie. Ustaliliście już datę ślubu?

– Za cztery długie miesiące od dzisiaj – westchnęła Teresa. – Mamy z Zachem nadzieję, że od razu będziemy mieć dzieci. On ma bliźniaka, więc dwójka za jednym zamachem byłaby cudowna. Dla nas obojga tak ważna jest szczęśliwa rodzina. A to mi przypomina... – zwróciła się do brata. – Alex, opowiadałam Zachowi o dublonie Ramirezów...

– Przepraszam na chwilę – przerwała jej Natalie. Z przyklejonym do twarzy uprzejmym uśmiechem skierowała się do drzwi na balkon. Teresa zaklęła w języku przodków.

– Bardzo mi przykro, Alexandrze, nie mam pojęcia, co takiego powiedziałam. Nie chciałam jej urazić.

– Nie uraziłaś jej, coś innego ją poruszyło.

– Twój gość?

– Wracaj na przyjęcie, później ci wyjaśnię.

Znalazł Natalie opartą o balustradę balkonu Sali balowej. Dłonie miała przyciśnięte do piersi, z uniesioną głową wpatrywała się nad wodą w coś niewidzialnego. W klasycznej sukni, skąpana w świetle księżyca wyglądała jak bogini. Ziemska Wenus, zachwycająca, efemeryczna. Dziś była jego.

– Życzenie do spadającej gwiazdy?

Zamrugła, wyrwana z zamyślenia, i spojrzała mu w oczy z przepraszającym uśmiechem.

– Wybacz. – Oparła dłonie na balustradzie. – Tej nocy dzieje się więcej, niż się spodziewałam.

Podszedł bliżej. Jej zapach przypominał mu poranek, świeżą rosę na płatkach kwiatów tuż po wschodzie. Uważał świt za najlepszą część dnia, zwłaszcza gdy budził się z Natalie wtuloną w jego pierś. Odgarnął jej z policzka kosmyk włosów.

– Mówiłem ci, że Teresa cię polubi.

– Nawet mimo mojej niegrzeczności?

– Zrozumie.

Inna sprawa, czy Natalie poradzi sobie z rewelacjami Davidsona. Jego też poruszyły, ale nie bardzo mógł uwierzyć w swoje ojcostwo. Potrzebował niezbitego dowodu, a jeśli to jednak prawda... Oczywiście będzie musiał zrobić to, co właściwe. Czyli przede wszystkim musi się zorientować, co byłoby „właściwe”. Bezdyskusyjnie finansowe i emocjonalne wsparcie. Lecz małżeństwo? Czy to nie za wiele? A może konieczność, by dać dziecku dwoje w pełni zaangażowanych rodziców?

Po rozmowach z ojcem, wiele lat temu, Alex złożył sobie przysięgę: ożeni się po starannej ocenie partnerki i dokonaniu rozsądnego wyboru. Ojciec podkreślał, że wybór właściwej matki dla swoich dzieci – kobiety, z którą dzieli się życie i łóżko – to decyzja, której nie należy podejmować pochopnie. Choć przyznawał, że sam miał szczęście, bo miłość opiewana przez poetów zdarza się nader rzadko i trudno ją brać pod uwagę. Lepiej nie kochać w ogóle, niż zakochać się w niewłaściwej osobie. Natomiast nie podlegał dyskusji wzajemny szacunek, którym obdarzali się ludzie mający takie same systemy wartości, zasady i cele. Alex wziął sobie tę rozmowę do

serca. W rezultacie miał sprecyzowane wymagania co do partnerek. Na przykład nie umawiał się z samotnymi matkami – choćby ze względu na zbyt duże potencjalne kłopoty z ich byłymi mężczyznami. A jednak dziś Joe Davidson oznajmił, że Alex być może właśnie dodał jedną do populacji. Ironia losu.

– Przyniosę ci drinka – zaproponował. Sam jednego potrzebował.

– Niepotrzebny mi dodatkowy uspokajacz, świeże powietrze wystarczy

– przytrzymała go za rękaw.

– Możemy wyjść, jeśli chcesz.

– To przyjęcie zaręczynowe twojej jedynej siostry – udała zagniewanie.

– Nigdzie nie pójdziemy.

– Chyba niedługo poznam twój klan – zasugerował, opierając się o balustradę. Był go ciekaw, choć kiedy zaczęli się spotykać, nie wyobrażał sobie sączenia herbatki w towarzystwie jej rodziny. Tak niewiele o niej wiedział. Było to sprzeczne z jego zasadami dotyczącymi kobiet, z którymi spotykał się dłużej. Oczywiście, złożenie wizyty jej rodzicom będzie musiało poczekać do chwili rozwiązania sprawy tej ciąży. Jutro spotka się ze znajomym ginekologiem. Całe to zamieszanie powinno się wyjaśnić za tydzień, góra dwa.

Nie oderwała oczu od migoczących świateł miasta, jakby go nie usłyszała. Zamknęła się w sobie od chwili, gdy Teresa zapytała o rodzinę. Niewątpliwie z powodu ciąży Bridget. A jednak...

– Zdajesz sobie sprawę, że nigdy mi nie mówiłaś, skąd pochodzisz?

– Doprawdy?

– Tak, Natalie – odparł z uśmiechem. – Ani razu. Jej uśmiechowi towarzyszyło pobłażliwe spojrzenie mówiące, że on robi z igły widły.

– Pochodzę z małego, bardzo zwyczajnego miasteczka.

- O nazwie?
- Constance Plains.
- Coś mi się zdaje, że za nim nie tęsknisz.
- To prawda.
- Czyli w najbliższym czasie nie zamierzasz opuścić Sydney?
- Nie, o ile nie będę miała przekonującego powodu.
- Ja potrafię podać co najmniej jeden dobry, byś została.

Pełna tarcza księżyca zniknęła w chmurze w chwili, gdy objął Natalie.

Nie zdarzyło się, by go odrzuciła, dziś reagowała tak samo gorąco jak zawsze. Jej hipnotyzujące oczy odnalazły jego wzrok, domagając się pocałunku. Pochylił głowę i spełnił to żądanie. Oparła się o niego bezwładnie, całkowicie uległa. Pożądanie zawrzało mu w żyłach. Jej cichy jęk, gdy pogłębił pocałunek, upewnił go, że dzisiejsze wieści nie wpłynęły na jej uczucia. Pragnęła go. To był taki długi tydzień. Nie mógł się doczekać, by zabrać ją do domu i znów kochać, się z nią tak, jak na to zasługiwała.

Najpierw jednak...

Delikatnie, niechętnie przerwał.

– Powinniśmy wrócić na salę – mruknął, rozkoszując się głośnym biciem jej serca.

Trzy godziny później podziękowali gościom i opuścili rzadniejący tłum.

– Po co ci ochroniarz? – spytała Natalie, gdy znaleźli się w hotelowej windzie.

Alex nacisnął przycisk parteru. Wyjaśniał jej to na samym początku znajomości.

- Paul był człowiekiem mojego ojca.
- Czy twój ojciec obawiał się o swoje życie?

Czy to była aluzja do uwagi Davidsona o dziadku – gangsterze, czy może jednak to pytanie było bliższe prawdy, niż mogłoby się zdawać?

– Pytasz, czy ja się obawiam o swoje życie?

– Potężni ludzie mają potężnych wrogów.

Drzwi się otwarły, wyszli do niemal pustego holu, w którym niewielka grupka Kanadyjczyków rejestrowała się hałaśliwie.

– Jeśli myślisz o Davidsonie, nim się nie przejmuję. Poza tym Paul może odgrywać i inne role.

Na zewnątrz pojawił się srebrny bentley z ochroniarzem za kierownicą i Natalie uśmiechnęła się.

– Na przykład szoferować?

Alex, delikatnie obejmując Natalie, skierował ją na luksusowy, wyłożony piaskowcem podjazd otoczony palmami.

– Paul nie pozwoliłby nikomu innemu prowadzić bentleya.

– Czyli to jego maleństwo?

Alex zatrzymał się. Od gafy Teresy nie padło najmniejsze nawet skojarzenie z dziećmi. Teraz poczuł, że jeśli nic nie zrobi, Natalie zadreńczy się przez weekend na śmierć. Gestem odprawił odźwiernego i ujął jej delikatną dłoń.

– Myślałem, że się dogadaliśmy. Porozmawiam ze swoimi ludźmi, na razie...

– Naprawdę uważasz, że to nie twoje dziecko?

– Naprawdę – zapewnił ją najlepiej, jak potrafił. – Choć nie jestem aż tak zadufany, by uważać, że to niemożliwe.

Tamtej nocy Bridget twierdziła, że jest na pigułkach. On też miał zabezpieczenie, jednak znał tylko jedną metodę antykoncepcji stuprocentowo pewną. Ale wtedy było już za późno myśleć o abstynencji.

Alex nie zwrócił uwagi na niepozornego mężczyznę w zniszczonej kurtce, który zbliżył się, gdy Paul otwierał tylne drzwiczki. Jednak gdy gość zrobił ruch, by wyjąć coś spod okrycia, wszystkie zmysły Aleksa ocknęły się momentalnie.

– Czy mógłby pan coś skomentować, panie Ramirez? – spytał mężczyzna, wyciągając notatnik dokładnie w tym samym momencie, gdy Alex zasłonił sobą Natalie, a Paul sięgnął do jego ramion. Gość zachwiał się, a pokrowiec na aparat zakołysał się na jego szyi.

– Czy to prawda – zaczął podniesionym głosem – że zaprzecza pan, jakoby był ojcem dziecka poczętego sześć miesięcy temu?

Alex posłał odciąganiem przez Paula reporterowi miazdzące spojrzenie. Natręt tylko jeszcze wyżej uniósł notes.

– Jak Bridget Davidson znosi porzucenie jej przez pana dla innej kobiety?

– Paul! – Alex chwycił go za łokieć. – Jedziemy.

Ochroniarz odepchnął dziennikarza ostatni raz i okrążył maskę.

Alex pomógł Natalie wsiąść na tył. Lecz ten łajdak nie rezygnował. Ktoś podsunął mu wyjątkowo smakowitą przynętę. Teraz walczył o sensację jak szczur o krąg sera. Prawie wepchnął rudawą głowę w tylne okienko.

– Pani się nazywa Natalie Wilder?

Alex wyrwał mu notes i wrzucił do rynsztoka.

– Bez komentarza – warknął.

Może dopiero złamanie szczęki zdołałoby przekonać tego człowieka do wycofania się. Samobójca albo po prostu kretyn wykrzyczał następne pytanie:

– Czy to prawda, że zamierza pan poślubić pannę Natalie Wilder?

Paul uruchomił silnik, Alex wśliznął się na siedzenie obok swojej towarzyszki, z twarzą czerwoną z wściekłości.

Zatrzasnął drzwi, warknął:

– Tak. To prawda.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Natalie opadła szczęka, a serce najpierw uciekło w pięty, by potem podjechać do gardła. Coś źle usłyszała. Musiała. Alexander Lucio Ramirez zamierzał się z nią ożenić?! Absurd! Wcisnęła się w kąt obszernego siedzenia bentleya.

– Coś ty, do cholery, sobie myślał?!

Alex szarpnięciem rozluźnił krawat.

– Przede wszystkim myślałem, jak bardzo nienawidzę pismaków.

– I dlatego dolałeś oliwy do ognia? – spytała z płonącymi policzkami.

– Moje życie to moja sprawa – burknął, szarpiąc się z kołnierzykiem.

– Tylko że teraz i mnie w to wciągnąłeś.

– Już byłaś częścią mojego życia.

– Ale nie udawałam twojej narzeczonej!

– Dziś po południu wszystko było tak, jak powinno – westchnął, masując nasadę nosa. – Załatwiłem sprawy biznesowe do końca i cieszyłem się na wieczór. Jutro mieliśmy spędzić cały dzień razem. A potem Joe Davidson wyskoczył jak diabeł z pudełka i odpalił bombę.

Natalie zjeżyła się. Najwyraźniej o czymś, a raczej o kimś, zapominał.

– Ciekawe, jak bardzo Bridget Davidson się zdenerwowała, gdy zobaczyła dwie kreski.

– Nie trzeba mi przypominać, jakie obowiązki na mnie ciążyą, jeśli okażę się ojcem tego dziecka.

Zadrzała, słysząc twardy ton jego głosu, nie mogła jednak zrezygnować z otrzymania odpowiedzi. Pochyliła się ku niemu.

– Dlaczego powiedziałeś temu człowiekowi, że się pobieramy?

Przyciskiem zasunął przegrodę między kierowcą i pasażerami.

– Może bez powodu?

– W takim razie musisz to zdementować. Prawdę mówiąc... – Przełknęła z trudem, usiłując odblokować zaciśnięte gardło i zmusić się do wyduszenia reszty słów. – Sądzę, że natychmiast powinniśmy przestać się widywać.

Alex milczał, odwrócił tylko powoli głowę. Oczy błyszczały mu w świetle mijanych latarni jak czarne diamenty. Sytuacja dojrzała do zerwania, być może czasowego, ale raczej na dobre. Zawsze wiedziała, że taki moment nadejdzie. Czyż nie zgodzili się na czasowy związek? Niestety pożegnanie nadeszło wcześniej, niż się spodziewała.

– Wszystko się zbyt skomplikowało – dodała, splatając mocno drżące dłonie na kolanach.

– Czyli wskakujesz do pierwszej spuszczonej szalupy?

Żachnęła się. Ukłucie było bolesne jak fizyczne uderzenie. Miała ochotę zatłuc go za takie odwrócenie kota ogonem.

– Zachowujesz się, jakby to była moja wina – prychnęła.

– Wiem tylko, że jeśli potrzebowałabyś mojego wsparcia, dostałabyś je.

Doprawdy? Zdezorientowana i wściekła odwróciła się od niego i zapatrzyła gniewnie w okno.

– Ja od nikogo niczego nie oczekuję.

– Podoba mi się twój duch niezależności, ale to już przesadna autonomia.

– Bo jestem kobietą? Słabszą płcią?

– Bo takie oświadczenie brzmi tak, jakbyś była zimna i wyrachowana, a wiem, że jesteś przeciwieństwem Królowej Śniegu.

Zacisnęła usta, czując ukłucie żalu. Zrywała z Alekssem dla jego dobra. Fakt, swojego też. Dwa lata temu specjalista z Sydney potwierdził przewidywania doktora z Constance Plains. Choć jej schorzenie – zespół Ashermana

– było raczej łagodne, otrzymała radę, by raczej nie starać się zajść w ciążę. Jeśliby się to zdarzyło, płód byłby poważnie zagrożony, i to na wiele sposobów.

Przez myśl przemknął jej obraz drobnej dłoni noworodka. Oczy się jej zamglily.

– Podrzuc mnie, proszę, do mojego mieszkania.

– Nie, *carino*. Spędzimy tę noc razem, u mnie.

Zacisnęła palce na kopertowej torebce. Miała ochotę nawrzeszczyć na niego, wykrzyknąć mu, że niewarta jest takich kłopotów, wyskoczyć z samochodu i uciec najszybciej, jak się da. Zamiast tego uśmiechnęła się.

– Nie rozumiesz? To koniec, Alex. Szalupa już odpłynęła.

Napięcie jeszcze wzrosło. Zadygotała wewnątrz, ale nie cofnęła się ani o włos. Nie mogła, dla dobra wszystkich.

W końcu opadł na oparcie, skinął głową i odetchnął głęboko.

– Masz rację. Oczywiście, że nie powinienem cię w to wciągać. Wybacz mi.

Gapiała się na niego w osłupieniu. Czyżby powiedział, że potrzebuje jej wsparcia, ona odmówiła wprost, a on i tak jej wybaczał? Bardzo chciała go dotknąć, dać mu do zrozumienia, że przejmuje się nim, wręcz za bardzo, lecz tylko zacisnęła palce na sukience. Jeśli Alex okaże się ojcem tamtego dziecka, będzie się musiał skupić na najważniejszych rzeczach. Jakże chciałaby móc mu wyjaśnić, że jest inną kobietą, niż sądził. Przygryzła wargi.

– Alex, ja...

Objął ją i przytulił, opierając policzek na jej głowie.

– Oboje jesteśmy zdenerwowani, za bardzo na rozmowę. Uspokój się teraz, jeśli możesz, i pozwól się przytulić.

Poprosił Paula, by podjechał pod jej dom. Kiedy dotarli, wysiadł i przytrzymał jej drzwi.

– Powiedziałem Paulowi, żeby był tu rano – oznajmił, podając jej dłoń.

Przyjęła ją, wielką i gorącą, lecz nie mogła zaakceptować tej propozycji, nieważne, jak bardzo napełniła ją poczuciem bezpieczeństwa i bycia pożądaną.

– Wolałabym pożegnać się tutaj. – Pozwoliła sobie na zdawkowy uśmiech, podczas gdy jej serce szykowało się do przetrwania zadanego mu bólu.

– Było bardzo miło.

Nie słuchając, schylił się, by ją pocałować, ale odwróciła głowę i trafił w skroń.

– Żegnaj, Alexandrze.

Cofnął się o krok. Zamarł na moment, a potem błyskawicznie odwrócił się do Bentleya, rzucając zdecydowanie w jej stronę:

– Mogę powiedzieć tylko „dobranoc”, Natalie. Lecz na pewno nie „żegnaj”.

Następnego dnia Alex skrzywił się na widok nagłówka na piątej stronie.

„Playboy żeni się z outsiderką. Jego dziewczyna z towarzystwa w ciąży”.

Z przekleństwem cisnął gazetę na kuchenny blat. Rzuciła go dziewczyna, publicznie zarzucono mu łajdackie oszustwo, a na dokładkę Dai Zhang na pewno się zastanawia, czy Alexander Ramirez nie jest nieodrodnym wnukiem swego pozbawionego sumienia dziadka.

Wszystkie interesy prowadził nieskazitelnie. Pieniądze Zhanga przeznaczone były na solidny projekt, w który Alex zainwestował pokaźną część własnego kapitału. Wierzył, że te badania będą miały pozytywne skutki,

nie tylko dla jego finansów, ale i dla medycyny, gdzie korzyścią miała być zwiększona tolerancja naczyń krwionośnych u zależnych od dializ pacjentów.

Jednak nie zdziwiłby się, gdyby po przeczytaniu takiego tytułu Zhang – szanowany biznesmen, znany z surowych zasad – postanowił się wycofać. Alex bardzo się napracował, przekonując Chińczyka, że akurat te badania odniosą sukces, choć tak wiele poprzednich zawiodło. Zaś ten artykuł wyraźnie przedstawiał Alexandra Ramireza jako osobę niegodną zaufania. Zwłaszcza gdyby odwołał te tak zwane zaręczyny w tygodniu ich ogłoszenia.

Niestety, po wydarzeniach z zeszłego wieczoru Natalie wycofała się z ich romansu. Dzisiejsze nagłówki jeszcze ją umocnią w tej decyzji, ale on nie zamierzał na to pozwolić.

Zadzwonił telefon w salonie. Alex podszedł, gwałtownie wziął słuchawkę i warknął do niej:

– Oddzwonię!

– Pan Ramirez?

Dreszcz przeleciał mu po plecach.

– Kto mówi? – Głos brzmiał znajomo. Już po sekundzie zrozumiał dlaczego.

– Panie Ramirez, kiedy odbędzie się pański ślub?

– Jak pan zdobył ten numer? – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Natalie Wilder jest nieosiągalna – ciągnął reporter. – Czy to oznacza zerwanie zaręczyn? Może pan potwierdzić, że wczorajsze przyjęcie było z podwójnej okazji?

Alex trzasnął słuchawką w widełki, wyobrażając sobie, że to głowa tego pismaka.

Co zrobić, żeby te kłopoty jeszcze się nie pogłębiły? W tym momencie skojarzył jedno zdanie: Natalie jest nieosiągalna? Dziennikarzyna musiał już

dziś rano próbować przepuścić ją przez wyżymaczkę. Szybko wybrał numer jej komórki. Poczta głosowa. Pod domowym numerem tylko automatyczna sekretarka. Mógł ją złapać jeszcze tylko w jednym miejscu. Po drugim sygnale Natalie odebrała telefon w pracy. Alex opadł na pobliski fotel i uśmiechnął się.

– Dzień dobry, *carino*.

– Alex? – Dwie sekundy milczenia. – Jestem w biurze.

– Musimy porozmawiać.

– Dziś nie rozmawiam z nikim, kto nie zamierza kupić nieruchomości.

Przepraszam... ale muszę iść.

Przerwała połączenie. Odłożył słuchawkę, stukając palcami w blat, popatrzył na telefon. Ależ uparta kobieta. Między innymi za tę cechę tak ją lubił.

Zatrzymał się w pół myśli.

A jeśli jego uwaga rzucona reporterowi nie była zuchwałym pomysłem, tylko nieco przedwczesnym oświadczeniem? Skoro już zostało upublicznione, może powinien je po prostu wykorzystać, i to na wiele sposobów?

Zhang był człowiekiem z zasadami, tak jak Alex. W tej chwili nic nie dało się zrobić z tym oskarżeniem o ojcostwo, a narzeczeństwa powinien się trzymać. Wycofanie się w tej chwili zrobiłoby na Zhangu wrażenie, że jest już zupełnie bez honoru.

No i Natalie.

Dla niego małżeństwo miało być spokojną, bezpieczną przystanią, w której mogłyby dorastać i rozwijać się jego dzieci. Natalie miała wszystkie cechy, które podziwiał: niezależność, czar, inteligencję. To, jak dobrze im było w sypialni, też miało znaczenie. Na pewno nie miał szans znudzić się tak

gorącym, kochającym ciałem. Taką seksualną kompatybilność rozsądek nakazywał uważać za wyjątkową zaletę w małżeństwie.

Na pewno Bridget mogła uszczęśliwić innego mężczyznę. Pochodziła z jednej z najlepszych rodzin, była miła i bardzo atrakcyjna. Lecz nawet jeśli się okazało, że dziecko jest jego, nie potrafił sobie wyobrazić dzielenia życia z Bridget Davidson. Za to Natalie byłaby perfekcyjną żoną. Cudowną matką.

Może już nadszedł czas.

Odsunął fotel, przeszedł do gabinetu i wybrał kod zamka sejfów. Chwilę później trzymał w dłoni dublon, niemal bezcenną pamiątkę przekazywaną z pokolenia na pokolenie. Szanował historię tej monety, zamierzał trzymać się tradycji. Lecz teraz lepiej niż kiedykolwiek pojmował jej rzeczywistą wartość. Zrobi, co trzeba, by zachować ciągłość rodu. A to oznacza odzyskanie Natalie Wilder.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ginekolog Mateo Celeca otworzył frontowe drzwi swojej rezydencji koło portu. Po krótkim, braterskim uścisku dłoni zaprosił gestem Aleksa do przedpokoj. Zamykając drzwi, zagaiał:

– Dużo dobrego można powiedzieć o sukcesie, niestety, nie mieści się w nim czas na kontakty. Dobrze wyglądasz, przyjacielu.

Alex przyjrzał się oliwkowej cerze Matea.

– A ty wręcz znakomicie.

– To śródziemnomorskie słońce. Kiedy odwiedzam dom, wcale nie mam ochoty wracać. A potem mama zaczyna swatanie, aranżuje przypadkowe spotkania z „miłymi dziewczętami” i przypominam sobie, czemu powrót jest konieczny.

Alex dołączył do serdecznego śmiechu Matea. Pewnego lata, w czasie studiów, odwiedził „dom” razem z przyjacielem. Jego babka, mama Celeki, była drobna, miała wielkie serce i święcie wierzyła, że każdy porządny mężczyzna zasługuje na porządną kobietę. Tamtego lata obaj uciekli z Włoch, z najwyższym trudem ratując swój kawalerski stan.

– Pewnego dnia znajdziesz Tę Właściwą, Mat.

– Może dałbyś parę wskazówek?

– Czyli czytałeś już poranną gazetę.

Mateo pokierował przyjaciela przez wyłożoną polerowanym drewnem bedfordii* klatkę schodową, szerokim korytarzem pełnym niezliczonych pamiątek rodowych i antyków, których część miała kilkaset lat.

**Bedfordia salicina* – (austral.: Honeywood) duży krzew lub niewysokie drzewo o cienkim pniu, endemit Tasmanii, (przyp. tłum.)

Dwupiętrowa rezydencja Vaucluse należąca do Aleksa też była wspaniała, ale brakowało jej tutejszego majestatu.

Szli na tyły domu.

– Sądząc po dzisiejszym artykule, twoje sprawy się... skomplikowały.

– Już to nieraz słyszałem.

– Od przyszłej matki?

– Od kobiety, z którą sypiam.

– Wydaje mi się, że nie bardzo cię cieszy przyszłe ojcostwo.

– Potrafiłbym wymyślić lepsze scenariusze. – Jak Natalie w ciąży z jego dzieckiem. Z tym by sobie poradził.

Weszli do kuchni, ogromnego, lśniącego pomieszczenia kuszącego świeżym zapachem cytrusów i podsmażanego bekonu.

Mateo zdjął dwie filiżanki z półki i postawił je obok ekspresu.

– Jak sobie radzą kobiety twojego życia?

– Z jedną nie rozmawiałem od ponad sześciu miesięcy. Druga nie chce mnie więcej widzieć.

Mateo zamarł, sięgając po dzbanek.

– Może powinienem ci zaoferować coś mocniejszego?

– Kawa wystarczy.

Z napojami wyszli na wyłożone kostką patio. Na rozległym trawniku rosły drzewa wystrzyżone w kształty zwierząt... lew, byk, dwa jelenie zderzające się rogami. Znakomite tło dla nich tworzyła wodna aranżacja w śródziemnomorskim stylu.

– Jak mogę pomóc? – spytał Mateo, gdy usiedli.

– Muszę wiedzieć, czy jestem ojcem tego dziecka, i to szybko.

– Szacunkowe daty?

– Jeśli to ja jestem ojcem, to musi to być dwudziesty czwarty tydzień.

– Czyli dwudziesty szósty ciąży. – Mateo ożywił się. – Dla dokładniejszego określenia potrzebne będzie USG. To rutynowe badanie, prawdopodobnie jej ginekolog zlecił co najmniej jedno. Nie ma tu żadnego ryzyka dla matki czy dziecka. A teraz parę dobrych wiadomości o testach na ojcostwo. Obecnie są proste metodycznie i wyniki otrzymuje się w kilka dni. Potrzebna jest próbka krwi matki i wymaz z twoich ust. Wyniki negatywne dają stuprocentową pewność, a pozytywne dziewięćdziesiąt dziewięć i dziewięć dziesiątych procent.

– Czyli jeśli nie jestem ojcem, będziemy wiedzieli na pewno.

– Gdybyś chciał, by ta dama wpadła do mnie, z radością ją gdzieś wcisnę i zorganizuję badania.

– Porozmawiam z Bridget... choć najpierw muszę się przedrzeć przez jej ojca.

– O ile wiem, nie należysz do ulubieńców Joe Davidsona. – Mateo wiedział o aferze hydraulicznej.

– Po wczorajszym wieczorze oficjalnie znalazłem się na ostatnim miejscu jego listy kartek świątecznych.

– Masz ważniejsze rzeczy, którymi powinieneś się przejmować.

Alex prychnął z krzywym uśmiechem.

– Chcesz wiedzieć, co jest najgorsze? Trzy miesiące temu spotkałem kobietę, z którą jest mi bosko, a teraz ona chce zakończyć znajomość.

– Czyli tę kochasz?

Alex odchylił się na oparcie i popatrzył na krążące pod bezchmurnym niebem jaskółki.

– Nie. Ale kocham przebywanie z nią. – Zwłaszcza w sypialni...

Jego rodzice kochali się. Gdy był dzieckiem, ich związek dawał mu poczucie bezpieczeństwa. Kiedy dorósł, napawał go dumą. Teresa i Zach też

mieli na to właściwą receptę. Lecz w swojej przyszłości nie potrafił dostrzec takiej gorącej miłości.

Z całego serca zgodził się z radą ojca, by do ożenku wybrać właściwą kobietę. Raymond Vacanti, przyjaciel ze studiów, podchodził do tego mniej analitycznie. W miesiąc po otrzymaniu pokaźnego spadku Ray zakochał się w prześlicznej, sprytniej blondynce. Po dwóch latach małżeństwa znalazła sobie dobrego prawnika, złożyła pozew rozwodowy, dostała większość pieniędzy męża i przeniósła się do nowej ofiary. Każdy widział, że to żoźza bez serca, ale biednego Raya zaślepiała miłość.

Alex dawno już przysiągł sobie, że nigdy nie otworzy tak serca.

Ale Natalie...

– Natalie jest wyjątkowa – westchnął.

– To brzmi bardzo poważnie.

– Powiedziałem, że zamierzam ją poślubić. Mateo opuścił wzrok na palce bawiące się filiżanką.

– A jeśli jesteś ojcem dziecka Bridget Davidson?

– Jak mniemam, tego dowiemy się już niedługo.

– Owszem. – Mateo pomyślał chwilę. – Na jedenastą mam zarezerwowany kort na mecz z Eddiem Boxwellem. Pograsz trochę? Obiecuję, że pozwolę ci wygrać seta.

– Cóż za szczodry człowiek – prychnął Alex wesoło i wstał. – Mam inne spotkanie dzisiejszego ranka.

– Bridget.

– Natalie. – Wzdrygnął się. – To skomplikowane.

– Ojcostwa tego dziecka nie zmienisz.

– I nie cofnę czasu.

– Wszystko się ułoży. – Mateo też wstał i poszedł z przyjacielem do kuchni.

– Czy to twoja metoda pocieszania przyszłych tatusiów?

– A pomaga?

– Powiem ci za kilka dni – uśmiechnął się Alex.

Piętnaście minut później, po krótkim przystanku na zakupy, Alex wszedł do recepcji Nieruchomości Phila McPhersona. Przy strategicznie rozmieszczonych biurkach siedziało kilku klientów pogrążonych w rozmowach z energicznymi agentami. Natalie nie było nigdzie widać.

Recepcjonistka odepchnęła się od swojego komputera i na fotelu podjechała do kontuaru.

– W czym mogę pomóc?

– Chcę kupić posiadłość – powiedział Alex, wyciągając szyję, by zajrzeć w głąb biura, za róg z kserokopiarką. – Powyżej dziesięciu milionów. Potrzebny mi wasz najlepszy agent.

Orzechowe oczy dziewczyny zrobiły się okrągłe, ukradkiem przyjrzała się jego koszuli z monogramem, szwajcarskiemu zegarkowi, potem uśmiechając się jeszcze szerzej, zadzwoniła pod wewnętrzny.

– Natalie, klient chciałby rzucić okiem na posiadłości. – Chwila przerwy. – Lecz nie interesuje go nic poniżej dziesięciu milionów. – Zerknęła na niego spod rzęs. – Uhm, powiem mu.

Odłożyła słuchawkę i posłała mu nad kontuarem obiecujący wszystko uśmiech.

– Natalie Wilder podejdzie za chwilę.

Jeszcze nie skończyła mówić, gdy Natalie wyszła z pokoju w głębi krokiem modelki, z lśniąco włosami zebranymi w elegancki węzeł. Gdy go

zobaczyła, zamarła, a profesjonalny uśmiech znikł z jej twarzy jak zdmuchnięty.

– Ty.

Z miejsca, gdzie stał, niemal czuł jej kwiatowy zapach, niemal czuł jej zmysłowe krzywizny wtulone w jego ciało. Jakże tęsknił ostatniej nocy za dzieleniem z nią łoża. Dziś powetują sobie ten deficyt.

Widząc jej zwężone oczy, przypomniał sobie ułożoną historyjkę, która, jak teraz uznał, była prawdziwa. Poranna wizyta u Matea uświadomiła mu konieczność podwyższenia standardów. Co więcej, dotychczas kawalerskie łóżko służyło wystarczająco dobrze, ale nadszedł czas na inwestycję w prawdziwy dom, w którym będzie miejsce dla kobiety. Tej stojącej przed nim zmysłowej boginki.

Ruchem głowy wskazał plakat wiszący po prawej stronie recepcji.

– Chciałbym zobaczyć tę posiadłość.

Natalie skrzyżowała ramiona na granatowej sukience.

– Proszę wybaczyć, ale jestem zajęta.

Uśmiechnął się tylko. Zła odpowiedź.

Recepcjonistka gapiała się w zdumieniu na Natalie, a Alex szykował się do nakłonienia jej do zgody, gdy przerwał im inny głos.

– Natalie, czy mogłabyś zajrzeć do mojego biura?

Alex przeniósł uwagę na pięćdziesięciokilkuletniego mężczyznę o zaczesanych gładko do tyłu włosach, noszącego oślepiająco błyszczące buty. Z błysku w jego oku wywnioskował, że to nader stanowczy osobnik. Wywieszka obok drzwi biura głosiła: „Phil McPherson, dyrektor”.

Natalie wstrzymała oddech.

Wczoraj wieczorem powiedziała Aleksowi, że to koniec ich znajomości. Dziś rano, że nie jest zainteresowana spotkaniem. A jednak zignorował to

wszystko – ależ niespodzianka – i miała teraz szefa na karku. Jeśli słyszał choć fragment ich rozmowy, wiedziała, czego mógł chcieć, i nie chodziło o zebranie zamówień na lunch.

Natalie popatrzyła na Aleksa. Nawet w dzinsach sprawiał wrażenie opanowanego. Był męski i władczy. Po prostu pociągający mężczyzna, czy w dresie, czy w kreacji od Armaniego, ubrany czy w stroju Adama. Potem zwróciła oczy na szefa zawsze wszystko widzącego.

Uniki nic nie dadzą.

Phil zamknął drzwi biura, splótł dłonie za plecami i zakołysał się na piętach.

– Jakiś problem, Nat?

– Żadnego, Phil – spróbowała zagrać z nonszalancją.

– W takim razie sugeruję, żebyś pokazała rezydencję temu klientowi.

– Jeśli nie miałby pan nic przeciwko temu, wołałabym, by zajął się nim inny agent.

– Oczywiście, jeśli nie masz nic przeciwko szukaniu nowej pracy. – Phil podszedł do biurka. – Jesteś najlepsza, wiesz, jaka prowizja będzie przy takiej transakcji.

– Oczywiście, ale...

– Ale najwyraźniej czegoś nie wiesz.

Uniósł poranną gazetę otwartą na tej strasznej piątej stronie. Kiedy dziś rano ją przeglądała, o mało nie zemdląła, zobaczywszy zdjęcia: Alex na jakimś oficjalnym przyjęciu zestawiony z portretem oszałamiająco wyglądającej Bridget Davidson. Na ten widok Natalie zaczęła się zastanawiać, co takiego zobaczył w tak niepozornej osobie jak ona. Phil opuścił rękę z gazetą.

Ten klient to Alexander Ramirez.

– Mogę wyjaśnić...

– Twoje życie osobiste i sprzeczki kochanków to nie mój interes. Wiem za to, że dziś od rana urywają się telefony. Jak zgaduję, dlatego że pracuje tutaj dziewczyna z nagłówków prasowych. Wiem też, że Ramirez to bardzo poważny biznesmen dysponujący bardzo poważnymi pieniędzmi. – Cisnął gazetę na stół. Zmarszczka między jego bujnymi brwiami nieco się wygładziła. – Jesteś moją najlepszą agentką. Potrzebujemy absolutnie każdej prowizji, jaką uda się zdobyć. Czasy dla naszej branży są nie najlepsze. Nie stać nas na rezygnację nawet z sugestii potencjalnej sprzedaży.

Przygryzła wargę.

Rynek był w zapaści, dotyczyło to również najdroższych posiadłości. W zeszłym tygodniu splajtowała znana agencja. Nie mogła powiedzieć Philowi, że zainteresowanie Aleksa to tylko podstęp, by się z nią spotkać w cztery oczy. Może i szef podejrzewał coś takiego, ale zamierzał wykorzystać najmniejszą nawet szansę, że oglądanie zakończy się sprzedażą. Cokolwiek by mówiła, i tak to on rozdawał tu karty. Pokonana, wzruszyła ramionami.

– Pan tu dowodzi.

Phil usiadł za biurkiem.

– A ty jesteś szeregowcem.

Wyszła z pokoju, zamknęła drzwi i uniosła brodę. Alex wpatrywał się w nią. O tak, był poważny, i to jak.

Podeszła, ponownie zaplatając ręce. To był gest mający wprowadzić przynajmniej iluzję dystansu, choć przecież wcale by nie porwał jej na ręce w celu uprowadzenia. A przynajmniej nie sądziła, by coś takiego spróbował zrobić. Odchrząknęła.

– Wiedz tylko, że mam przed sobą dzień pełen zajęć.

Uśmiechnął się kpiąco i nader seksownie. Przełknęła z wysiłkiem i jeszcze mocniej zacisnęła ręce na buntującym się żołądku.

– Nic dobrego z tego nie wyniknie.

– Pokażesz mi tę posiadłość czy nie?

– Pokażę ci posiadłość, a potem będę cały dzień zajęta. – Uśmiechnął się jeszcze szerzej. Opuściła ręce i wyprostowała się godnie. – Wcale nie żartuję.

Ujął ją za łokieć.

– Ja także nie.

TTLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Alex nalegał, by pojechali jego samochodem. Wstukał ulicę docelową w GPS i wkrótce zatrzymał lśniący, czarny sportowy pojazd przed ekskluzywną bramą.

Natalie wdusiła przycisk na pilocie i gigantyczne żelazne wrota niczym kurtyna odsłaniająca oszałamiającą scenę powoli się otwarły. Po obu stronach długiego podjazdu rosły wysokie sosny, a nieskazitelny ogród powitał ich fantastycznymi bukietami wiosennych kwiatów. Po drugiej stronie zielonego trawnika widniał wspaniały budynek.

Rezydencja Quintonów.

Alex zaparkował pod ogromnym, frontowym portykiem, o kolumnach owiniętych cytrynową bugenwillą, wysunął się z siedzenia i otworzył jej drzwiczki. Wysiadła i rozejrzała się. Powietrze pachniało kwiatami. Widać było, że wiele pokoleń wkładało w ten dom duże pieniądze.

– Właściciele są w USA – powiedziała profesjonalnym tonem. – Zależy im na sprzedaży.

Czuła jego wzrok przesuwający się po jej włosach i całym ciele, pozostawiający po sobie wrażenie gorąca.

Obciągnęła sukienkę i spróbowała się pozbyć wiele mówiącego rumieńca na twarzy. Nie rozmawiali w czasie jazdy, lecz czuła skupienie Aleksa, gdy pokonywał ulice Sydney. Układał sobie jak najskuteczniejszy plan doprowadzenia jej tam, dokąd chciał.

Tylko że ona też głupia nie była, nawet jeśli chodziło o Aleksa.

– Dziś rano dziennikarze na ciebie polowali – powiedział.

Westchnęła. Zaczyna się.

Podeszła nieco do przodu po szerokich, kamiennych schodach prowadzących na nieskazitelną, krytą dachówką werandę.

– W domu jest sześć dużych sypialni, wszystkie z własnymi salonikami i prywatnymi łazienkami z importowanego marmuru...

– Mnie też się czepiali.

– ...jak również dwa biura, domowy teatr oraz kryty basen wraz z pływalnią na dworze, sauną i dziesięcioosobowym jacuzzi...

– Mam pomysł. Odwróciła się gwałtownie.

– Ja także. Chciałabym wrócić do mojego biura i zająć się poważną robotą.

Oczy mu zabłysły.

– Czyli jesteś ciekawa.

Twarz jej złagodniała, ale za żadne skarby nie zamierzała odpowiedzieć uśmiechem.

– Jesteś niepoprawny.

– Uznam to za komplement. – Sięgnął, by ją przyciągnąć do siebie, ale zrobiła unik i skierowała się do podwójnych drzwi frontowych. Otworzyła je i weszła do wspaniałego westybulu.

– Szum w mediach będzie coraz gorszy – dobiegł ją z tyłu głos Aleksa.

Poradzi sobie. Po wycofaniu przez niego oświadczenia o zaręczynach po prostu będzie siedziała cicho i robiła swoje. I nigdy, przenigdy nie zwiąże się już tak z mężczyzną. Choć żaden i tak by się z nim nie mógł równać. Postawiła zdecydowanie teczkę na marmurowych płytkach.

Nie myśl o przyszłości, upomniała się.

Lecz Alex ani myślał rezygnować.

– Możemy wykorzystać media, zamiast z nimi walczyć.

Stojąc pod autentycznym, klasycznym francuskim kandelabrem, Natalie odwróciła się powoli.

– Zapomniałeś już, od czego się wszystko zaczęło? Jest samotna kobieta nosząca twoje dziecko.

– To jeszcze nie jest ustalone.

– Może w takim razie powinieneś zorganizować testy?

Nie lubiła sarkazmu, ale rozmowa o zakupie posiadłości za grube miliony czy o wykorzystaniu mediów też nie poprawiłaby sytuacji.

– Dziś rano rozmawiałem z przyjacielem – powiedział. – Mateo jest jednym z najlepszych ginekologów. Po pobraniu próbek od Bridget i ode mnie wynik testu na ojcostwo powinniśmy mieć za tydzień.

Zakreśliło jej się w głowie. Jeśli był ojcem tego dziecka, to ich związek definitywnie się skończy. Żadnego ustępowania jak dzisiaj. Będzie musiał pozostać z Bridget Davidson i ich dzieckiem. Ona nie będzie się wpychać pomiędzy nich. Odetchnęła.

– To będzie dla ciebie nerwowy tydzień – zauważyła, wchodząc na schody.

– Biorąc pod uwagę media, dla ciebie również... o ile nie postaramy się tego zmienić. Z tego, co się działo u Phila, wnioskuję, że w twoim biurze od rana urywały się telefony. Taki los celebrytów.

– Wysoka cena za odrobinę informacji. A kiedy Phil zorientuje się w czym rzecz – czyli że Natalie marnotrawi tu tylko czas, bo ta wyprawa miała Aleksowi posłużyć wyłącznie do rozmowy z nią sam na sam – mogę jeszcze stracić pracę.

– Założę się, że po dzisiejszym dniu dostaniesz solidną premię.

– Oczywiście! Należy przecież poprzeć kobietę związaną z mężczyzną, który zamierza się żenić z jedną, mając dziecko z drugą!

– Nie wszyscy uważają, że dwoje niepasujących do siebie ludzi powinno się pobrać tylko ze względu na dzieci. To najprostsza droga do niechęci i kłótni.

– Jest też wiele konserwatywnych osób, które sądzą, że należy przynajmniej spróbować. – Na przykład ludność Constance Plains. Banda ciasnogłowych hipokrytów.

Była już w połowie schodów, kiedy znienacka pojawił się przed nią, blokując przejście.

– Równie wiele powiedziałaoby, że jestem człowiekiem z zasadami, skoro nie wycofuję się z danego tobie słowa.

Serce biło jej mocno. Był taki, jaki powinien być mężczyzna. Tylko że musi pamiętać, że nie należy już do niej.

– Jest tylko jeden malutki problem. Nie byliśmy, nie jesteśmy i nigdy nie będziemy zaręczeni. To kłamstwo.

– Możemy je zmienić w prawdę.

Prychnęła zniecierpliwiona i spróbowała go ominąć, lecz chwycił ją za rękę i zwrócił ku sobie.

– Z twierdzeniem Bridget nie mogę nic zrobić – powiedział. – Ani z rozejściem się wiadomości, że mamy się pobrać. Jeśli teraz się z tego wycofam, wyjdę na jeszcze większego łajdaka. Zhang zna niechlubną reputację mojego dziadka. Wczoraj przekonałem go, że może bezpiecznie razem ze mną inwestować. Że dotrzymuję słowa.

– Prawy człowiek spełniający swoje przyrzeczenia – mruknęła ze złością, znajdując w tym coraz więcej sensu. Czyli te fałszywe zaręczyny mają służyć interesom? A więc bezstronność, kontrolowane uczucia, wykalkulowane decyzje. Nie zamierzała się w coś takiego angażować. – Niezły plan, ale jestem pewna, że zdajesz sobie sprawę z jego niedostatków.

– Cała ta historia może nie wpłynąć na decyzję Zhanga. Z drugiej strony, jeśli ten artykuł zachwiał jego przekonaniem, prawdopodobnie nic tego nie naprawi. Lecz nawet jeżeli nie wejdzie w ten interes, to i tak zyskałem coś o wiele ważniejszego. – Pochylił się nad nią. – Żonę.

Oczy niemal wypadły jej z orbit. Żonę! Zaśmiała się niedowierzająco.

– Zaraz, zaraz, posłuchaj, nie jesteśmy zaręczeni.

Głuchy na jej słowa, zdecydowanym gestem sięgnął do kieszeni, wyjął małe welwetowe pudełeczko i otworzył je.

Zmiękły jej nogi. Przed oczami lśnił wielki diament. Nigdy nie widziała tak ogromnego, wspaniałego, perfekcyjnego kamienia. Przełknęła ślinę z trudem, usiłując zdusić szalejące w niej emocje. Wszystko toczyło się nie tak, jak powinno, od samego początku. Nie mogła się z nim zaręczyć, a już na pewno nie mogła za niego wyjść. Prawdopodobnie był ojcem dziecka innej kobiety. Nawet jeśli okaże się to nieprawdą, Tallie Wilder była raczej marnym materiałem na żonę. Zwłaszcza jeśli mężczyźnie zależało na rodzinie. Alex zaś jasno powiedział, że spłodzenie dziedzica jest jednym z jego priorytetów. A ona nie mogła już mieć dzieci. Chciał, by jego żona miała nieskazitelną reputację, a w jej rodzinnym miasteczku była synonimem skandalu. No i jeszcze jedno, Alex nie wspomniał o powodzie, dla którego zazwyczaj pary się pobierają. Och, pożądał jej, cieszył się jej towarzystwem, traktował ją jak księżniczkę. Ale nie kochał jej.

Dawno, dawno temu marzyła o miłości, dla której żadne poświęcenie nie byłoby za wielkie. W której jedyną liczącą się rzeczą byłyby uczucia drugiej osoby, poczucie bezpieczeństwa i zaufanie. Marzyła o takim uczuciu, w imię którego rezygnacja z najcenniejszej posiadanej rzeczy byłaby bez znaczenia, jeśli tylko zmniejszyłaby ból ukochanej osoby choćby o włos.

Potem straciła dziecko i umarły w niej wszystkie uczucia poza zgryzotą i żalem. Poznanie Alexandra przywróciło ją do życia. Uwierzyła, że nawet jej może się taka unikatowa miłość przytrafić. Nie chciała wychodzić za mąż bez niej.

Lecz choć wiedziała, że Alex byłby wspaniałym, dbającym ojcem, nie była pewna, czy był zdolny do tak bezwarunkowych uczuć do kobiety. Dla tak bystrego człowieka głęboka, romantyczna miłość oznaczałaby słabość, coś w stylu Samsona i Dalili. Wystarczyło sobie przypomnieć, jak chłodno opowiadał o swoich wymaganiach co do przyszłej żony, czy choćby sugestie sprzed chwili, że zaręczyli się przede wszystkim z powodów biznesowych, żeby mieć pewność.

Chciał idealnej żony i matki, a wybrał ją. Okrutny żart losu.

Zbiegła ze schodów.

– Alex, nie rób tego.

– Bo masz na oku bardziej romantyczną ofertę?

Pospiesznie stukając obcasami po marmurze w drodze do wyjścia, spróbowała zniechęcić go świetnie im obojgu znanym faktem:

– Znamy się dopiero trzy miesiące.

– Nie mogę się doczekać dokładniejszego poznania.

Gdyby wiedział o jej dawnej ciąży, raczej by uciekał przed nią, niż ją gonił. Tamta noc sprzed sześciu lat wciąż ją prześladowała. Myśl o odgrzebaniu owych strasznych uczuć tylko po to, żeby odszedł, wywoływała w niej mdłości. Dlaczego nie mógł po prostu zrezygnować z tego szalonego planu? Dlaczego nie chce przyjąć jej decyzji?

– Nie zgodzę się na fałszywe narzeczeństwo tylko po to, żebyś mógł dowieść, że dotrzymujesz słowa.

– W takim razie zrób to z bardziej oczywistych powodów, mianowicie dlatego, że pasujemy do siebie.

Nie miała pojęcia, o czym mówił. Jak on może pasować do kobiety, która nie może mieć dzieci? Czyli właściwie nawet nie kobiety.

Ta myśl uderzyła ją tak boleśnie, że aż zgięła się wpół. Zatrzymała się z ręką na kłamce, łykając łzy. Dwie dłonie spoczęły na jej ramionach.

– *Carino*, czyżby poślubienie mnie było czymś aż tak złym?

– Nie takie pytanie powinieneś zadać.

– A jakie?

– Możesz być ojcem tamtego dziecka i jeszcze pytasz?

Opuścił rękę.

– W twojej reakcji jest coś więcej, nieprawdaż?

Zamarła. Czyżby wiedział coś o jej przeszłości?

– Chyba rozumiem – ciągnął – i przyznaję, że możesz mieć nadzieję znaleźć w małżeństwie coś innego... niż dbanie o dziecko innej kobiety jak o swoje własne.

Natalie zamrugwała kilkakrotnie i powoli odwróciła się.

– Chcesz, bym ci pomogła zadbać o dziecko? – wyszeptała.

Narzeczeństwo, małżeństwo... Nie pomyślała o wizytach czy dzielonej opiece, jeśli dziecko okaże się jego. Proponował coś niemożliwego. Już raz nieumyślnie spowodowała śmierć jednego dziecka. Nie mogła być odpowiedzialna za następne, nawet okresowo.

– Nie wiesz, co mówisz.

– Nie lubisz dzieci?

– Uwielbiam je.

– Myślisz, że nie potrafisz pokochać cudzego dziecka?

– To żaden problem.

Wziął jej dłonie i położył je sobie na piersi.

– Będziemy mieli własne dzieci.

Gardło miała tak ściśnięte, że ledwie mogła mówić.

– I tego właśnie chcesz, Alexandrze, prawda? Tego potrzebujesz. Syna.

Dziedzica.

– Wiesz, czego chcę? – Patrzył jej głęboko w oczy. – Ciebie.

Odzyskała oddech. Powiedział „chcę”, nie „kocham”, a to zupełnie co innego. Lecz jeśliby przyjęła oświadczyzny, stałaby się częściowo matką jego dziecka...

Serce jej się ścisnęło. Nie powinna nawet o tym myśleć. A w jakiej sytuacji jej małżeństwo z Alekssem postawiłoby niezamężną matkę? Na pewno Bridget Davidson chciałyby wyjść za ojca swojego dziecka, zwłaszcza jeśli to ten mężczyzna. A co z posiadaniem własnych dzieci?

Pocierając skroń, usiłowała zebrać myśli. Wszystko mogło się potoczyć na wiele sposobów, ale rezultat byłby jeden. Ktoś zostałby skrzywdzony. Potrząsnęła głową, tym razem bardziej zdecydowanie.

– Podaj mi choćby jeden dobry powód. To... za duże ryzyko.

– Całe życie jest ryzykowne.

Westchnęła. Jak by zareagował, gdyby wiedział, że oświadczył się kobiecie, którą w rodzinnym mieście uważano za niegodną? Która zaszła w ciążę, a potem nieumyślnie spowodowała poronienie? Do tego dochodzi jeszcze fakt, że jest bezpłodna. Jest na liście kobiet, z którymi nie należy się żenić.

Chciał jej? Nie. Chciał tylko tego, co zdecydowała się pokazać światu.

– Co sądzisz o tym domu? – zmienił temat, rozglądając się.

– Uważam, że to znakomita inwestycja, która z czasem będzie nabierać wartości – odpowiedziała całkowicie automatycznie.

- Zamieszkałabyś tutaj?
- Szejk byłby szczęśliwy, mogąc tu zamieszkać.
- W takim razie skontaktuj się z właścicielami.
- To szaleństwo. – Patrzyła na niego w zdumieniu.
- Powiedziałaś, że to świetna inwestycja.
- Nie słyszałaś, że agenci nieruchomości są znani z uczciwości?
- Nie powinienem ci ufać? – Spojrzał na nią badawczo.

Spłynął na nią dziwny spokój i pewność, że gdyby teraz powiedziała mu o swojej przeszłości, wszystko by się natychmiast zmieniło. Mógł lepiej trafić, tylko jeszcze o tym nie wiedział. A jakaś praktyczna jej część – ta, która go uwielbiała – nie chciała, by wiedział.

- A jeśli powiem, że nie powinieneś mi ufać?
- To będę musiał zaufać swojemu wyczuciu.

Nie miała czasu pomyśleć, poruszyć się. Już trzymał ją w mocnych objęciach i przyciągał do siebie. Dotykali się nosami, zaglądał jej w oczy, w duszę. Zobaczyła w jego spojrzeniu znajomy błysk pożądania. Czas zwolnił, gdy dotknął ustami jej warg...

Kiedy w końcu powoli się odsunął, oddychał ciężko.

– Nie żałuję uwagi rzuconej wczoraj temu reporterowi, bo dzięki niej upewniłem się, czego chcę. Domu, Natalie. Czas się ustatkować. Dobrze nam razem, to się może udać.

Musiała go odepchnąć. Powiedzieć mu, jak ślepo jest uparty. Zamiast tego gładziła go palcami po piersi.

- Nie rób tego. – Jego czar wywoływał u niej zawroty głowy.
- Włóż pierścionek.

Od chwili gdy się poznali, życie wydawało jej się surrealistyczne. Mężczyźni kalibru Alexandra nie przebywali w jej świecie, w świecie

provincjonalnej Tallie Wilder. Gdy tamtej nocy jej dziecko poszło do nieba, zrezygnowała z siebie. Nie pragnęła szczęścia, nie zasługiwała na nie.

Ale jak mogła zaprzeczyć temu, co czuła do Alexandra? Pomógł jej wypełnić czarną dziurę w duszy. Kiedy była z nim, miała wrażenie, że ten całun, okrywający ją przez minione sześć lat, częściowo zniknął.

Rozsądek mówił jej, że żadnego narzeczeństwa być nie może. Dziecko okaże się jego, a kiedy na nie spojrzy, opiekuńcza strona jego natury weźmie górę i będzie się chciał ożenić z Bridget, zostać z potomkiem. Jak mogła ona – „ta druga” kobieta – ich potępiać? Pozostało jej tylko żałować, że to nie ona.

– Zadzwoń do właścicieli.

Zamrugnęła, wracając do rzeczywistości. Wciąż jeszcze chodziło mu o dom.

– W Chicago robi się już późno.

– Wątpię, żeby mieli za złe zakłócenie kolacji.

Cholera, mówił serio. A jeśli naprawdę chciał kupić ten dom, nie powinna go od tego odwodzić. Po prostu będzie tu mieszkała inna kobieta, niż sobie w tej chwili wyobrażał. Tylko że, biorąc pod uwagę jej obecny stan, jak zdoła zapanować nad zamorską rozmową telefoniczną oznaczającą wielotysięczną prowizję od Phila? Przyjrzała się jeszcze raz jego nieprzeniknionej twarzy i westchnęła. Będzie musiała sobie poradzić.

Dwadzieścia minut później zadowoleni właściciele zgodzili się na wynegocjowane przez Aleksa osiem milionów siedemset pięćdziesiąt tysięcy i poprosili o przesłanie potrzebnych dokumentów faksem do ich prawnika.

Zachwycona i nieco zszokowana Natalie wrzuciła telefon do teczki.

– To chyba najłatwiejszy interes, jaki kiedykolwiek zrobiłam.

– A teraz chciałbym zobaczyć resztę swojej inwestycji.

– Trochę nie ta kolejność. – Uniosła brew.

– Nie szkodzi. Ważne, że wszyscy są zadowoleni.

Biorąc pod uwagę swoją prowizję i wyraźne zadowolenie Quintonów, nie mogła zaprzeczyć. Powinna tylko wyrzucić z myśli inne, zupełnie nierealistyczne sprawy. Zaręczyny, możliwość zostania okresową matką...

To się nie dzieje naprawdę. Zebrała się w sobie i skinęła ręką w stronę tyłu domu.

– Zaczniemy od kuchni.

– Nie jestem kucharzem. Chcę pójść na górę. Minał ją, specjalnie blisko, i ruszył po schodach.

Zacisnęła usta. Niech ją diabli, jeśli da mu satysfakcję, spierając się. Niezależnie od jego motywów w tej chwili była agentem Quintonów. Musiała się na wszystko godzić i pokazać nowemu właścicielowi pierwsze piętro. Nieważne, jak będzie z nią postępował, nieważne, co powie czy zrobi, ona musi pozostać profesjonalistką.

Kiedy dotarli do szczytu schodów, zaczęła swoje komentarze.

– Na tym piętrze są cztery sypialnie, każda z własnym salonikiem. Na dole są dwie dodatkowe sypialnie oraz, na parterze, oddzielne pomieszczenia dla stałej służby.

Zaglądał przez drzwi do sypialni.

– Wyglądają sympatycznie.

Natalie poszła za nim. Pokój gościnny, jej ulubiony.

– Został odnowiony, zanim Quintonowie wyjechali za ocean. – Urzekł ją zapach świeżo położonych wykładzin oraz zapierający dech w piersiach widok za oknem. – Widoki są równie wspaniałe jak w głównej sypialni. – A nawet lepsze, pomyślała. – Widać stąd most i sporą część przystani. A powiew, gdy otworzy się te okna...

Coś kliknęło za jej plecami. Odwróciła się z niepokojem.

Alex zamknął drzwi i zbliżał się do niej. Jego krok nie pozostawiał wątpliwości co do zamiarów ani zdecydowania co do ich realizacji. Natalie cofnęła się.

– Alex, co ty robisz?

– Podpisany kontrakt jest nieodwracalny. Ten dom, ta sypialnia są już moje.

Drżąc na widok wyrazu jego oczu, cofnęła się jeszcze o krok.

– To niewłaściwe.

– Interesujący dobór słów. Ja bym powiedział, że nieuniknione.

Oczywiście wiedziała, że od początku planował tę zasadzkę. Ale...

– Jeśli sądzisz, że rozbierzesz mnie tutaj, w środku dnia...

– I będę się z tobą kochał długo i namiętnie? – Odpiął guzik koszuli. – Tak, *carino*, i myślę, że mi na to pozwolisz.

Oparła się o krawędź łóżka. Zbliżył się do niej i bez zaproszenia wyciągnął jej z włosów spinkę, a potem rozpiął suwak sukienki. Racjonalna część jej umysłu protestowała, ale nie powstrzymała go. Po prostu tak naprawdę, na najbardziej prymitywnym poziomie, chciała tego i Alexander wiedział o tym równie dobrze jak ona.

– Nie masz za grosz wstydu. Zsunął jej sukienkę z ramion.

– Jeśli chodzi o ciebie, to ani trochę.

Pocałował ją mocno. Zawirowało jej w głowie, a on przesunął usta na jej szyję, a potem niżej, aż dotarł do rowka między piersiami. Powstrzymała jęk, a sukienka opadła do jej stóp.

Jednym płynnym ruchem zdjął stanik i z satysfakcją zaczął pieścić jej piersi. Odchyliła głowę w tył. Płonęła.

– Drzwi są zamknięte?

– Nie.

Mimo żaru płynącego jej w żyłach nie mogła oderwać wzroku od drzwi.

– Czuję, że to naprawdę niewłaściwe.

– Kłamczucha. – Jakby była jego własnością, a w tej chwili tak było, wsunął dłoń za gumkę jej koronkowych majtek. – Zawsze razem czujemy się właściwie.

Przechylił ją w tył, aż opadła na jedwabistą pościel. Oparty jednym kolaniem na materacu pozbawił ją ostatniej części garderoby. Powoli powiódł spojrzeniem wzdłuż jej uniesionych nóg, a potem postawił jej stopy na łóżku w pewnej odległości jedna od drugiej. Kiedy delikatnym pocałunkiem musnął wewnętrzną stronę jej uda, mimowolnie drgnęła i jęknęła cicho.

– Przynajmniej zasłoń okna.

Zachichotał w sposób sugerujący, jak bardzo rozbawił go ten pokaz jej skromności.

– Wiesz, że uwielbiam twoje ciało. Jego dotyk, jego widok. – Przesunął językiem po jej pachwinie. – Jego smak...

Wplotła palce w jego jedwabiste włosy.

– Kiedy sam się rozbierzesz i dołączysz do mnie?

Jedyną odpowiedzią było wzmożenie pieszczot.

Nie mogła dłużej wytrzymać.

– Alex... chodź tu...

– To będzie nasz pokój – wymruczał po chwili, całując zagłębienie jej szyi. – Będziesz nosić moją obrączkę.

Jęknęła, czując, jak spirala emocji wiruje szybciej, coraz wyżej.

– Tak... – szepnęła. – Proszę, już... Tak...

Jego usta znalazły się na jej... Świat przestał istnieć...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kilka godzin później, po pracy, spędzili noc razem. Rankiem Natalie pojechała do domu.

Nie lubiła tak nazywać Constance Plains, lecz tutaj dorastała, tu snuła pierwsze marzenia. W tym miasteczku mieszkała jej matka i tu na zawsze pozostanie kawałek serca Natalie. Powrót był trudny, lecz również w jakiś sposób oczyszczający.

W jakiś dziwny, smutny sposób wyjazd do domu był uświęcony.

Na ostatnim, opustoszałym odcinku autostrady włączyła ulubioną płytę z muzyką. Lecz nawet mieszczuch nie mógłby zignorować niepokoju dręczącego ją od czasu weekendowych wydarzeń.

Jej wzrok powędrował na lewą dłoń spoczywającą na kierownicy. Pierścionek był oszałamiający – spełnienie marzeń każdej dziewczyny. Alex nalegał, by go nosiła. Nie miała szans mu odmówić. Jego pokłady seksapilu i czaru były większe niż u jakiegokolwiek innego mężczyzny, którego kiedykolwiek poznała i prawdopodobnie każdego, jakiego miała szansę poznać w przyszłości.

Prawdę mówiąc, była beznadziejnie przywiązana do Alexandra i równie beznadziejnie przyciągana jego silną osobowością. Coraz bardziej ją absorbował, ale jednocześnie dawał jej poczucie... przynależności.

Uśmiechnęła się lekko i w tej chwili promień porannego słońca rozjarzył diament. Błysk światła oślepił ją. Natalie zasłoniła odruchowo oczy i w tej chwili ogromny tir pojawił się z rykiem znikąd i minął ją z wyciem klaksonu.

Odruchowo szarpnęła kierownicą. Samochód zachwiał się, zarzucił tyłem, po czym zaczął się zsuwać na pobocze. Wcisnęła hamulec, całą siłą

woli zmuszając do działania drżące nogi, aż w końcu wóz stanął. Z potężnym westchnieniem oparła głowę na kierownicy.

Co dziwne, w ogóle nie myślała o tym, że cudem uniknęła zderzenia. Jedyne, co przychodziło jej do głowy, to chwila, w której Alex wsunął jej na palec pierścionelek.

Troszczył się o nią. Szczerze pragnął, by była matką jego dzieci. Lecz nic o niej nie wiedział. Nie miał pojęcia, że nigdy nie będzie mogła dać mu prawowitego dziedzica. Co gorsza, jego propozycja małżeństwa miała drugą stronę medalu: publiczne odwołanie zaręczyn mogło poważnie zaszkodzić jego interesom z panem Zhangiem.

Na niej samej też coś ciążyło – dziecko, które pewnego dnia, w pewien sposób, mogło spojrzeć na nią jak na matkę.

Oderwała czoło od kierownicy i jeszcze raz przyjrzała się kamieniowi na serdecznym palcu. Dziś May Wilder dowie się, że jej córka przyjęła oświadczyzny i że jej narzeczony nie ma zielonego pojęcia o jej przeszłości.

Czy już nie za późno na wycofanie się? Odetchnęła, roztrzęsiona, wyprostowała ramiona i powoli wróciła na autostradę. Trzydzieści minut później skręciła na podjazd przed domem matki.

May musiała usłyszeć silnik. Kiedy Natalie zeszła z pokrytego popękany betonem podjazdu i skierowała się do domu, matka stała na werandzie, wycierając ręce ręcznikiem w biało-czerwone paski. Z lekkim uśmiechem przewiesiła go sobie przez ramię i wyciągnęła ręce. Rozkoszując się ciepłem przyjęcia, Natalie wtuliła twarz w jej ramię, żałując, że ojca też tu nie ma.

Po długiej chwili May odsunęła się, a w jej szarych oczach były niekłamana miłość i duma.

– Wspaniale wyglądasz, Tallie.

– Ty też – uśmiechnęła się córka.

Lecz tak naprawdę włosy matki były w nieładzie, a ramiona opadały niepokojąco. W jej oczach Natalie zobaczyła coś, co zauważyła przy poprzedniej wizycie – samotność. Kiedy ojciec zmarł, poprosiła May, by zamieszkała z nią, ale spotkała się z twardą odmową. Matka powiedziała, że całe jej życie z Jackiem trwało tutaj i nie ruszy się stąd bez względu na to, co się stanie.

Teraz wzięła córkę pod rękę i otworzyła drzwi.

– Wstawiłam pieczeń na lunch. Ziemniaki już się rumieniają.

Natalie weszła do wysprzątanego salonu. Ze stojącego na telewizorze wazonu zwisały świeże kwiaty i te same okalały też wiszące na ścianach obrazy. Otoczenie było przytulne, lecz jednocześnie niepokojące.

W każdym kącie czaiły się wspomnienia. Natalie zebrała się w sobie i skinęła głową.

– Pieczeń brzmi wspaniale.

– Miałaś dobrą podróż z Sydney?

– Znakomitą.

May przeszła przez pokój, by włączyć klimatyzację, i opadła na kanapę.

– Twój pokój jest przygotowany, gdybyś chciała zostać dłużej.

– Wybacz, ale nie mogę. Jutro muszę iść do pracy.

– No cóż, masz stale zaproszenie.

Wzrok matki padł na dłoń córki, na pierścionek. Natalie zawahała się, zanim usiadła obok. Specjalnie nie zdejmowała klejnotu, żeby nie móc uniknąć zwierzeń. Teraz jednak brzuch bolał ją z niepokojem. Wcale nie miała ochoty na tę rozmowę. Przypominała jej niegdysiejsze, tylko że teraz nie była dziewczyną w kłopotach. Wygładziła spódnice i odetchnęła głęboko.

– Muszę ci coś powiedzieć.

– O Alexandrze Ramirezie?

Natalie była zdumiona.

– Dotarło to do lokalnej gazety?

– Nawet tu na tym uboczu mamy gazety z miasta.

– O ile pamiętam, nigdy cię nie interesowały.

– Ale sąsiadów owszem.

– Oczywiście, podjeżdżając tutaj, powinnam była zauważyć roznoszące plotki dymne sygnały.

Pomimo sarkazmu Natalie matka uśmiechnęła się i wyciągnęła dłoń.

– Jest bardzo przystojny.

– Jest... – Natalie zdusiła słowo „miły”, a potem „porządny”. Jakoś nie pasowały. – Jest dla mnie bardzo dobry.

– Jestem tego pewna.

– Zajmuje się inwestowaniem w pomysły innych ludzi.

– O tym też było parę słów drobną czcionką.

Natalie skinęła głową, grając na zwłokę, szukając właściwych słów. Matka na pewno nie poruszy tematu, o którym również była mowa w artykule – że inna kobieta oczekuje dziecka Alexandra.

May Wilder będzie wspierać córkę niezależnie od okoliczności, lecz Natalie nie mogła znieść myśli o kolejnych spojrzeniach i szeptach, które po czymś takim jej matka będzie musiała znosić od miejscowej ludności. O ukradkowych komentarzach o pannie Wilder znów pakującej się w kłopoty.

– Nie wiadomo, czy Alexander jest ojcem tego dziecka – powiedziała w końcu, a matka zamrugała kilkakrotnie.

– Och? Reporter zdawał się taki pewny.

Natalie prychnęła. Dziennikarzyna był śmieciem.

– Alex ma przyjaciela, lekarza, który twierdzi, że ojcostwo można szybko sprawdzić.

May przysunęła się bliżej.

– Pamiętaj, że to nie twoja wina. Gdybyś wiedziała, nie zgodziłabyś się go poślubić.

Czując ukłucie wstydu, Natalie opuściła wzrok.

– To trochę bardziej skomplikowane.

Jak jednak miała to wyjaśnić? Jak by to zabrzmiało?

Noszę pierścionek od mężczyzny, który nie ma pojęcia o mojej przeszłości i o tym, że nie mogę urodzić mu dzieci. Wiem, że muszę mu o tym powiedzieć i wtedy nadejdzie koniec. Lecz nie mogę przestać myśleć o tym dziecku, o daniu mu miłości, której nie mogłam dać swojemu.

Natalie była na granicy płaczu. May objęła ją. Milczała długo, lecz kiedy w końcu się odezwała, mówiła tonem pełnym wsparcia, trafiającym wprost do serca Natalie.

– Nie musisz przez to przechodzić, jeśli nie chcesz.

Zamknęła piekące oczy. Matka nic nie rozumiała, ale ona sama też nie była pewna, czy rozumie.

– Kochasz go? – spytała May cicho.

Pomyślała nad odpowiedzią. Kochała rodziców.

Kochała swoje dziecko. Po tamtym strasznym, czarnym dniu, sześć lat temu, nigdy już więcej nie chciała pokochać. Sądziła, że nie jest już do tego zdolna.

– Z Alexandrem... układa nam się dobrze – mruknęła zgodnie z prawdą.

– To zawsze dobry znak.

– Traktuje mnie jak damę.

– Tak powinien.

– On nie wie... nie wie o...

Przygryzła wargę, tłumiąc atak emocji. Matka przytuliła ją mocniej.

– Tallie, zawsze byłaś dobrą dziewczyną. Ale nawet dobrzy ludzie popełniają błędy.

Natalie wyrwała się i zachnęła ze złością.

– Chciałabym cofnąć czas. – Gdyby się wtedy nie potknęła... Gdyby jej dziecko przeżyło... Boże, jakże bezradna się czuła. – Chciałabym usunąć z pamięci wszystkie wspomnienia. Czasem mam wrażenie, że mi się to udało. Lecz tylko spycham je gdzieś w głąb.

– Bóg tak chciał.

– To dlaczego ja się czuję tak odpowiedzialna?

– Bo jesteś głęboko przejmującą się osobą o wspaniałym sercu. Dlatego w ciebie wierzę. Dlatego zawsze w ciebie wierzyłam.

Natalie poszukała spojrzenia matki.

– Jeśli to dziecko jest jego, Alex powinien ożenić się z jego matką, prawda?

Nie ze mną, dodała w myślach.

Nawet jeśli już wyobrażała sobie to maleństwo w swoich objęciach. Wiedziała, jakie kołysanki by mu śpiewała. Usta matki zacisnęły się.

– Wiesz, co naprawdę sędzę?

– Nie, powiedz mi.

May trzymała dłoń na płonącym policzku córki.

Jej oczy lada moment mogły wypełnić się łzami, lecz nagle wstała, uśmiechnęła się i nakłoniła Natalie, by też się podniosła.

– Sędzę, że potrzebna nam filiżanka mocnej herbaty. – Z nową energią pociągnęła córkę do kuchni. – Po lunchu odwiedzimy kochaną pannę Heigle po drugiej stronie ulicy. Ona też uwielbia twoje wizyty.

Gdy Natalie wyjeżdżała z miasta, słońce było już tylko pomarańczową kulą znikającą za horyzontem. Po rozstaniu z matką całą godzinę przesiedziała przy grobie swojego dziecka. Zgodnie z tradycją zastąpiła zabawkę z zeszłego miesiąca – małego różowego misia – nową, fioletowym szczeniakiem pudła. W milczeniu patrzyła na nagrobek.

Czuła tylko żal.

Gdy mijiała niemal zatarty znak zapraszający do jak najszybszego ponownego odwiedzenia Constance Plains, jakiś samochód minął ją, jadąc w stronę miasta. Nie było w nim nic niezwykłego – zwyczajna karoseria na czterech kółkach. To trwający ułamek sekundy widok kierowcy ją poruszył. Przez następne dziesięć mil zastanawiała się dlaczego, aż w końcu odnalazła w pamięci odpowiednie skojarzenie.

Wtedy roześmiała się, potrząsając głową.

Ten kierowca miał jasne włosy, fakt. Jednak to nie dowód, że to był ten sam reporter co tamtego wieczoru. Przecież nawet jeśli on, czy ktokolwiek inny, chciał jakichś informacji o niej, internet i telefony były dużo sprawniejszymi źródłami niż ośmiogodzinna jazda tam i z powrotem.

Wybrała płytę z muzyką i wcisnęła się mocniej w siedzenie. Stłumiła ziewnięcie, co jej przypomniało, że do Sydney nie dojedzie przed dziewiątą. Po kilku nieprzespanych nocach nie mogła się doczekać wtulenia się w poduszkę. Nawet myśli o Alexandrze i ich niepewnej przyszłości nie zakłócały jej dziś snu.

Kiedy parę godzin później zajęła na podjazd przed swoim domem, czuła się jak wypełniona ołowiem. Gdy tylko przeciągnęła kartę przez czytnik, automatyczna bramka wpuściła ją na podziemny parking. Wtedy coś w cieniu zwróciło jej uwagę. Samochód. Tym razem model był nader znaczący.

Czarne audi R8 nie były popularne.

Zdenerwowana, zaparkowała na swoim miejscu. Zanim wzięła torebkę z siedzenia pasażera, Alexander był obok jej drzwiczek, sięgając do klamki. Chwilę później ciepła dłoń chwyciła ją za łokieć, pomagając wysiąść. Twarz miał pociemniałą, a głos dziwnie poważny.

– Jest po dziewiątej, już się zacząłem niepokoić. Jakaś jej część poczuła się polechtana jego troską.

– Niepotrzebnie – powiedziała, delikatnie uwalniając się z uścisku. Jeździła tą trasą od sześciu lat i będzie to robić przez następne sześćdziesiąt. Wtedy nagle oczywiste pytanie przedarło się przez wyczerpanie i radość ze spotkania. Przyjrzała mu się uważniej.

– Alex, dlaczego tu przyjechałeś?

Czy coś jest nie tak z Bridget... z dzieckiem?

– To był szalony dzień – powiedział, nie podnosząc wzroku i odprowadzając ją do windy. – Musiałem podjąć pewne decyzje, które mają wpływ na ciebie.

– Bridget nic nie jest?

– Rozmawiałem z nią krótko. Mateo powiedział, że przyjmie ją w każdej chwili, ale trudno z nią było ustalić konkretny dzień. – Wcisnął przycisk ściągający windę. – Wolałaby, jak powiedziała, żeby to wszystko się nie wydarzyło. Przepraszała za wciąganie mnie w to zamieszanie.

Nastrój Natalie jeszcze się pogorszył. Bridget Davidson wydawała się miłą kobietą, zasługującą na porządnego mężczyznę oraz spokojne życie swoje i dziecka. Natalie miała wrażenie, że ją zna.

– Mam nadzieję, że powiedziałaś jej, że czujesz się równie odpowiedzialny, jak ona – wydusiła z trudem ze ściśniętego gardła.

– Jak mówiłem wcześniej – zerknął na nią z ukosa – jeśli jestem odpowiedzialny, to ich nie zostawię samych sobie.

W windzie Alex zamknął oczy, masując sobie czoło, a ona wybrała przycisk swojego piętra. Alex sprawiał wrażenie przemęczonego i wyczerpanego. Czy to jej nadinterpretacja, czy też podjęte dziś przez niego związane z nią decyzje mają coś wspólnego z tą ostatnią jego wypowiedzią? Czy przyjechał tu, by jej powiedzieć o zmianie uczuć? Przypuszczalnie po dzisiejszej rozmowie z Bridget uznał, że dziecko jest jego i że chce z nimi być bardziej niż tylko jako dochodzący ojciec. Nie powinno jej to zaskoczyć. To byłaby jedyna moralnie słuszna decyzja. Nie mogła zapomnieć, jak Chris Nagars uciekł przed odpowiedzialnością, odwrócił się nie tylko od niej, ale i od dziecka, które nosiła.

Ona sama też aniołem nie była. Miała swoje powody, by oszukiwać samą siebie i przyjąć pierścionek od Aleksa, chociaż on powinien się teraz skupić na Bridget i oboje o tym wiedzieli.

– Rozmawiałem dziś z twoim szefem.

Wyprostowała się. Rozmawiał z Philem?

– O rezydencji Quintonów?

– Częściowo. Ponieważ ty byłaś niedostępna, poprosiłem go o dodanie do kontraktu czynszu przed przekazaniem prawa własności.

– Zamierzasz się tam od razu przeprowadzić?

– Owszem. Z tobą.

Zamurowało ją. W jednej chwili Alex oznajmia, że zostanie z Bridget, a w następnej postanawia wprowadzić się do nowego domu z inną kobietą? Trzęsącą się dłonią przeczesła włosy.

– Nie uważałeś za stosowne najpierw mnie spytać?

– Po zobaczeniu wiadomości o szóstej, nie. Przyjrzała mu się i nagle do niej dotarło.

– Nie wierzę – mruknęła, czując ciarki na myśl o ich prywatnym życiu rozgłaszanym w dzienniku nadawanym w czasie największej oglądalności. – Czy oni nie mają niczego ciekawszego do pokazywania?

– Najwyraźniej nie. Nawet wygrzebali zdjęcia mojego dziadka z okresu jego świetności. – Skrzywił się jeszcze mocniej. – Ekipa z kamerą koczowała przed tym budynkiem, zrezygnowali jakieś pół godziny przed twoim przyjazdem. Pomyślałem, że mogli spróbować na ciebie zapolować... – uśmiechnął się z przeproszająco. – Tak czy siak, jesteś bezpieczna. Lecz możesz być pewna, że się znów zjawią i mili nie będą.

Natalie podeszła do drzwi swojego apartamentu i wyciągnęła klucze z torebki. Instykt opiekuńczy Aleksa zadziałał, ale chyba nie przemyślał wszystkiego do końca.

– Nawet jeśli się stąd wyprowadzę, i tak będą mnie mogli dopaść w pracy.

– Nie musisz iść do pracy.

Zatrzymała się raptownie i spojrzała na niego.

– Jak to?

– Jesteś na urlopie. Załatwiłem to z Philem.

Ogłuszona, zaśmiała się krótko.

– Phil? Poszedł na to?

– Zgodził się, że najlepiej dla ciebie będzie wziąć sobie wolne.

Zacisnęła zęby. Teraz czuła się już nie zmęczona, ale wściekła.

– Czy ja tu nie mam nic do powiedzenia? Czy ktokolwiek słyszał o komórkach? Chyba masz mój numer?

– Nie chciałem cię denerwować, kiedy miałaś przed sobą taką długą jazdę. Dość miałaś na głowie.

– Niedopowiedzenie – mruknęła, wciskając klucz do zamka.

– Na razie to najlepsze rozwiązanie – powiedział, wchodząc za nią.

Tako rzecze Alexander Ramirez.

Cisnęła klucze na stolik. Rozzłościło ją to, że Alex rozmawiał z Philem bez jej zgody. Ale jeszcze nie to było najgorsze. Jej szef uznał, że usunięcie jej z widoku to dobry pomysł. Phil niełatwo ulegał naciskom. Nie zgodziłby się, gdyby nie był tego pewien. Może doszedł do wniosku, że pozytywne zainteresowanie, jakie media z początku zapewniły jego firmie, może się wkrótce przekształcić w szkodzące jej. W dzisiejszych czasach ludzie potrzebowali bohaterów bardziej niż kiedyś. Biorąc pod uwagę istniejący tu dylemat moralny – mężczyzna żeni się z kobietą, podczas gdy inna jest z nim w ciąży – potencjalni klienci mogli zdecydować, że gdzie indziej poszukają zaspokojenia swoich potrzeb mieszkaniowych.

Dużo zawdzięczała swojemu szefowi i nie miała urlopu od... ilu? Dwóch lat? W tej chwili czuła się wyczerpana, śmiertelnie zmęczona. Opierając się o ścianę, zrzuciła buty. Zaraz, po co się tak spinać? Może parę dni wolnego to nie taki zły pomysł? Nie chcąc się zbyt łatwo poddawać, skierowała się do kuchni.

– Szanowni panowie postanowili, że ile dni wolnego mam wziąć?

– Phil powiedział, że ile ci potrzeba.

Czując nagły chłód, skrzyżowała ręce na piersi.

– Ale chce mnie z powrotem?

– Po takiej ogromnej transakcji, jaką wczoraj załatwiłaś? – prychnął. – Sądzę, że to w ogóle nie ulega wątpliwości.

– Ta transakcja nie ma nic wspólnego z moimi umiejętnościami.

– Nie doceniasz siebie. Ja całkiem serio szukałem posiadłości, a ty rozmawiałaś ze mną jak profesjonalistka. Byłabyś cennym nabytkiem dla każdego zespołu. W tym mojego.

Obejrzała się przez ramię. Na jego ustach igrał leniwy uśmiezek. Ten mężczyzna był seksowny, nawet jeśli się nie starał. Uniosła brew.

– Ja nie szukam innej pracy.

– Och, nasze zależności będą wyłącznie osobiste.

Kiedy otoczył ją ramieniem, obracając ku sobie, poczuła, jak znużenie z niej odpływa, a w jego miejsce wkraczają o wiele bardziej ożywcze uczucia. Jednak nadal próbowała spoglądać na niego gniewnie. Za łatwo mu się udawało. Oparła dłoń na jego piersi.

– Znów usiłujesz mnie oczarować.

– I jak mi idzie? – Delikatnie musnął wargami jej ucho. Przeszły ją ciarki. Westchnęła i cofnęła głowę. Nie miała sił walczyć.

– To gdzie mam spędzić ten urlop?

– A jak myślisz?

– W porządku. Co mi jest potrzebne?

– Kilka zmian ubrań. Jakiś strój popołudniowy.

Przymknęła oczy.

– Myślałam, że będziemy się ukrywać. Przed prasą.

Uśmiechnął się krzywo.

– Uniki można robić na wiele sposobów.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Natalie spakowała parę rzeczy i bez przygód dotarli do nowej rezydencji Aleksa.

Jednak ostatnich kilka dni zmęczyło ją. Kiedy skierował swoje audi pod rezydencję Quintonów – teraz Ramirezów – Natalie z trudem utrzymywała uniesione powieki. Zaparkował przed werandą, a kiedy otworzył drzwiczki po stronie pasażera, zaspanymi oczami zobaczyła jego zmarszczone brwi.

– Wtrąciłem się w samą porę – mruknął, pochylając się, by wziąć ją z siedzenia na ręce. – Najwyraźniej bardzo potrzebujesz odpoczynku.

Ze zmęczenia prawie nie miała siły protestować, ale duma przeważała.

– Nie musisz mnie nieść.

Jednak właśnie to zrobił. Zatrzasnął drzwiczki pchnięciem biodra i po schodach z piaskowca ruszył do robiącego wrażenie głównego wejścia. Wciąż trzymając ją na rękach, otworzył drzwi kluczem i wniósł ją do środka. Tu zatrzymał się pod ogromnym francuskim kandelabrem, jakby czekając na jakiś sygnał.

Wtuloną w niego Natalie zalała fala niesamowitych uczuć. Dłuższą chwilę zabrało jej ich przeanalizowanie.

Jak sen, pomyślała. Więcej, jak przeznaczenie. Zupełnie jakby całe swoje życie czekała na to, by ten mężczyzna wniósł ją do tego domu, by właśnie tak się poczuła.

Prawie pogodzona.

Prawie kochana.

Czy Alex czuł to samo?

Uniósł rękę podtrzymującą jej nogi i włączył światło. Kandelabr zasypał plamkami blasku cały ogromny hol. Alexander uważnie się jej przyglądał, aż zmarszczka pomiędzy jego brwiami pogłębiła się.

– Naprawdę jesteś wykończona, prawda?

Powstrzymując nagłe ziewnięcie, spróbowała się ocknąć. Teraz, w świetle, czuła się jak wór cementu. Alex musiał pomyśleć, że właśnie tyle waży. Poruszyła się.

– Nic mi nie jest, naprawdę. Możesz mnie postawić.

Lecz on właśnie się zastanawiał nad rozkładem budynku. Spojrzał na schody prowadzące do sypialni. Przypomniała sobie, jak wczoraj ją tam zwabił, jak kochali się w sposób jednocześnie bardzo jej znajomy, jak i zupełnie odmienny niż dotychczas.

Spojrzała na niego i zobaczyła intensywny błysk w jego oczach, gdy przyglądał się schodom. Mimo zmęczenia poczuła pełne napięcia oczekiwanie.

On jednak, mruczając coś pod nosem, skierował się do lewego korytarza.

W chwilę później weszli do sali widowiskowej. Włączył słabe dolne światła i położył Natalie na pięciu połączonych, wyściełanych, obitych pluszem siedzeniach tworzących łuk otwarty ku scenie.

W duchu westchnęła, widząc taką jego troskę, ale musiała mu rzucić wyzwanie. Za łatwo przejmował dowodzenie.

– Nie jestem ułomna – zaprotestowała. Pochylił się nad nią i musnął wargami jej usta.

– Nie bądź uparta – mruknął. – Dziś, *carino*, ja się tobą zajmę.

Odsunęła twarz. Prawdę mówiąc, była wykończona, zmęczona do nieprzytomności, a te siedzenia były takie miękkie...

– Żadnych protestów? – Odczekał moment, a potem z kpiącym uśmiechem skinął głową. – Dobrze.

– Wyprostował się i skierował do wyjścia. – Przyniosę twoje rzeczy z samochodu, wykonam telefon, którego żadną miarą nie mogę odłożyć, a potem...

– Zatrzymał się w drzwiach, postukał palcami w futrynę i rzucił w jej stronę przez ramię: – Pójdziemy do łóżka.

Gdy zniknął w korytarzu, Natalie pożałowała, że wszystko nie jest tak proste, jak na pozór wygląda. Wprowadziła się tu z przystojnym, odnoszącym sukcesy i poważanym narzeczoną, który traktował ją jak księżniczkę. Lecz jak długo utrzyma się ta iluzja?

Wstrząsnęło ją kolejne, potężne ziewnięcie. Macając dookoła, natrafiła na wełniany koc rzucony na sąsiednie siedzenia. Zrobiła sobie z jego części namiastkę poduszki, a resztę przerzuciła przez biodra.

Niektórzy ludzie mieli łatwe życie. Inni mieli dość sił i odwagi do pokonania najcięższych prób. Ją spotkało najgorsze możliwe w życiu doświadczenie – śmierć dziecka. Teraz przechodziła kolejną próbę: czekanie na informację, czy Alex jest ojcem dziecka Bridget.

Czy dziś intuicja mówiła jej prawdę? Pomimo tego że sprowadził ją tu, by chronić przed mediami, jeśli test wypadnie pozytywnie, czy postąpi honorowo? Poślubi Bridget i zostanie ojcem ich dziecka?

Wcisnęła się mocniej w poduszkę.

Nieważne, jak silne jest ich wzajemne przyciąganie, nieważne, jak bardzo pragnęła jego towarzystwa, jeśli planował zostać z Bridget, rozumiała i już wspierała tę decyzję o wiele mocniej, niż się spodziewał.

Zamknęła oczy i zaczęła odpływać.

A jeśli Alex wybierze Bridget, nigdy się nie dowie o jej przeszłości. Nigdy nie będzie musiała znosić jego wzroku pełnego okropnej mieszanki żalu i bezradności.

Takiego, jakim nieraz sama na siebie patrzyła.

Kiedy Natalie obudziła się następnego ranka, głowę miała jasną i czuła się wypoczęta. Poruszyła się na miękkim pościeliu i otworzyła oczy.

Poranne promienie słońca wpadały ukośnie przez szczeliny w zasłonach.

Przetarła oczy i rozejrzała się.

To nie była sypialnia ani jej, ani Alexandra. Leżała w sali widowiskowej rezydencji Quintonów. Wczoraj wieczorem powiedział, że zaraz wróci. Musiała zasnąć.

Odwróciła głowę.

Na odległym siedzeniu, w plamie słońca, zobaczyła spokojną postać... atrakcyjnego mężczyznę, z łokciem na poręczu fotela i brodą opartą na pięści. Trzymał coś w dłoni i przyglądał się temu intensywnie. Mały krążek. Przewijał go między palcami, skupiony, jakby w ten sposób mógł odkryć sekrety tego świata.

Nagle zamarł.

Odwrócił głowę, a na czoło spadł mu czarny lok. Serce Natalie podskoczyło. Uśmiechał się miękko, bardzo męsko i jednocześnie pięknie.

– Już nie śpisz.

Nie miał na sobie koszuli, dzinsy miały rozpięty guzik. Kiedy podchodził do niej, z całych sił starała się nie gapić na ciemne włosy widoczne pod jego pępkiem. Zatrzymał się przed nią i poprawił opadający kosmyk włosów.

Nawet nie wiedział, jak bardzo jest seksowny. Jak każdy jego ruch przyspiesza jej puls i napęnia ją żarem.

– Dobrze spałaś? – spytał głosem, który odezwał się rezonansem w jej kościach. Przeciągnęła się i uśmiechnęła.

– Czuję się, jakbym spała sto lat.

– Kiedy wróciłem po rozmowie telefonicznej, nie miałem serca cię budzić.

Pomimo wątpliwości pomyślała o sypialni, o tych cudownych godzinach spędzonych w pościeli. Pragnęła tylko, by chwycił ją na ręce i zaniósł tam, na górę.

Niepewna, czy tych myśli nie można odczytać z jej twarzy – trochę chciała, by tak było – westchnęła w duchu i przeciągnęła się mocniej.

– Też spałeś tu na dole?

– Troszkę.

Sprawił wrażenie wypoczętego. Pachniał też świeżo. Podejrzewała jednak, że w ogóle nie spał, tylko wziął prysznic. Że spędził długie spokojne godziny, rozważając wydarzenia poprzedniego dnia.

Przedmiot w jego dłoni błysnął. Przechyliła głowę, żeby lepiej zobaczyć.

– Co to jest?

– Rodzinna pamiątka.

Otworzył dłoń, pokazując startą monetę z jakimś wizerunkiem na nierównej powierzchni.

– Wygląda na starą.

– To hiszpański dublon wybity w czasach Izabelli i Ferdynanda.

Podał jej monetę. Cofnęła się z wahaniem, czy wziąć do ręki tak cenny przedmiot.

– Zapewniam, że żadne duchy nie są z nim powiązane. A przynajmniej ja o nich nie wiem.

Zaśmiała się sama z siebie. To tylko moneta, bardzo stara. Wyciągnęła dłoń. Wylądował na niej mały złoty krążek, ciepły od dotyku jego ręki.

– Ciężka. I wcale nie okrągła – oceniła.

– Dublony sporządzano z jednej uncji złota i bito je ręcznie. Ta moneta przechodziła z pokolenia na pokolenie. Każdy pierworodny syn Ramirezów przekazywał ją swojemu pierworodnemu.

To dlatego tak intensywnie się jej przyglądał. Myślał, że jeśli jest ojcem dziecka Bridget, jeśli ono okaże się chłopcem, mocą tradycji będzie musiał przekazać pamiątkę jemu.

– Przekazanie następowało w dniu dwudziestych pierwszych urodzin najstarszego syna w każdym pokoleniu – ciągnął. – Moi rodzice bardzo to przeżyli. Wtedy pierwszy raz widziałem łzy w oczach ojca.

Odślaniał się przed nią, chciał, by zobaczyła, co naprawdę kryje się pod fasadą rekina biznesu – człowiek ceniący sobie rodzinę i szanujący zarówno tę przeszłą, jak i tę przyszłą.

Wyciągnął dłoń, oddała mu monetę.

Chciałaby dać mu tego syna. Chciałaby w dniu jego dwudziestych pierwszych urodzin zobaczyć w oczach Aleksa to samo, co on zobaczył w spojrzeniu swojego ojca. Dumę. Przywiązanie. Poczucie nieśmiertelności.

– Zeszłej nocy wykonałem telefon – powiedział w końcu. – Skontaktowałem się z firmą numizmatyczną. Z handlarzem monetami.

– Chcesz sprzedać tę monetę?

– Nigdy. Ona pozostanie w rodzinie Ramirezów.

A na pewno nie wypuszczę jej z rąk do dnia dwudziestych pierwszych urodzin mojego syna.

Alexander miał sporo romansów, ale przyszłość to dla niego żona i dzieci, przede wszystkim chłopiec. Syn, który przyjmie tę pamiątkę rodzinną mówiącą o tym, kim jest i jak się różni od innych.

– To dlaczego się skontaktowałeś z handlarzem?

– Żeby zdobyć kolejną monetę na wypadek... – Odetchnął głęboko i odchrząknął. – Jeśli dziecko Bridget Davidson jest moje i będzie to chłopiec, trzeba go uznać we właściwy sposób. Ale w takich okolicznościach... Nie wiem, czy to się już kiedykolwiek zdarzyło. – Spojrzał na dublon. – Zawsze myślałem, że ta moneta trafi do rąk syna mojej żony. – Wyprostował się i wzruszył ramionami. – Niestety, numizmatyk nie ma wielkiej nadziei na znalezienie podobnej. Ten konkretny dublon jest jedną z najbardziej poszukiwanych monet w świecie.

– Spróbujesz u innego handlarza? Popatrzył na nią z ciekawością.

– Uważasz, że powinienem?

Był rozdarty pomiędzy honorowym wyborem, jeśli jest ojcem dziecka Bridget, i możliwością, że rodzinna pamiątka Ramirezów trafi do syna, którego nie będzie wychowywał w tradycyjnym sensie tego słowa.

Może się też zastanawiał, czy Bridget poda nazwisko Ramirez do aktu urodzenia? Może biologiczny ojciec powinien nalegać, by to zrobiła? Jeśli stanie się inaczej, to będzie to zaprzepaszczenie odwiecznej tradycji. Moneta straci związek z nazwiskiem Ramirez.

Natalie, pełna pytań, chciała wstać, ale zachwiała się. Noga jej zdrętwiała. Skrzywiła się i roztarta udo, czując w nim silne mrowienie. Alex wrzucił monetę do kieszeni, przykleknął i zaczął je masować, przywracając krążenie.

– Chyba za wygodnie było mi w nocy.

– A teraz? – spytał po chwili.

– Już lepiej.

– Jesteś głodna?

Nie jadła od czasu wizyty u matki wczoraj po południu. Uśmiechnęła się.

– Skoro już o tym wspomniałeś...

– To dobrze, bo miałem gwałtowną potrzebę wypróbowania nowej kuchni.

– Nie sądziłam, że jesteś zainteresowany piecykami i talerzami.

– Och, istotnie małej wiary. Nie mógł się bardziej mylić.

– Jest we mnie cała wiara świata. – W niego. W to, że postąpi właściwie.

Wziął ją za rękę z taką miną, jakby mu powiedziała wyjątkowy komplement.

– No to ochrzcijmy kuchnię.

Pomimo protestów Alex nie pozwolił jej pomagać, więc skorzystała z jego rady i wzięła długi prysznic. Dwadzieścia minut później pachnąca i zawinięta w za duży frotowy szlafrok powędrowała na dół. W kuchni powitał ją kuszący zapach, o ile się nie myliła, omletu z pieczarkami. Zobaczywszy „szefa kuchni” zajętego przy ogromnym blacie, zatrzymała się i skrzyżowała ręce na piersi.

– Jestem pod wrażeniem.

Alex odwrócił się od patelni i podkreślił wyimaginowanego węża.

– Mam wiele ukrytych talentów – powiedział z francuskim akcentem.

Roześmiała się, opuszczając ręce.

– W to nie wątpię. – Podeszła bliżej, a on posypał zawartość patelni natką. – Czy przed porwaniem mnie ostatniej nocy zrobiłeś zakupy?

– Wynająłem gosposię. Zelda McFinney przyszła wczoraj posprzątać i napęlić spizarkę oraz lodówkę.

– Czy to oznacza, że nie muszę ci robić prania?

– Nigdy.

Najwyraźniej mówił serio, równie poważnie, jak traktował swoją obietnicę co do dublonu – że pozostanie w rodzie Ramirezów. U jego bezpośrednich potomków. Owinęła się mocniej szlafrokiem. Nie mogła tego uniknąć. Był w ogromnym błędzie, jeśli sądził, że ona może mu w tym pomóc. Musi mu o tym powiedzieć. Pod prysznicem miała dość czasu, by wymyślić kiedy.

Jeśli powie mu teraz, nie będzie miał wyboru. Chciał rodziny, dzieci. Zrobi więc to, co konieczne.

Odejdzie. Wiedziała to. Zaakceptowała. Od początku zdawała sobie sprawę, że ich związek nie może trwać.

Jednak mogła zadbać o to, żeby się rozstali dopiero wtedy, kiedy Alex zapewni sobie wsparcie Zhanga i nie będzie żadnego zagrożenia z powodu plotki o zerwaniu ich narzeczeństwa. A kiedy ona już zostanie usunięta z drogi, będzie mógł w innym świetle zobaczyć małżeństwo z Bridget, o ile test na ojcostwo da wynik pozytywny.

Natalie cieszyła się ze względu na Bridget. Wiedziała, jak musi się czuć samotna. Szczęśliwa z powodu dziecka, a jednocześnie pełna niepokoju. Każde dziecko zasługuje na prawdziwego ojca.

Alex mruknął ze zniecierpliwieniem, zdrapując przywarłe do patelni jajka.

– To powinno być łatwiejsze.

Pomimo głębokich myśli uśmiechnęła się. Wielki opalony mężczyzna użerający się z łopatką. Podeszła i wyciągnęła rękę.

– Daj, pomogę ci.

W chwilę później omlet był już odwrócony, gotów do podania, choć trudno jej się było skupić na pracy, gdy przez cały czas czuła uwodzicielskie pocałunki Aleksa na szyi.

– Mmm... – mruknął jej do ucha. – Smakujesz tak wspaniale.

– Spróbuj tego.

Chwyciwszy widelec, odcięła kawałek omletu, nabiła go i odwracając się, wcisnęła mu do ust.

– Niewiarygodne! Umiem gotować!

Roześmiała się i zsunęła danie na dwa talerze.

Usiedli przy stole. Zjadłszy połowę, Natalie odezwała się:

– To chyba najlepsze śniadanie, jakie kiedykolwiek jadłam.

Jego widelec zamarł w pół drogi do ust.

– Twierdzisz, że wykonałem dobrą robotę?

– Nie narzekam.

Przełknął kęs i sięgnął po sok.

– Moja matka była fantastyczna w kuchni, choć gdy z Teresą podrośliśmy, bardziej była szefem nadzorującym pomocników.

– Moja mama też świetnie gotuje – powiedziała Natalie, przypominając sobie wczorajsze pieczone ziemniaki, lecz zaraz potem powróciła do tematu jego rodziny. Lubiała trzymać swoją przeszłość w mroku i już.

– A co z twoim ojcem? Był typem taty domatora?

– Najlepszym. Był muzykiem, wirtuozem gitary klasycznej. Niestety ja grałem niczym farmer na bandzo. – Roześmiali się oboje. – A twój ojciec co lubi robić?

Zdusiła ukłucie bólu.

– Zmarł dwa lata temu.

– Natalie, tak mi przykro. Utrata rodzica jest bardzo bolesna.

On stracił oboje. Nigdy nie mówił o okolicznościach. Rozumiała. Mówienie o tym jest trudne.

– Mój tata też grał na instrumencie. – Spróbowała powrócić do pogodnego nastroju. – Na akordeonie. Grał, przytupując do rytmu, a nasz terier podskakiwał w kółko na tylnych łapach.

– Czyli miałaś szczęśliwe dzieciństwo.

– Miałam wszystko, co było mi potrzebne. Jedzenia w bród, miły dom. Dwoje kochających rodziców i dość pieniędzy, by płacić rachunki.

– Jaką byłaś nastolatką? Takim aniołem jak teraz czy raczej półdiabłem?

Otarła usta serwetką i spróbowała odpowiedzieć, jednocześnie nic nie mówiąc.

– Ty, jestem pewna, byłeś święty.

– Chyba stworzylibyśmy niezłą parę – zachichotał w odpowiedzi na jej zaczepkę.

– Też tak sędzę – odparła z uśmiechem, choć poczuła falę żalu za tym, co utraciła i co miała jeszcze utracić. Sięgnął przez stół i ujął jej dłoń.

– A teraz...

Po prostu chciałabym spędzić resztę życia z tobą, pomyślała. Zadowoliliby się jednak jeszcze jednym czy dwoma dniami. Tygodniem, przy pewnej dozie szczęścia. Zależało to od czasu potrzebnego Zhangowi na związanie się z projektem Aleksa. Wtedy powie mu to, czego na pewno nie chciałby usłyszeć, ale będzie musiał zaakceptować.

– Teraz trzeba pozmywać – rzuciła w odpowiedzi, wstając. Chwycił ją za pasek szlafroka i pociągnął.

– Będę bardzo rozczarowany, jeśli nie jesteś pod tym naga.

Pochyliła się lekko i zamruczała:

– A jeśli jestem?

Ujął ją pod brodę i musnął wargami jej usta.

– Poczuję pokusę wykorzystania innego mojego talentu...

– Sądzę, że w tej materii pokazałeś mi już wszystko, co powinnam wiedzieć – zapewniła go.

Pocałował ją w kącik ust.

– *Carino*, jesteś taka naiwna...

TTLRR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jeszcze nigdy nie kochała się na kuchennym krześle.

– Zamierzasz brać mnie w każdym pokoju po kolei? – zamruczała.

– Zamierzam cieszyć się tobą tak często, jak się da.

– Codziennie.

– Jeśli zdołam, co godzinę...

Wciąż jeszcze trwali, przytuleni, gdy rozległ się dzwonek telefonu. Ocieężała, nasycona, powoli odsunęła twarz i spojrzała mu w oczy z rozmarzonym uśmiechem. Zmarszczył brwi.

– Nawet nie myśl, że mógłbym odebrać.

– To może być ważne.

– My jesteśmy ważni.

– To może być twój pan Zhang.

Uniósł brew. Zaczęli się zbierać. Miała nadzieję, że to dobre wiadomości dla niego, czyli złe dla niej. Ale przecież pragnęła, by Alex odniósł sukces i w biznesie, i w życiu prywatnym.

Tak, nawet w miłości.

Poszedł odebrać telefon.

– Tak? – Skinął głową, mruknął coś niezrozumiale. Potem nagle uderzył pięścią w blat. Podskoczyła, zaskoczona. Czy to Zhang? Powiedział „nie”? A może to wiadomość o Bridget i dziecku? Alex przeczesał palcami włosy.

– Przełoń ich stamtąd w diabły. – Chwila przerwy. – Mam w nosie jak, po prostu to zrób!

Praktycznie rzucił słuchawkę na bazę. Podeszła bliżej, prawie bojąc się spytać.

– Co się stało?

– Wiedzą, że tu jesteśmy – wypalił, biorąc głęboki oddech.

– Kto?

– To był Paul. Prosiłem go, by uważał, co się dzieje w okolicy. Przejechał koło posiadłości i zobaczył paparazzi próbującego przejść przez ogrodzenie.

Czując nagły zawrót głowy, usiadła w fotelu.

– Skąd wiedzą? Przeciek w jej biurze?

– Musimy położyć temu kres – powiedział, mrużąc oczy. Podszedł, klęknął przed nią i odnalazł jej dłonie. – Złożymy oświadczenie dla prasy. Zobaczą, że nie mamy nic do ukrycia, i wtedy dadzą nam spokój.

Chciałaby, żeby to było takie proste. Chciałaby, żeby ją kochał, żeby mogła zostać żoną, jakiej potrzebował. Nie było to zwykle nieporozumienie, możliwe do rozwiązania rzetelną rozmową w cztery oczy. Nie mogła wyjść za mąż bez miłości, a Alex nie ożeni się bez obietnicy doczekania się dzieci. Niemniej musieli odbyć tę rozmowę, nawet jeśli na samą myśl o niej serce bolało ją do nieprzytomności.

– Załatwię to, nieważne jak – Odwróciła głowę, ale zwrócił ją z powrotem ku sobie. – Nieważne jak – powiedział twardo. – Masz moje słowo. Pobierzemy się.

Kiedy znów odwróciła wzrok, Alex wstał powoli.

To prawda, była zdenerwowana jego nieoczekiwanym oświadczeniem. Była rozdarta, tak samo jak on, z powodu ciąży Bridget Davidson. Nie mogła jednak ukryć swoich uczuć do niego. On czuł to samo do niej. Perfekcyjnie do siebie pasowali, i w sypialni, i poza nią. Uwielbiała dzieci, więc byliby szczęśliwi. Co jeszcze się za tym wszystkim kryło?

Dlaczego unikała jego wzroku?

– Natalie, dlaczego nie mówisz mi wszystkiego? – wydusił z siebie z trudem.

Siedziała skulona, z pochyloną głową. Nerwowo ścisnęła kolano.

– Proszę... daj mi chwilę... – poprosiła.

Zastanowił się. Poza pierwszym razem zawsze kochali się z zabezpieczeniem. Nie mogła być w ciąży, wiedziałyby wcześniej. Jednak jeśli sądziła, że taka wiadomość by go zdenerwowała, myliła się bardzo. Jego życie wcale nie stałoby się trudniejsze. Przeciwnie, tylko umocniłoby go to w podjętej decyzji. Pobraliby się, choćby się waliło i paliło. Podniósł ją i przytulił.

– Możesz mi powiedzieć, *carino*.

Gdy podniosła wzrok, jej oczy lśniły wzbierającymi łzami.

– Nie chciałam ci mówić.

– Możesz mi powiedzieć wszystko – powiedział ze ściśniętym sercem.

Skinęła głową z wahaniem.

– Rozumiem, jak Bridget się czuje.

– Wiem.

– Wiem, jak to jest, gdy... gdy...

Trzymał ją w objęciach, nawet nie próbował dokończyć zdania za nią. Choć był pewien, co zamierzała powiedzieć, musiała zrobić to sama, na swój sposób. Wtedy nadejdzie jego czas: utulić ją, pocieszyć, zapewnić, że zawsze będzie dla niej – w sposób niemożliwy w przypadku Bridget.

Natalie jest wyjątkowa.

Jest nawet kimś więcej.

– Byłam w ciąży – wymamrotała, wtulona w jego pierś.

Oparł policzek na jej głowie i uśmiechnął się szeroko. Tak sądził. Wkrótce będzie miał dziecko, prawowitego dziedzica.

– Jesteś w ciąży – powtórzył.

Potrząsnęła głową i spojrzała mu w oczy.

– Byłam w ciąży. Miałam dziecko, Alex. Sześć lat temu, mając siedemnaście lat.

Zamrugnął, cofnął się nieco, studiując wyraz jej twarzy.

– Ty... masz dziecko?

– Nie. Miałam – odparła z szeroko otwartymi oczami. – Zmarła... w noc swoich urodzin.

Oparł się ciężko na blacie, ocierając czoło drugą ręką. W głowie wirował mu huragan myśli. Miała dziecko innego mężczyzny. Umarło?

– A ojciec?

– Kiedy powiedziałam mu o ciąży – wyjaśniła – uciekł z miasta. Od tamtej pory nie słyszałam o nim.

Śmierdzący tchórz!

– Kochałaś go? – Kolejne bolesne pytanie.

– Tak sądziłam. Miałam siedemnaście lat.

Odetchnął głęboko.

No cóż, to zmieniało wszystko. Wiedział, czego oczekiwał od żony. Od kobiety noszącej jego dzieci wymagał nieskazitelnej przeszłości. Cięża w wieku siedemnastu lat nie pasowała do tego obrazu. Jak jej rodzice mogli do tego dopuścić? W jakim domu się wychowywała? Mówiła, że miała wszystko, co potrzebne, sugerując szczęśliwe dzieciństwo. Kłamała? Po tej rewelacji jak mógł jej ufać?

Pochodziła z zupełnie mu nieznanego środowiska. Powinien był ją sprawdzić, ale nie spodziewał się, że ich związek będzie czymś więcej niż przelotnym romanssem. Nie mógł jednak zaprzeczyć, że jego przywiązanie do niej rosło. Kiedy jego uczucia zaczęły się zmieniać?

Przeczesał palcami włosy. Ona wpatrywała się w podłogę. Jego piękna krucha Natalie.

Potańszył szczękę. Roztrząsanie sprawy nie miało sensu. Siedemnastolatka to praktycznie dziecko, które powinno być pod ochroną. Z jej wyznania wynikało kilka interesujących rzeczy. Po pierwsze, jest płodna. Po drugie, niezależnie od przeszłości, wciąż jej pragnął, a jeśli mieli się pobrać, to powinien jej raczej okazać wsparcie, nie osądzać.

Podszedł do niej i objął ją, bardziej czule niż kiedykolwiek. Była cała sztywna. Czuł, że płacz ściska jej gardło.

Tyle drobiazgów nabrało teraz sensu. Jej reakcja na wzmiankę Teresy o założeniu rodziny. Pasja, z jaką broniła pozycji Bridget.

– Będziemy mieli więcej dzieci. Ile tylko zechcesz.

Zamknęła oczy. Zgarbiła się i potrząsnęła głową.

– Nic nie rozumiesz.

Pomyślał o dublonie.

– Życie bez rodziny jest puste. Bez dzieci. Znasz to poczucie spełnienia sprzed sześciu lat. Doświadczysz go ponownie, na długo, kiedy urodzi się nasze pierwsze.

Miejmy nadzieję, że syn.

Wyraz jej oczu stał się nieprzenikniony.

– A co będzie, jeśli ci powiem, że nie widzę własnych dzieci w przewidywalnej przyszłości?

Oparł swoje czoło o jej.

– Powiedziałbym ci, że wystarczająco długo już cierpiałś. Powiedziałbym, że twoja malutka byłaby szczęśliwa, widząc cię teraz. Że możesz mi zaufać. Obojgu nam potrzebna jest rodzina. Jestem tego pewien.

Od zawsze wiedział, że kiedy trafi na tę właściwą, poczuje chęć ustatkowania się. Ta rozmowa, obudzone przez nią ból i zaangażowanie przekonały go, że Natalie to właśnie ta.

Lecz ona tylko patrzyła mu w oczy, wzrokiem bezbrzeżnie smutnym i pełnym poczucia straty.

Zastanawiał się nad kolejnym posunięciem, gdy zabrzmiał dzwonek do drzwi. Rzucił okiem w tamtą stronę i pocałował ją z rezygnacją w policzek.

– To Paul. Porozmawiamy później. Jak długo zechcesz.

Spojrzała na niego, jakby jej pękało serce, ale skinęła głową i uśmiechnęła się uśmiechem Mona Lisy.

– Możesz mi dać kluczyki do swojego samochodu?

Podał je z wahaniem.

Była blada, ręce się jej trzęsły. W takim stanie nie powinna nigdzie jechać. Jednak nie był jej strażnikiem, choć wkrótce zostanie jej mężem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Jesteś pewna, Natalie? Lekarz w twoim miasteczku mógł się pomylić.

Siedziała w przepięknym solarium wśród wyścielanych leżanek i kwiatów w doniczkach, zaskakująco spokojna, podczas gdy Teresa Ramirez próbowała zracjonalizować właśnie usłyszane rewelacje.

Natalie spodziewała się takiej reakcji. Właściwie dzwoniąc do Teresy i prosząc o spotkanie, była pewna, że tak właśnie się zachowa. Informacja, że całkiem zdrowa kobieta nie może mieć dzieci, u każdego budzi to samo: chęć zaprzeczenia i trwania w fałszywej nadziei.

Natalie odstawiła filiżankę.

– Dwa lata temu przechodziłam operację. Specjalista powiedział mi wtedy, że mam blizny, zrosty wewnątrzmaciczne powstałe po wyłyżeczkowaniu sześć lat temu. Nazywa się to syndrom Ashermana. Oznacza, że zajście w ciążę będzie bardzo problematyczne, a jeśli się uda, ryzyko poronienia będzie ogromne.

Za żadne skarby nie zaryzykuje utraty kolejnego dziecka. Już raz przechodziła przez ten okrutny, nieprzemijający ból. Drugi raz by go nie przeżyła.

– Są inni lekarze – rzekła Teresa. – Może ktoś mógłby pomóc, na przykład przyjaciel Aleksa...

Natalie potrząsnęła głową. Teresa mogła mieć wątpliwości. Ona nie.

Teresa przyjrzała się Natalie uważnie, jakby potrzebowała czasu na zaakceptowanie nieodwracalności sytuacji. Dla kobiety z radością oczekującej pojawienia się dzieci może to być trudne, nawet przerażające.

– Ale powiedziałaś Alexandrowi o ciąży? – spytała w końcu Teresa. – Że straciłaś dziecko?

Natalie wyjaśniła dokładniej.

– W ciągu dwudziestu czterech godzin razem z Alekssem przeszliśmy od niezobowiązującego romansu, przez szokujące oświadczenie o zaręczynach, do jego nalegania, bym nosiła jego pierścionek. W jego ustach wszystko brzmiało tak realnie, tak wykonalnie: piękny dom i dzieci. Szczęśliwe życie. – Natalie zrezygnowana opuściła głowę. – Teraz wiem, że to niemożliwe. Planowałam powiedzieć mu wszystko, kiedy pan Zhang podejmie ostateczną decyzję.

Przekazała Teresie podstawowe informacje o projekcie badawczym i niepewnej sytuacji Aleksa starającego się zdobyć pełne zaangażowanie chińskiego biznesmena.

– Lecz kiedy dziś rano Alex usłyszał o węszących dookoła reporterach – ciągnęła – powiedział, że musimy zająć zdecydowane stanowisko, wygłosić publiczne oświadczenie, bo żadne z nas nie ma nic do ukrycia, i... – musiała odetchnąć głęboko. – Sytuacja zaczęła mi się wymykać spod kontroli i musiałam wyjawić wszystko natychmiast. Doszłam do ciąży i dziecka...

– Zrozumiał?

Natalie uśmiechnęła się na wspomnienie jego reakcji.

– Lepiej, niż mogłabym sobie wymarzyć. Widziałam w jego oczach głębokie współczucie. Potem mówił o pustce życia bez dzieci, że powinnam zdać sobie sprawę, jak będę szczęśliwa, gdy pojawi się nasze pierwsze. – Z trudem powstrzymała łzy. – Chciałam powiedzieć mu resztę, ale słowa... uwięzły mi w gardle. – Z taką pasją mówił o ich wspólnym życiu. – I w tym momencie pojawił się Paul i Alex oznajmił, że porozmawiamy później.

– Co ja mogę zrobić? – spytała Teresa, odstawiając filiżankę.

– Dziś rano Alex powiedział, że jest zdecydowany przygotować wszystko na nasze wspólne życie... z dziećmi. Jest tak zdeterminowany, że nie

jestem pewna, czy zrezygnuje, nawet jeśli mu powiem, że to niemożliwe. Przypuszczam, że podobnie jak ty będzie mnie przekonywał, że coś można zrobić. Że zdarzy się jakiś cud. Nie chcę, żeby którekolwiek z nas łudziło się taką fałszywą nadzieją.

– Chcesz, żebym z nim porozmawiała?

Natalie skinęła głową. Wiedziała, że Teresa jest zaskoczona jej wizytą. Spotkały się dotychczas tylko raz. Przyszła do niej, bo była jedyną osobą, której Alex wysłucha.

– Jeśli twoja pomoc jest niezbędna, by go przekonać, to tak. Musi zrezygnować. Nie chcę, by ktokolwiek ucierpiał z powodu złudzeń, których mógłby chcieć się trzymać.

Teresa założyła nogę na nogę i objęła dłońmi kolano.

– Bądź uczciwa. Myślisz też o Bridget Davidson i jej dziecku.

– Oczywiście.

– Jeszcze nie ma dowodu, że Alex jest jego ojcem.

– Sugerujesz, że skoro Bridget spała z jednym mężczyzną, równie dobrze mogła mieć dwóch lub nie wiadomo ilu więcej? – Takie samo oskarżenie widziała w rzucanych jej spojrzeniach w Constance Plains, nawet w trakcie obecnych wizyt. – Jeśli nawet Alex nie jest ojcem, to przyznaje, że jest to możliwe.

– Sądysz, że powinien wziąć na siebie odpowiedzialność nawet w przypadku negatywnego wyniku testu?

– Ja tylko mówię, że świetnie rozumiem sytuację Bridget. Łatwo jest przyglądać się z zewnątrz i powiedzieć, że nieplanowanej ciąży można było uniknąć. Że powinna być bardziej ostrożna. Lecz nie ona sama spłodziła to dziecko. A jeśli poczuje się matką, będzie stać murem za swoim dzieckiem niezależnie od tego, czy ją ktoś wesprze, czy nie.

– Proszę, poczekaj na wynik testu. – Teresa ujęła ją za rękę.

– To niczego nie zmieni. Tak, uważam, że powinien zostać z Bridget, jeśli dziecko jest jego. Lecz jeśli nie, powinien przynajmniej być wolny, by znaleźć kogoś, kto mu da to, czego pragnie.

Rodzinę.

– A jeśli on pragnie tylko ciebie? – spytała Teresa. – Widziałam, jak na ciebie patrzy.

– Czy kiedykolwiek widziałaś, jak patrzy na dublon?

Teresa wstrzymała oddech, potem spuściła głowę i skinęła nią.

– Widziałam też, jak patrzyli na niego mój dziadek i mój ojciec. Zawsze było oczywiste, że pewnego dnia Alex będzie miał przynajmniej jednego syna, by mu przekazać dziedzictwo. Może jednak ty znaczysz dla niego więcej.

– Mężczyźni są mniej skomplikowani od kobiet. Troszczy się o mnie, wiem, ale...

– Nie powiedział, że cię kocha?

Natalie potrząsnęła głową, patrząc rozmówczyni w oczy. Teresa uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

– Musisz go bardzo mocno kochać.

– Nie pozwoliłabym sobie na to – odparła Natalie ze ściśniętym sercem. Podążanie w tym kierunku przysporzyłoby tylko cierpienie. Musi pozostać silna.

– Wolałabym, żebyś zmieniła zdanie, ale jeśli nie... – Teresa ponownie wzięła ją za rękę – będę przy tobie, jeśli okażę się potrzebna.

Pół godziny później wjechała audi Aleksa na podjazd. Na szerokiej ścieżce stał wysoki, potężnie zbudowany mężczyzna w zielonej koszulce. Gdy zatrzymała się przed automatycznie otwieraną bramą, spojrzął w jej stronę.

Jego lustrzane okulary przeciwsłoneczne błysnęły w słońcu, a wyraz jego twarzy zmienił się, gdy ją rozpoznał, i wtedy spokojnie wrócił do podlewania rabat.

Paul Brennan jako ogrodnik? Ależ maskowanie.

Dojeżdżając do domu, spodziewała się Aleksa czekającego na werandzie, lecz oprócz pracującego Paula nigdzie nie widać było najmniejszego ruchu.

Weszła do domu, pokrzepiona rozmową z Teresą Ramirez. Alexander cenił sobie zdanie siostry, wielokrotnie to podkreślał. Bez wątplenia musiał poznać jej sekret – że już nigdy nie będzie matką – a teraz miała pewność, że Teresa ją poprze.

Wyznanie nie mogło czekać na decyzję Zhanga. Co będzie, jeśli zażąda więcej czasu? Jeśli będzie się to ciągnąć miesiącami? W świecie biznesu opóźnienia były normalne, a w międzyczasie ona pogrążałaby się coraz bardziej w intencjonalnym niedopowiedzeniu, bardzo podobnym do oszustwa.

W kuchni znalazła ciepły dzbanek po kawie.

Idąc do gabinetu, po raz kolejny przekonywała samą siebie, że jeśliby nawet jakimś cudem zaszła w ciążę i ją donosiła, to i tak brak miłości ze strony Aleksa wypaliłby ją od środka. Gdy już dłużej nie byłaby w stanie ukrywać swojej frustracji, stałaby się nieprzyjemna, odległa. Nie chciała, by jej dziecko dorastało w takiej atmosferze. Gabinet też był pusty.

Idąc do salonu, pomyślała, że Alexander Ramirez, z pozoru rekin finansowy, w głębi serca jest bardzo rodzinnym człowiekiem. Za rok o tej porze będzie albo mężem Bridget Davidson, albo w trakcie poszukiwań nowej kobiety, tak jak powinno być. Wcale nie oznaczało to, że żałowała znajomości z nim albo tego cudownego okresu, gdy byli razem.

Usłyszała jego głos. Przeszła pod ogromnym ozdobnym łukiem i zobaczyła Aleksa siedzącego w fotelu z telefonem przy uchu. Oczy miał zamknięte, palcami ścisnął nasadę nosa.

Poczuła lawinę uczuć, które nie miały szans zaniknąć, nawet za sto lat. To był mężczyzna przeznaczony dla niej, którego mogła kochać z całego serca, gdyby sobie na to pozwoliła.

– Uważam, że popełnia pan błąd – powiedział Alex do telefonu. Zauważył ją i zaprosił gestem bliżej. Podeszła, wstrzymując oddech.

– Wiem, jaki jest klimat na rynku. Szanuję to. Oczywiście. To nie dyskusja – mruknął boleśnie. – Dobrze. Rozumiem. Mam nadzieję, że w przyszłości zdołamy stworzyć zespół.

Rozłączył się, spojrzał na nią i spróbował się uśmiechnąć. Podeszła do niego. Posadził ją sobie na kolanach.

– To był Zhang – powiedział, nieuważnym ruchem wsuwając kosmyk jej włosów za ucho. – Nie zamierza ryzykować. Jest niewystarczająco przekonany do projektu.

– Och, Alex. – Objęła go za szyję. – Tak mi przykro. Czuję, że to moja wina.

– A skąd ci to przyszło do głowy? – Spojrzał na nią ze zdumieniem.

– Gdybyśmy się nie spotykali, gdyby mnie nie było tamtej nocy...

– ...gdyby ciocia miała wąsy – zaśmiał się, choć bez radości.

– Starczy ci czasu na znalezienie innego inwestora?

– Jest ktoś prawie gotów. Zespół badawczy potrzebuje pieniędzy już teraz – rzucił telefon na stolik. – Ważne, że praca zostanie wykonana. Ludzie na tym skorzystają, a ja któregoś dnia znów stanę do walki. – Odrzucił głowę w tył, na długą chwilę zapatrzył się w milczeniu na sufitowe panele. – Jak dobrze, że mamy. urlop. Boże, jak ja potrzebuję odpoczynku.

Serce ją bolało, ale to był najwyższy czas na wyznania. Właściwie to już sporo po czasie. Zrobiła głęboki wdech.

– Alex, ja...

– Proszę, nie chcę rozmawiać o Zhangu. Teraz potrzebuję tylko ciebie, bardziej niż kiedykolwiek.

Patrzę na ciebie i reszta świata traci znaczenie.

– Uśmiechnął się z żartobliwym niesmakiem. – Chyba robię się miękki.

Pogłaskała go po twarzy. Nie potrafiła zrezygnować z tego, co mieli. Tak bardzo jej potrzebował. Och, gdyby to mogło zawsze trwać...

W jego oczach pojawił się błysk.

– Zdajesz sobie sprawę, że nie całowałem cię od ponad dwóch godzin?

– Sprawdzałeś? – uśmiechnęła się.

– Liczyłem minuty.

Pocałunek stawał się coraz głębszy, pozbawiał ją wszelkiego rozsądku, a jej serce biło jak szalone. Jeszcze tylko jedną chwilę. Tylko jedną.

– Mam pewien pomysł. Wpadłem na niego, czekając wczoraj na ciebie.

Z westchnieniem wróciła do rzeczywistości.

– Jakiż to?

– Ucieknijmy na jakiś czas z Sydney – powiedział. – Mam dom na Gold Coast. Nie taki wspaniały jak ten, ale w pobliżu są znakomite restauracje i różne rozrywki. Stoi tuż nad wodą, na samotnej plaży.

– Westchnął potężnie. – Tego mi trzeba. Ciebie i szumu fal rozbijających się na piasku.

Wyprostowała się powoli. Brzmiało bosko, ale było niemożliwe. Z dwóch powodów, których nie da się zignorować.

– Czy nie powinienesz zostać tu, na wypadek...

– Dzwonił Mateo – przewidział jej pytanie. – Ma próbkę od Bridget. W końcu tygodnia wszystko będzie wiadomo. Najpóźniej na początku następnego. – Ujął jej twarz w dłonie i popatrzył jej w oczy prosząco. – Powinniśmy pomyśleć o nas, sami przez parę dni. Jutro nadejdzie wystarczająco szybko.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wylądowali wieczorem, o szóstej piętnaście, na lotnisku Coolangatta. Natalie wiedziała, że spotyka się z niezmiernie bogatym człowiekiem, ale prywatny odrzutowiec przekraczał jej zdolność pojmowania. Samo wino podane na pokładzie było warte co najmniej jej tygodniowy czynsz.

Osobisty asystent Aleksa zorganizował przygotowanie domu na plaży oraz transport limuzyną z lotniska. Gdy zajechali w to samotne miejsce, natychmiast urzekł ją szum fal i świeży zapach soli w powietrzu. Gdy kierowca wypakowywał bagaż, oni przeszli przez egzotyczny ogród w balijskim stylu, z niewielkim, przypominającym lagunę stawem i szemrzącym wodospadem udekorowanym posążkiem Buddy.

Wnętrze było w najlepszym „stylu otwartym” i Natalie aż się zachłysnęła powitana krajobrazem po drugiej stronie domu. Jak ciągnięta niewidzialną nicią przeszła powoli przez przestronny hol wejściowy i salon. Stąpając po lśniącym ciemnym parkiecie, niemal przepełnęła przez szeroko otwarte harmonijkowe przepierzenia na taras rozciągający się ponad baśniową plażą i bezkresnym ciemnym oceanem.

Delikatny srebrny dysk wisiał na wysypanym diamentami niebie, zaś pochodnie otaczające taras nadawały naturalnemu mrokowi posmak tajemniczości. W oddali słyhać było nawoływania kulika, a chór żab głosił oczekiwanie na deszcz.

Natalie objęła się rękami i westchnęła.

Raj.

Gdy Alex zasugerował przyjazd tutaj, jej sumienie powiedziało „nie”, pomimo że instynkt z całych sił domagał się zgody. Wycofanie się Zhanga

było dla Alexa ciosem, wynik testu na ojcostwo wciąż pozostawał nieznany. Była mu potrzebna dzisiaj, więc po raz ostatni, słusznie czy nie, poddała się.

Gdy otoczyły ją z tyłu silne ramiona Aleksa, odsunęła te myśli od siebie i oparła się o niego.

Przez długą chwilę tylko kontemplowali rozkołysany ocean.

– Teraz wiem, dlaczego nie mogłeś się doczekać przyjazdu tutaj – powiedziała.

– To nie prywatna zatoka, ale ponieważ po obu jej stronach są strome brzegi, nie widuję zbyt wielu gości. Na pewno to zupełnie inne miejsce niż to w Vaucluse.

– Albo posiadłość Quintonów.

– Podoba ci się?

– Jeszcze pytasz!

– Zmęczona?

Skinęła głową. Była wykończona.

– W takim razie – odetchnął głęboko – powstrzymam się dziś i tylko cię przytulę.

Odwróciła się w jego objęciach.

– To niewystarczający powód do tak daleko posuniętej grzeczności.

Wspinając się na palce, pocałowała go. W jej głowie pojawiła się po raz kolejny ta sama myśl: Jutro nadejdzie wystarczająco szybko.

Sześć przecudownych dni później Natalie leżała na rozłożonym na plaży ręczniku, obserwując Alexandra tnącego kolejne turkusowe fale. Podczas tego wspólnego tygodnia jadali w znakomitych restauracjach i bywali w kasynie Gold Coast. Ostatni wieczór był wyjątkowy, właśnie dlatego, że wyjątkowo zwyczajny. Ciepłe tosty na kolację, kino, długa kąpiel we dwoje i spokojnie przespana noc.

Obudził ją zaraz po wschodzie słońca serią pocałunków wzdłuż ramienia. Obróciła się ku niemu i przywarła nagim ciałem do jego ciała. Całowali się niespiesznie, lecz z namiętnością, jakiej jeszcze między nimi nie było. A kiedy powędrował ustami niżej, na szyję, dekolt i dalej... założyła tylko ręce za głowę i pozwoliła mu na pieszczoty, jakich tylko chciał.

Teraz przekreśliła się na bok i pomachała Aleksowi wychodzącemu z wody. Uśmiechnął się do niej, wytrzepując wodę z włosów. Serce się jej ścisnęło: jutro właśnie nadchodziło. Mateo miał dziś przekazać wieści.

Alex rzucił się na ręcznik obok niej. Pochyliła się, by go pocałować w mokry biceps, ale ponownie potrząsnął głową, opryskując ją zimnymi kroplami. Usiadła gwałtownie.

– Daj spokój!

Skradł jej całusa.

– Chodź popływać.

– Czytam.

Znów ją pocałował, tym razem solidnie. Po dłuższej chwili spytał z zamkniętymi jeszcze oczami:

– Nie wolałabyś nieco aktywności fizycznej?

– A co masz na myśli?

– Słyszałaś. – Pociągnął ją za dół bikini.

Jej ciało zareagowało dość gwałtownie. Czują bezustanny seksualny pociąg do niego. Lecz jeśli oznaczało to kochanie się teraz, tutaj, w miejscu dostępnym dla wszystkich...

– Mówiłeś, że to publiczna plaża.

– Tylko że w promieniu wielu mil nie ma żywego ducha.

Jednym płynnym ruchem wciągnął ją pod siebie i unieruchomił własnym ciałem.

Przeczesała palcami jego mokre włosy. Zazwyczaj nie opierała się jego czarowi, ale tym razem nie zamierzała pozwolić mu wygrać.

– W środku jest znakomite łóżko – mruknęła, muskając palcem jego ucho.

– Chyba nie potrafię tak długo czekać.

– Może w takim razie powinieneś wskoczyć ponownie do wody. Zdaje się, że jest dość zimna.

– Skoro tak mówisz – rzekł z drgnieniem ust.

W mgnieniu oka stanął na równe nogi i zarzucił ją sobie na ramię jak worek. Chwilę później objęła się bezradnie o jego plecy, niesiona na głęboką wodę.

Kiedy fale zaczęły się kołysać tuż przed jej oczami, zaczęła bić go po udach.

– Ani się waż!

Zachichotał i wszedł głębiej. Woda sięgnęła jej włosów. Chwilę później postawił ją na nogi. Woda okazała się cieplejsza, niż sądziła. Była idealna: odświeżająca i dająca akurat tyle ochłody, ile trzeba w tak gorący bezchmurny dzień.

Przyciągnął ją do siebie.

– Rekinów się nie bój – rzekł, przesuwając palcami po jej talii. – Obronię cię.

– A kto obroni mnie przede tobą?

Przycisnął jej biodra mocniej do swoich.

– Nie czujesz się bezpieczna?

– Alex, ludzie nie kochają się tak na widoku, w środku dnia.

Roześmiał się. W jego oczach wyczytała: jakaś ty niewinna...

Wstrzymała oddech. Jeśli pozwoli mu na kolejny pocałunek, przepadnie. Plaża sprawiała wrażenie bezludnej, ale ciekawskie oczy są przecież wszędzie, zwłaszcza paparazzich. Lecz Alex sprawiał wrażenie tak zdeterminowanego, że nie bardzo wiedziała, jak uciec.

Chyba że...

Podążyła mu ustami do pocałunku. Kiedy uśmiechnął się i rozluźnił, wywinęła się błyskawicznie z jego objęć i dała nurka.

Była zbyt wolna. Złapał ją za kostkę i bez wysiłku przyciągnął z powrotem. Z trudem odzyskawszy oddech, wyżeła włosy i oparła dłonie na biodrach. Roześmiał się.

– *Carino*, nie uciekaj. Jeśli tak bardzo nie chcesz, będę grzeczny.

Zmrużyła oczy.

– Chyba ci nie wierzę.

– Wierz mi, bardzo cię szanuję – powiedział, poważniejąc i wyciągając do niej rękę.

– Naprawdę? – spytała z błyskiem w oku.

– Naprawdę.

Chciał, by wiedziała, że nie ma jej za złe dawnej ciąży. Wiadomość o niej była szokująca, ale zaakceptował jej przeszłość i nie robił z tego problemu. Teraz obchodziła go jedynie przyszłość. Kiedy tylko wyjaśni się sprawa ojcostwa, ustalą datę ślubu i założą prawdziwą rodzinę.

Właściwie to mogą zacząć już teraz.

– Prawie mnie przekonałeś. – Jej uśmiech przygasł.

Pomyślała o tym, co się wydarzy dalej. Alex może się ożenić z Bridget Davidson, jeśli badanie da wynik pozytywny. Fakt, zastanawiał się, jak zareaguje na widok dziecka, jeśli okaże się jego. Czy poczuje natychmiastową więź, potrzebę ochrony?

Czy będzie to chłopiec? Odetchnął głęboko.

Żadna z tych rzeczy nie zmieniała jego silnego pragnienia uczynienia Natalie swoją żoną. Chciał dodać jej otuchy... tylko jak? Słowami? Kolejnym pocałunkiem?

Odpowiedź narzucała się sama.

Chwytał ją za rękę i pociągnął za sobą, wybiegając z wody. Na brzegu złapał po drodze ręczniki i ze śmiechem poprowadził ją biegiem do domu. Pstryknął przełącznik i żaluzje automatycznie zaczęły się za nimi zamykać. – Alexander, co robisz?

Zatrzymał się dopiero koło fontanny i odwrócił do niej.

– Zamierzam podziwiać każdy centymetr twojego ciała. – Pocałował ją w brew.

– Ale...

Położył palec na jej wargach.

– Jeśli zamierzasz powiedzieć: ale jesteśmy w naszym prywatnym rajku, gdzie czuję się całkowicie bezpieczna – zbliżył usta do jej szyi – to nie powstrzymuj mnie.

Sięgnął do zapięcia bikini. Oparła dłoń na jego piersi.

– Nienasycony – mruknęła. – Jednak jeśli chodzi o ciebie, to jestem taka sama...

Kiedy się z nim kochała, był dla niej wszystkim. A nawet czymś więcej.

Gorąca namiętność, wzajemny szacunek, kobieta, której pragnął na matkę swoich dzieci.

Pasowali do siebie idealnie.

Stworzą razem perfekcyjną rodzinę.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Może jednak powinniśmy się ruszyć?

Alex zawahał się, zanim odpowiedział. Przyszli nad basen ponad godzinę temu. Siedzenie z Natalie w ramionach wystarczało mu w zupełności. Przesunął dłonią po jej nagich krągłościach, z każdą godziną coraz ponętniejszych, skubnął wargami jej ucho.

– Jestem szczęśliwy.

– Ale czy nie jesteś głodny? Mężczyźni zazwyczaj mają wielki apetyt.

– Och, mam apetyt. Na ciebie.

Zaśmiała się zmysłowo, przypominając mu odgłosy, jakie wydawała całkiem niedawno. Ciekawe, nieważne jak często się kochali, ciągle nie mieli dosyć.

Przesunął opuszkami palców po jej plecach, w górę, w dół. Westchnęła przy tym i oparła policzek o jego ramię.

– Łatwo byłoby zostać tu na zawsze, prawda?

– A dlaczego nie mielibyśmy właśnie tak zrobić?

Uniosła głowę i przyjrzała mu się, na wpół pytająco, na wpół niedowierzająco. Lecz chwilę później jej oczy przygasły i wstała. Wyszła po schodach basenu, z ciemnymi włosami spływającymi po plecach, nieskończoną magią promieniującą z nóg, hipnotycznie kołysząc biodrami.

Bogini. Ciałem, duchem, inteligencją. Miał szczęście, że na nią trafił. I zatrzyma ją za wszelką cenę.

Zawiązała ręcznik pod pachami. Wyszedł z wody i wytarł się.

– Przyniosę książkę, którą zostawiłaś na plaży – powiedział, zakładając spodenki. – Idziemy gdzieś na lunch czy poszukamy czegoś w kuchni?

Zamyśliła się przez chwilę.

– Mam ochotę na kanapkę z sałatką z kurczakiem i mnóstwem majonezu.

Skradł jej pocałunek.

– Brzmi świetnie.

Wszedł do domu bocznymi drzwiami, otworzył bramę, wyszedł na plażę i zamarł.

Może ośmioletni chłopiec kopał w piasku dół, tuż koło miejsca, w którym Natalie leżała godzinę temu. Miał ciemnoblonde włosy, był bardzo szczupły i poświęcał się swojemu zajęciu z intensywnym skupieniem.

Alex otrząsnąwszy się z zaskoczenia, ruszył w jego stronę.

– Cześć.

Chłopiec uniósł głowę i otarł czoło grzbietem dłoni. Oczy miał błękitne jak niebo.

– Cześć.

Wrócił do pracy. Alex uśmiechnął się kącikiem ust. Nie miał pojęcia, że dzieci w tym wieku potrafią być takie skupione.

– Budujesz zamek?

Chłopiec nie przerywał zajęcia.

– Szukam skarbu.

Alex rozejrzał się dookoła. Nigdzie śladu rodziców, żadnego psa. Podszedł bliżej.

– Nic nie wiem o żadnym skarbie zakopanym w pobliżu.

Chłopiec porzucił łopatkę i sięgnął po butelkę z wodą przytroczoną do paska.

– Sto lat temu banda rabusiów zakopała klejnoty gdzieś na tej plaży. Znajdę je i dostanę nagrodę. – Pociągnął kilka łyków, a potem przyłożył sobie butelkę do czoła. – Może mi pan pomóc, jeśli pan chce.

Rabusie? Skradzione klejnoty? Chłopięca część duszy Alexandra zaciekawiała się.

– Skąd wiesz, że kopiesz we właściwym miejscu?

Chłopak wyszarpnął z tylnej kieszeni mapę – podartą kartkę z zeszytu pokrytą czerwonymi i niebieskimi zawijasami. Na środku widniał wielki czarny krzyż. Postukał w niego palcem, jakby był potwierdzeniem jego słów, i schował mapę.

– To był zwyczajny, niepozorny człowiek – powiedział i wrócił do kopania.

– Kto taki? – spytał Alex, pocierając brodę.

– Rabuś. Wtedy jego syn zachorował. Potrzebował pieniędzy na lekarstwa, więc obrabował bank i został najtwardszym gangsterem w okolicy.

Alex uśmiechnął się. Dobra historia.

– Co zrobisz ze znalezonym?

– Kupię lekarstwa, tak jak on.

– Dla kogo?

– Dla mojej mamy.

– Dlaczego ich potrzebuje?

– Ma raka.

Kiedy chłopiec wskazał na swoją klatkę piersiową, a Aleksowi zabrakło tchu. Zamrugał kilkakrotnie, potem zaklął cicho pod nosem. Jego rozmówca przekrzywił głowę.

– Co pan powiedział?

– Pytałem – Alex odchrząknął – gdzie jest twój ojciec?

– Nie mam ojca.

Alex zacisnął zęby. Paskudnie. Ten chłopiec zasługiwał na ojca. Każde dziecko zasługiwało. Zebrał myśli.

– Mieszkasz tu w okolicy?

Może był na wakacjach? W pobliżu stało tylko kilkanaście domów. Chłopiec pokazał kciukiem za plecy.

– W domu pod wielkim fioletowym drzewem.

Alex znał to miejsce. Od czasu jego ostatniej wizyty tutaj bardzo podupadło. Chłopiec przyglądał mu się, wyraźnie niepewny, czy nie powiedział za dużo. Bystry dzieciak. Alex przywołał na twarz najłagodniejszy uśmiech, jaki znał, i wyciągnął rękę.

– Alexander Ramirez.

– Fred. – Po chwili wahania chłopiec uściśnął wyciągniętą do niego dłoń.

– Słucham?

– Frederick Green, tak samo jak dziadek.

– Dziadek jest tutaj?

– Już jakiś czas nie.

Alex nie miał serca pytać o babcię. Zamiast tego zajrzał do dziury.

– Masz coś przeciwko temu, żebym chwilę pokopał?

Fred rzucił mu niebieską plastikową łopatkę.

– Niech pan powie, kiedy się zmęczy.

Alex kopał dobre dziesięć minut, słuchając opowieści o szkolnych kolegach i grze w piłkę nożną. Kilkakrotnie został poczęstowany wodą z butelki. Za którymś razem przeciągnął się, oddał przez ramię łopatkę i napił się.

– Ciężka robota to szukanie skarbów. Jesteś głodny?

– Jasne.

– Lubisz kanapki z sałatką z kurczakiem?

Fred obejrzał się.

– Muszę wracać do mamy.
– Jej też możemy zrobić kanapkę.
– Zazwyczaj daję jej wegemitę* – jego uważne spojrzenie rozjaśnił szczerbaty uśmiech – ale kurczaka lubi prawie tak samo.

Po drodze do lodówki Natalie zobaczyła przez kuchenne okno Aleksa rozmawiającego z małym chłopcem sprawiającym wrażenie, że przydałby mu się porządny posiłek.

Oparła łokieć na blacie, a brodę ułożyła na dłoni i zaczęła się zastanawiać, jak często widziała Alexandra w sztywnych garniturach. Lecz ten plażowy styl pasował do niego równie dobrze, jeśli nawet nie lepiej. Gdy chłopiec podał mu łypatkę i Alex zaczął kopać, roześmiała się. Tworzyli wspólną parę: milioner i chłopiec. Wyprostowała się, podeszła do torebki, wyjęła komórkę i włączyła aparat.

Wróciwszy do okna, przez chwilę tylko cieszyła się sceną. W chwili gdy szykowała się do zdjęcia, Alex oddał łypatkę i ruszył w stronę domu. Zawahała się, ale mimo wszystko zrobiła zdjęcie. I następne. Był taki męski, że potrafiła sobie wyobrazić, jak wpatruje się w jego zdjęcia po...

Opanowała emocje. Teraz nie czas o tym myśleć. Ten dzień musi być idealny.

Kiedy wszedł przez otwarte drzwi werandy, odłożyła telefon i sięgając po chleb, spytała:

- Kim jest twój przyjaciel?
- Na pewno chcesz wiedzieć?
- Tak. A o co chodzi?

* *Vegemite (austr.) – australijska warzywna pasta do smarowania pieczywa, (przyp. tłum.)*

– Ten chłopak to Fred Green.

– Ładne imię.

– Ale już nie takie ładne okoliczności. Jego matka ma raka.

– O Boże... – Osłabła tak, że aż musiała się oprzeć o blat.

Ona straciła córeczkę, a ten chłopiec mógł stracić matkę. Życie nie ma sensu, śmierć też nie.

– Powiedział ci coś jeszcze?

– Lubi kanapki z kurczakiem – uśmiechnął się – nawet jeśli jego mama woli wegemitę.

– Miły jest lokalny patriotyzm. – Też zdołała się słabo uśmiechnąć.

Odwróciła się i ukroiła jeszcze cztery kromki. Sięgnęła po masło. Alex podszedł do niej i razem przyglądali się zaciekle kopiającemu chłopcu.

– Czy on chce się przekopać do Chin?

Opowiedział jej o rabusiach, klejnotach i znaleźnym, które zapewniłoby leki. Kiedy skończył, miała ściśnięte gardło. Ten chłopiec nawet nie wiedział, jak jest dzielny.

Skupiła się na zadaniu – po tak ciężkiej pracy Fred musi być głodny. Skończyła kanapki, zawinęła w woskowany papier i włożyła do torby. Po namyśle dorzuciła wyjęty z lodówki karton mleka.

– Tego nigdy w domu nie za dużo. – Wcisnęła pakunek Aleksowi do rąk.

Z błyszczącymi oczami musnął wargami jej policzek i wyszedł. Chwilę później mały Fred ruszył plażą z paczką w rękach. Alex długo za nim patrzył, nim ruszył z powrotem. Machnął do Natalie, pokazując, że zamierza obejść dom. Może zostawił coś koło basenu?

Natalie opanowała łzy. Niedługo potem wszedł bocznymi drzwiami, z gazetą pod pachą.

– Miejscowy szmatławiec – wyjaśnił, odkładając dziennik na stół i podszedł, by sprawdzić, jak idzie szykowanie lunchu. Natalie obejrzała się przez ramię na gazetę i poczuła się nieswojo. Po tych kilku ostatnich dniach nie była pewna, czy zdoła jeszcze kiedykolwiek spojrzeć na prasę tak jak dawniej. A w ogóle po co ją przyniósł?

– Cóż takiego ważnego jest w dzisiejszych wiadomościach? – spytała, starając się, by zabrzmiało to jak najbardziej obojętnie.

– Fredowi zrobiono zdjęcie z drużyną piłkarską. Z ogromną ulgą dokończyła robić kanapki.

– Też chcę zobaczyć.

Postawiła talerze na stole. Alex mył ręce z melancholijną miną.

– Nie zastanawiasz się, co się dzieje z takimi dziećmi?

Od zawsze.

Ann Templar była samotną matką w Constance Plains. Mając dwadzieścia osiem lat, zmarła nagle w czasie porannego joggingu. Jej córki bliźniaczki, które chodziły z Natalie do trzeciej klasy, znikły z powierzchni ziemi. Nikt o nich nie wspominał ani słowem, a ona za bardzo się bała, by zadawać pytania.

– Mam nadzieję, że jego mama wyzdrowieje. Ten unik go nie zadowolił.

– Chodzi mi o to, czy trafiają do sierocińca, czy tułają się po rodzinach zastępczych. – Wytarł ręce. – Fred mógłby się pożegnać z karierą piłkarską.

Natalie usiadła, sięgnęła po gazetę, ale się zawahała.

– Gdzie jego ojciec? – Pytanie wymknęło jej się niemal mimo woli.

– Jak dla mnie może być i w piekle – rzucił, przysuwając sobie krzesło.

Natalie tylko na niego patrzyła. Myślał o sobie.

O swojej odpowiedzialności wobec Bridget. Że jeśli to jego dziecko, musi przy niej być, poświęcić się całkowicie. Rozumiała. Wspierała go. A za jakiś czas jej przejdzie. Przynajmniej musiała to sobie wmawiać.

Ugryzł kanapkę, pochwalił, że dobra, po czym przejrzał ostatnią stronę gazety.

– Mnóstwo kociąt czeka na dom.

– Lubię koty.

Uśmiechnął się, przerzucając strony. Wzięła kęs i wtedy kątem oka zobaczyła, jak dłoń zaciska mu się spazmatycznie.

Zerknęła na tytuł i chleb utkwiał jej w gardle.

„Rodzina nie dla milionera Ramireza. Przyszła panna młoda bezpłodna”.

Odważyła się spojrzeć na jego twarz. Bił od niego lodowaty chłód. Nigdy nie widziała tak twardego wyrazu jego oczu, niemal niewidzących. Spokojnie odłożył gazetę. Natalie spróbowała przełknąć. Miała nadzieję na lepszy moment, ale przynajmniej już nie mogła skrywać przed nim tajemnicy. A więc to już.

– Powiesz coś? – zaryzykowała.

– Chyba, że chcę wyrznąć to tałatajstwo? Zmuszę ich do wycofania tego.

– Zacisnął dłoń na szklance soku. – A potem pozwę tych nędzników.

Poczuła się jeszcze gorzej. Kiedy to się skończy, popłacze sobie jak jeszcze nigdy. A potem, jak podejrzewała, już nigdy nie uroni ani jednej łzy. Żalując, że teraz takie odrętwienie jest jej niedostępne, odetchnęła głęboko.

– Alex, to prawda.

Odstawił szklanekę.

– Co takiego jest prawdą?

– Nie mogę mieć dzieci.

Przechylił głowę i uśmiechnął się pobłaźliwie.

– To śmieszne. Miałaś dziecko. Będiesz miała następne, tym razem ze mną.

Sięgnął po jej dłoń, ale odsunęła się. Zgadywała, że dziennikarz zdobył prawdziwe informacje, ale skąd? Z wykradzonej dokumentacji medycznej? Na pewno nie od Teresy. Najwyraźniej któryś dziennik z Sydney opublikował jakieś informacje. Niech to szlag, „Plains Post” wydrukuje ten tytuł na czerwono na pierwszej stronie. Prawie słyszała dobiegające z tamtego miasteczka chóralne świętoszkowate ochy i achy.

– Mam... schorzenie – zmusiła się do tych słów. – Chciałam ci powiedzieć, próbowałam...

Wyraz twarzy zmienił mu się. Malowała się na niej mieszanina podziwu i irytacji.

– *Carino*, nie jestem głupi. Mówisz to, spodziewając się, że poślubię Bridget. Rozumiem, jak się czujesz. Zgadzam się. To dziecko powinno mieć ojca. Jeśli jestem odpowiedzialny, będę najlepszym tatą, jakim zdołam.

– Czy ożenisz się z Bridget, czy nie, to nie zmieni faktu, że nigdy nie będziemy mieli własnej rodziny.

Oczy mu się zwięziły, zmarszczył brwi. Wpatrywał się w nią przez długą, pełną napięcia chwilę, potem jęknął:

– Boże, ty mówisz serio!

Ta mieszanka niedowierzania, przerażenia i hamowanej wściekłości na jego twarzy sprawiła jej ból.

– Obawiam się, że tak. – Skinęła powoli głową.

Zerwał się gwałtownie. Natalie zamarła, gdy jego krzesło przeleciało przez pokój i uderzyło w ścianę.

– Mateo jest ekspertem – powiedział ostro. – Zadzwońię do niego.

Ruszył do telefonu, ale złapała go za rękę. Musiała jeszcze do czegoś się przyznać.

– Jest pewna procedura dająca mi niewielką szansę na zajście w ciążę. Lecz równie dobrze mogę ronić za każdym razem. – Gardło miała ściśnięte do bólu. – Nie mogę tego zrobić, Alex. – Głos jej się załamał. – To by mnie zabiło.

Ramiona opadły mu powoli. Spojrzał na nią wzrokiem ściganego zwierzęcia.

– Mateo znajdzie jakieś rozwiązanie. Pozostanie w łóżku, medytacje...

Potrząsnęła głową.

– Kiedy zaczęliśmy się spotykać, nie miałam pojęcia, że nasz związek tak szybko posunie się tak daleko. Ani przez chwilę nie sądziłam, że twoje uczucia będą tak silne.

Przyciągnął ją do siebie, przycisnął jej zbieleńsze nadgarstki do swojej piersi pulsującej mocnym biciem serca.

– Diabli niech wezmą silne uczucia. Jesteśmy sobie przeznaczeni.

– Nie słuchasz. – Zaniosła się łkaniem. Wiedziała, że tak będzie. Podjął decyzję w związku z nią, błędną, i nie chciał przyjąć do wiadomości, że się mylił. – Rozmawiałam z Teresą...

– Moja siostra wiedziała o tym, a ja nie? – Spochmurniał.

– Popiera mnie. Możesz w tej chwili tak nie myśleć, ale najlepiej będzie, jeśli zaakceptujemy sytuację i będziemy żyć dalej.

Chciała mu dać syna. Pragnęła, by kochał ją tak, jak ona kochała...

Z trudem przełknęła łzy. Zakochanie się w nim było chyba najgorszą rzeczą. Po spędzeniu tych kilku dni z nim sam na sam, kiedy świat pozostawił ich w spokoju, rozstanie było wręcz niewyobrażalne. A jednak nie było żadnej

alternatywy, żadnego rozwiązania ich problemu. Jedynym remedium było pożegnanie się.

Zacząła chodzić w kółko jak zwierzę w klatce. Gdy się zatrzymała, patrzył na nią niemal oskarżycielsko.

– Powinnaś była mi powiedzieć.

Owszem, kiedy sprawy zaczęły się komplikować, powinnam była, pomyślała. Tylko że...

– Nie ja to zaczęłam, ale ty. Powiedziałeś reporterowi, że jesteśmy zaręczeni. Tyle razy później mówiłam ci „nie”, ale ty wciąż naciskałeś.

– Nie powiesz mi, że nie chcesz tego samego co ja.

– Chcę. – Pragnęła wyjść za niego, mieć jego dzieci, szczęśliwe życie, o którym kiedyś marzyła.

– Kiedy wyjdę za mąż, Alex... chcę być kochana. Zacisnął zęby, oczy mu niebezpiecznie błysnęły.

– Jak się zdaje, nie zawsze dostajemy to, czego chcemy.

Z całych sił walczyła z przemożną chęcią, by upaść na ziemię i się rozplakać. Uniosła brodę.

– Mówiłeś, że masz dla mnie szacunek. Okaż mi go teraz.

– Nie zmienisz zdania?

– Nie mogę.

Jego uważne spojrzenie, które zdawało się mięknąć powoli, teraz stężało w bryłę czarnego lodu. Stał dłuższą chwilę, oddychając ciężko, potem skinął głową i odszedł.

– Spakuj się – rzucił przez ramię. Zdawało jej się, że głos mu się łamie.

– Teraz. Najlepiej będzie wyjechać jak najszybciej.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Alexander wszedł do gabinetu i zatrzasnął drzwi. Przeszedł przez pokój, opadł na sofę i ukrył głowę w dłoniach.

Najtragiczniejsze, że rozumiał dylemat Natalie. Na tyle, na ile potrafił. Pochowanie dziecka to horror, który będzie tkwił w jej myślach zawsze. Bardzo się zaangażował w wyciągnięcie jej z tego. Najlepszym planem wydawało mu się stworzenie własnej rodziny.

Zamknął oczy i wcisnął w nie nasady dłoni. Skąd miał wiedzieć o jej stanie? Nie podała nazwy schorzenia, powiedziała tylko, że zajście w ciążę jest u niej bardzo mało prawdopodobne, a nawet jeśli się to uda, łatwo może stracić dziecko, co, jak twierdzi, by ją zabiło.

Tylko że tkwiący w nim wojownik domagał się próby. Jakimś szóstym zmysłem wyczuwał sukces i w głębi serca był pewien, że udałoby im się. Nie musieli mieć mnóstwa dzieci. Jeśli zdołaliby spłodzić chociaż jedno i potem...

Zerwał się, czując, jak wszystko mu się w środku przewraca.

Boże, jakże bezradny się czuł. Alexander Ramirez, cudowne dziecko biznesu inwestycyjnego. Lśniący diament na końcu długiego szeregu mężczyzn wiedzących, jak wygrywać.

Jakim cudem, na miłość boską, ta niezobowiązująca kochanka stała się dla niego aż tak ważna? Natalie powiedziała, że nie wyjdzie za mąż niekochana. O tym nawet nie śmiał myśleć. Świadomie postanowił nigdy przed nikim nie odkrywać się aż tak bardzo. Żona i dzieci to jedno, ale miłość do kobiety mogła zmienić mężczyźnie umysł w bagno. Dookoła było dość mężczyzn w stylu Raymonda Chumpa, którzy tego dowodzili. Kilka dni sam na sam z piękną kobietą nie mogło zmienić prawdy. Zwłaszcza że Natalie za-

częła się stawać wszystkim, czego przysiągł unikać. Nie zostawiła mu najmniejszej szczeliny na ucieczkę.

Jego wzrok padł na biurko. Podniósł się i otworzył najniższą szufladę. Wyjął portfel, a ze specjalnej jego przegródki dublon Ramirezów.

Od dnia swoich dwudziestych pierwszych urodzin trzymał tę monetę w sejfie. Jednak przez ostatnie kilka dni miał ją ze sobą. Może w nadziei, że przodkowie podpowiedzą mu rozwiązanie problemu, który urósł do niespodziewanych rozmiarów?

Ważył w dłoni nierówny kawałek złota i bardziej niż kiedykolwiek pragnął pozostać wierny tradycji. Chciał przekazać dublon prawowitemu dziedzicowi. A jeśli okaże się nim dziecko Bridget Davidson?

Rozległo się głośnie pukanie. Tak go zaskoczyło, że serce podeszło mu do gardła. Pozbierał się i otworzył drzwi. Stała za nimi Natalie, blada jak ściana.

– Spakowałam się – oznajmiła. – Mówiłeś, że wyjeżdżamy natychmiast.

Te kilka słów kompletnie pozbawiło go energii. Opuścił wzrok. Jeśli istniało rozwiązanie, nawet za cenę własnego życia, nie potrafił go znaleźć. Czuł tylko, że pragnie wziąć ją w objęcia i powiedzieć, że mogą sobie poradzić, że należą do siebie nawzajem. Tylko że wszystko, w co wierzył, nakazywało odejść. Na pewno kiedy będą z dala od siebie, zdoła pomyśleć bardziej jasno, bardziej jak dawny Alexander.

– Zbiorę rzeczy – powiedział. – Przygotuj kierowcę.

– Jak sądzisz, kiedy wylądujemy w Sydney?

Zdziwiony, uniósł brew.

– Spieszysz się?

– Muszę wracać, Alex.

Przyjrzał jej się uważniej. Nie była tylko blada, znajdowała się na skraju omdlenia.

– Co się stało?

– Moja matka jest w szpitalu – odpowiedziała bez wahania. – Pani Heigle zadzwoniła z tą informacją.

Przeczesał włosy palcami. Nie miał pojęcia, kto to pani Heigle i nic go to nie obchodziło. Ile jeszcze ciosów spadnie na nich w tym tygodniu?

– Jakiś wypadek?

– Serce. Potrzebna jej angioplastyka, by odblokować zwężoną tętnicę. Muszę być przy niej.

– I sądzisz, że wielogodzinna jazda z Sydney do Constance Plains w twoim stanie to dobry pomysł?

Trzęsła się cała.

– Muszę być przy niej – powtórzyła wyjątkowo starannie. – Ona zrobiłaby to samo dla mnie.

Alexander odetchnął głęboko. Oczywiście. Każdy rodzic by tak postąpił.

Wrócił do biurka, złapał za słuchawkę i zadzwonił do asystentki. Madison odebrała po drugim dzwonku.

– Możesz załatwić, by odrzutowiec był za godzinę gotów do lotu? Miejsce przeznaczenia? – Zerknął na Natalie. – Constance Plains.

Trzy godziny później byli już w jej rodzinnym miasteczku i Alexander zaczął się niepokoić.

Przez cały lot nie odezwała się prawie ani słowem. Nawet gdy zadzwonił do siostry, a ta o nią spytała, nie chciała rozmawiać. Teraz, rozpinając pas, zdawała się jeszcze bardziej zamknięta w sobie. Była przezroczyście blada. Gdzieś zniknęła cała energia, którą zwykle promieniowała.

Czy dlatego, że sama straciła nadzieję, czy dlatego, że on ją miał?

Był kompletnie zagubiony. Nie mógł się z nią ożenić, więc kwestii miłości można było w ogóle nie brać pod uwagę. Rzecz w tym, że nie rozważał nawet rezygnacji z rodziny. A jeśli dziecko Bridget okaże się jego...

Madison załatwiła samochód z wypożyczalni. W tym mieście był to zwykły sedan, nie limuzyna. Szpital był typowy dla prowincji: szerokie werandy, drzewko koralowe przed wejściem, krzepko wyglądające pomimo niedostatku deszczu. Wewnątrz unosił się zapach antyseptyków, nigdzie żywego ducha. A gdy z Natalie wędrowali do schludnej recepcji, mijająca ich pielęgniarka, mniej więcej w wieku Natalie, obejrzała się nagle.

– Tallie?

Natalie uśmiechnęła się z trudem.

– Jak się masz, Miriam.

– W porządku. – Skinęła głową Aleksowi i wskazała na korytarz. – Twoja mama jest tam, w prywatnym pokoju. – Wszyscy troje ruszyli w tę stronę. – Napędziła nam strachu, ale teraz jej stan jest stabilny. Nie warto się denerwować. – Zatrzymali się przed zamkniętymi drzwiami. – Jeśli czegoś będzie trzeba, jest dzwonek.

– Dzięki.

Pielęgniarka ścisnęła Natalie za ramię, ponownie skinęła Aleksowi i szybko odeszła. Alex uniósł brew.

– To małe miasto.

– Chodziłyśmy z Miriam razem do szkoły. – Natalie wzruszyła ramionami.

– Byłyście w kontakcie?

– Oprócz mamy nie utrzymuję żadnych kontaktów z nikim z tego miasta. Chciałabym zobaczyć się z nią w cztery oczy, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– Poczekam tutaj.

Zamknawszy za nią drzwi, zbadał okolicę. Mógł wziąć sobie kawę i sprawdzić pocztę. Albo doprowadzić się do szaleństwa zastanawianiem się, jak też skończy się ten dzień.

– Chyba się pan troszkę zgubił.

Głos za plecami kompletnie go zaskoczył. Odwrócił się gwałtownie. Uśmiechał się do niego mężczyzna w niepasującym tu kapeluszu i tradycyjnym białym fartuchu. Włosy miał białe, a jego bladoniebieskie oczy zawierały więcej mądrości, niż Alex mógłby mieć nadzieję kiedykolwiek zdobyć. Uśmiechnął się w odpowiedzi.

– Można tak powiedzieć.

– Jestem doktor Hargons. – Mężczyzna wyciągnął dłoń.

– Alexander Ramirez.

– Wiem. – Jego uśmiech był nieco łobuzerski. – Obawiam się, że miasteczko trzęsie się od plotek o panu i Tallie.

Alex skrzywił się. Już drugi raz usłyszał to przezwisko. Lekarz przechylił głowę.

– Poczekalnia jest tam. – Ruszyli obaj. – Szkoda, że razem ze sławą przychodzi brak prywatności. Niektórych z dzisiejszych tak zwanych dziennikarzy powinno się od razu zamknąć.

– Z ust mi pan to wyjął. – Alex uśmiechnął się.

Szli przez chwilę w milczeniu. Doktor wpatrywał się w swoje buty.

– Czy przed dzisiejszym artykułem wiedział pan o stanie Tallie?

– Nie miałem zielonego pojęcia.

Lekarz nie wydawał się zaskoczony. Może wiedział więcej, niż mówił. Alex zatrzymał się.

– Od jak dawna pracuje pan w szpitalu?

– Ponad czterdzieści lat.

– Czyli to pan był lekarzem Natalie, gdy rodziła?

– I to ja zaniósłem jej tragiczną wiadomość.

– Również to pan poinformował ją, że może mieć w przyszłości kłopoty?

Doktor Hargons długo przyglądał się Aleksowi, oceniając go.

– W miesiąc po poronieniu – zaczął w końcu – matka przyprowadziła Natalie. Miała wysoką gorączkę. Zbadałem ją. Blizny w macicy rozrosły się i pogrubiały, co może mieć poważne skutki dla płodności. Jest dostępne leczenie operacyjne, ale i po nim dwadzieścia do trzydziestu procent kobiet nie jest w stanie zajść w ciążę albo jej utrzymać.

– Ale istnieje szansa, by Natalie zaszła w ciążę. Dziecko może dotrwać do końca.

– Szansa owszem. Lecz jest jeszcze jedna rzecz, niemal tak ważna jak skutki fizjologiczne. – Zbliżali się do poczekalni. – Tamto maleńkie dziecko nie miało żadnych szans na przeżycie. Tallie była oczywiście zdruzgotana i wini za to siebie. Strach przed podobnym cierpieniem może złamać każdą kobietę, która poroniła.

Dotarli na miejsce. Doktor wsunął dłonie do kieszeni fartucha.

– Córka mająca ponad dwadzieścia tygodni otrzymała imię i została pochowana. Wszyscy tu wiedzą o comiesięcznych, rytualnych wizytach Natalie na jej grobie. Jeśli można sądzić po tej jej determinacji, byłaby wspaniałą matką.

– Jestem tego pewien. –I wciąż może być.

Kątem oka zobaczył jakiś ruch. Natalie wyszła z pokoju matki i patrzyła na niego. Ponownie uściskał lekarzowi dłoń.

– Dziękuję za szczerłość.

– Mam nadzieję, że to pomoże. Tallie to słodka dziewczyna. Zasluguje na szczęśliwe życie.

Kilkoma długimi krokami Alex znalazł się znów u boku Natalie.

– Jak twoja mama?

– Teraz śpi. Ale chciałabym tu trochę zostać.

– Zostanę z tobą.

– Nie musisz.

– Niemniej... – Rozejrzał się. – Chcesz spróbować szpitalnej kawy? Może gdzieś niedaleko jest jakaś kafeteria? Od śniadania nie mieliśmy nic w ustach.

Zaplotła ciasno dłonie, spuściła wzrok, ale po chwili spojrzała mu prosto w oczy. Wyglądała, jakby się miała za chwilę rozsypać na kawałki.

– Alex, doceniam wszystko, co dla mnie zrobiłeś – zaczęła, odetchnęła – ale... Wybacz. Wolałabym, żebyś poszedł.

Poczuł się, jakby dostał serię przez pierś. Jednak kiedy już wszystko zostało zrobione i powiedziane, powinien odejść. Powinien zostawić Tallie Wilder jej miastu i jej sprawom. Sądził, że należą do siebie.

Jakaś piekielnie drażniąca część duszy wciąż z uporem to utrzymywała, ale rozsądek nakazywał zniknąć. Nie ma już nic więcej do powiedzenia.

Zabierając ze sobą ostatnie wspomnienie jej twarzy, włosów, zapachu, wyprostował się i poszedł do wyjścia, nie oglądając się za siebie. Dusił się, ale wiedział, że to minie. Myślał, że ma jasno określoną przyszłość z Natalie. Pomylił się. Najbardziej w życiu.

Wypadł na dwór. Nagle zadzwoniła komórka. Zamierzał ją zignorować, znaleźć pub z pełnym zrozumieniem barmanem, a potem odlecieć do domu, lecz komórka nie milkła i nagle zdał sobie sprawę, kto może dzwonić.

Wyszarpnął aparat z uchwytu, sprawdził rozmówcę, odetchnął głęboko i odebrał. Mateo pozdrowił go i od razu przeszedł do rzeczy.

– Mam wyniki, przyjacielu. Siedzisz?

Alex jęknął. Kłąć czy szukać jasnej strony? Najwyraźniej miał zostać ojcem. Dziecka z nieprawego łoża, jak na razie. Lecz jeśli ożeni się z Bridget, czy nie dostanie spełniającej warunki żony i dziecka, którego pragnął? A jeśli to chłopiec... Opadł na najbliższą ławkę.

– Pozytywny?

– Nie. To nie ty.

Aleksowi dłoń opadła bezwładnie na kolana i w tej samej chwili słońce wyjrzało zza chmur. Z wysiłkiem podniósł aparat do ucha.

– Co powiedziałaś? – Wiedział co, ale chciał to usłyszeć jeszcze raz.

– Wynik testu jest negatywny. – Po dłuższej chwili ciszy zapytał: – Alex, jesteś tam jeszcze?

– Tak. – Wolny! Wolny i pewien, że tego samego błędu już nigdy nie popełni. Zwłaszcza dotyczyło to zakochania się. Wstrzymał oddech, zamrugał i zapatrzył się w przestrzeń.

– Alex? Alexander, powiedz coś. Potrząsnął głową, usiłując uporządkować myśli.

– Mateo, nie wiem, czy to słońce, czy jedzenie, czy starość. – A może mądrość? Naga, oślepiająca prawda stanęła mu przed oczami. Niezapraszana, uważana za odpędzoną pojawiła się i nie było sposobu jej zaprzeczyć.

Już miał wszystko wyjaśnić Mateowi, gdy znajomy kształt wyłonił się zza rogu. Alex roześmiał się i machnął do kierowcy.

Dwie godziny później Natalie zeszła ze szpitalnych schodów, spokojniejsza o matkę, lecz czuła się paskudnie z powodu wcześniejszego zatrzęsienia drzwi przed Alekssem. Widziała w jego oczach błysk, gdy zaakceptował odprawę i odszedł. Jakaś jego część najwyraźniej poczuła ulgę.

Cały lot tutaj czuła się źle. Potrzebowała czasu, by posiedzieć przy mamie, nie denerwując się, że Alex czeka na zewnątrz i rozmawia z mającymi dobre intencje lekarzami. Z szeptanych rozmów nigdy nie wynika nic dobrego. Podjęła decyzję i nic jej nie obchodziło, co inni o niej myślą.

Chciałaby, żeby Alex choć przez jeden dzień na własnej skórze poczuł, jaka była jej sytuacja. Nie była uparta, tylko odpowiedzialna. Nie chciała, by oboje się męczyli z kolejną tragedią, jaką ona już przeżyła. Kiedy odnajdzie szczęście z inną kobietą, kiedy zaczną budować tę rodzinę, podziękuje jej za to, co zrobiła. Może nawet odnajdzie miłość?

Kaskady suchych liści wirowały wokół jej nóg na Reliance Street. Weszła do Toys'n'Dolls, by zrobić zwyczajowe zakupy, po czym ruszyła Main, tą samą ulicą, którą chodziła w każdy pierwszy poniedziałek miesiąca.

Jak zawsze ludzie nie mieli nic lepszego do roboty niż gapienie się zza firanek. Natalie była pewna, że stara pani Prindle codziennie rezerwowała tę samą ławeczkę przed miejską biblioteką, byle tylko nie stracić nic z tak zwanych wydarzeń. Jej wzrok zza okularów przepalał Natalie plecy na wylot. Miała to w nosie. Wracała błogosławiona obojętność. To o wiele lepsze niż bezustanny ból serca.

Wszystko jest lepsze.

Usłyszała pomruk luksusowego silnika i nagle obok niej pojawił się Bentley.

Otworzyła usta i potknęła się ze zdumienia, a za jej plecami pani Prindle zerwała się z ławki. Opadła na nią bezwładnie z powrotem, razem z laską, gdy Alexander, niczym rycerz, wynurzył się z tylnego siedzenia.

Natalie z zaskoczenia nie bardzo mogła wydusić z siebie coś sensownego. – Ale... jak...

– Paul przyjechał z Sydney – wyjaśnił Alex, stając przed nią. – Pomyślał, że może się nam przydać środek transportu.

Natalie zerknęła nad ramieniem Aleksa. Siedzący za kierownicą Paul uniósł nieco ciemne okulary i puścił do niej oko.

Pociągnięta za łokieć zaczęła iść, zbyt zdumiona, by protestować.

– Mogę cię gdzieś podwieźć? – spytał.

– Wolę się przejść.

Tam zawsze szła. To był rytuał. Pokuta.

– No to pójde z tobą.

Nikt, nawet matka, nie towarzyszył jej w tych wizytach. Przez sześć lat trwała w swoim zwyczaju, w nadziei, że pewnego dnia odnajdzie choć trochę spokoju. Nigdy nie przyszło jej do głowy, by z kimś dzielić ten czas. Był zbyt prywatny, zbyt bolesny. Teraz stanęła, spojrzała na niego, oceniła swoje szanse w walce i z wahaniem podjęła marsz.

Po kilku minutach, czując wszystkie oczy miasteczka przeszywające go z każdej strony, odezwał się:

– Dzwonił Mateo.

Przeszedł ją dreszcz. Przytuliła pluszową zabawkę mocniej do piersi i spróbowała się słabo uśmiechnąć.

– Dobre wieści?

– Natalie, wynik testu jest negatywny – powiedział z nieruchomym spojrzeniem.

Uszło z niej powietrze tak gwałtownie, że aż się zachwiała. Podtrzymał ją.

Dobre wiadomości dla niego. Nie miał żadnych ciężących na nim zobowiązań. Mógł nareszcie znaleźć sobie perfekcyjną żonę i mieć wymarzoną rodzinę, która jej nigdy nie będzie dana.

Otrząsnęła się. Takie uzalanie się nad sobą do niczego nie prowadzi. A co z Bridget? Sama była kiedyś w podobnej sytuacji jak ta dziewczyna. Samotna i w ciąży. Przerażona przyszłością.

– W takim razie kto jest ojcem? – spytała, prostując się i natychmiast tęskniąc za silnym wsparciem jego ramion.

– Mateo najpierw przekazał wyniki Bridget – wyjaśnił, ruszając. – Zasugerował, bym do niej zadzwonił. Przeprosiła i przyznała, że powinna wiedzieć, kto jest ojcem. Muzyk, którego jej ojciec nie aprobuje jeszcze bardziej niż mnie i który nie miał pojęcia, dlaczego zerwała ich związek. Lecz gdy Joe wziął sprawy w swoje ręce i wdarł się na przyjęcie Teresy, Bridget się z nim skontaktowała. Powiedziała mu o testach, o mnie. – Alex wcisnął ręce do kieszeni. – Zadeklarował miłość i oznajmił, że chce się z nią ożenić. Gdy Mateo dzwonił z wynikami, był z nią. – Alex uśmiechnął się skąpo. – Wydaje się wniebowzięty i Bridget chyba też.

– Cieszę się, że jej się wszystko udało.

Kilka minut później weszli przez bramę cmentarza. Poszli długą wijącą się alejką prowadzącą do brezylkowego drzewa, właśnie zaczynającego kwitnąć na czerwono. Nadeszły najbardziej bolesne, a jednocześnie najcenniejsze chwile.

Czas na życzenia.

Kłęcząc obok rzeźby małego aniołka, Natalie zabrała poprzednio zostawioną zabawkę. Potem ucałowała nowego misia w czoło i położyła go u stóp figurki.

Zatopiła się we wspomnieniach maleńkiej rączki, radości posiadania dziecka choćby przez krótki czas. Alex ukląkł obok niej. Nie zauważyła, że przyniósł coś ze sobą. Sięgnął, by położyć to obok misia. Zauważyła błysk złota i serce jej stanęło na moment.

Dublon?

Chwyciła go za rękę.

– Co ty wyprawiasz?!

Odwrócił dłoń i zdecydowanie przytrzymał jej rękę.

– To dziecko nie znało swojego ojca – powiedział, szukając jej oczu. Zajrzał w nie głęboko i dodał cicho: – Chciałbym od teraz być jej tatą.

Przez chwilę rozmiar jego czynu nie docierał do niej, a kiedy tak się stało, zobaczyła w jego oczach, że nie postrzegał tego jako rezygnacji z dziedzictwa. To nie była ofiara, tylko akt najgłębszej dobroci i wsparcia. Dziś dał jej coś cenniejszego, niż mogła sobie wyobrazić.

Zrezygnował też z czegoś najcenniejszego dla siebie. Nie tylko z dublonu Ramirezów, lecz i związanej z nim przysięgi, zobowiązania do kontynuacji rodu. W zamian złożył przysięgę jej. Przyrzeczenie szacunku i oparcia. Co jednak ona mogła mu dać w zamian? Nie miała nic.

Odetchnęła z trudem i w tej samej chwili coś w niej pękło, eksplodowały emocje. Roztrzęsiona, zaniósła się szlochem, a Alexander przytulił ją mocno.

– Przepraszam za moje zachowanie w domu na plaży – powiedział w jej włosy, głaszcząc ją po plecach. – Nie widziałem rozwiązania, a tymczasem ono patrzy mi prosto w twarz.

Potrząsnęła głową, wtulona w jego koszulę.

– Nie mogę ci pozwolić na odrzucenie przyszłości – wymamrotała, płacząc.

Uniósł jej twarz. Minę miał surową, lecz oczy pełne ciepła.

– Kiedy właśnie to jest rozwiązanie. Moje życie jest puste bez ciebie. Kocham cię, Natalie. Kocham cię i nieważne, czy masz dzieci, czy nie. Mam tylko nadzieję, że ty czujesz podobnie.

Chciała rzucić mu się na szyję, powiedzieć, że też go kocha. Prawdopodobnie od dnia, gdy się poznali. Przez minione miesiące, tak jak przez ostatnie sześć lat, usiłowała pokonać swoje uczucia. Teraz poczuła, jak dobrze jest pogodzić się z nimi, przyznać się do ich istnienia, choćby przed samą sobą – bo nie mogła przyznać się do nich głośno. Faktów nic nie zmieni.

Odsunęła się i wstała.

– Znajdziesz kogoś innego.

Kogoś ze swojej klasy, kobietę mogącą być prawdziwą żoną. Wstał również i długo z uśmiechem patrzył jej w oczy.

– Nie chcę nikogo innego. Nie pokocham nikogo innego, jestem absolutnie pewien.

– Ale ja nie mogę dać ci syna. Potrzebujesz dziedzica, chcesz rodziny, dzieci...

– Nie słuchałaś? Kocham cię.

– Nie wiem, czy na ciebie zasługuję. – W końcu wyrzuciła z siebie tę prawdę.

Jego uśmiech zgasł i twarz mu spoważniała.

– Wybacz sobie, Tallie. – Ujął ją lekko za ramiona. – Pozwól sobie znów kochać. Należymy do siebie, pamiętasz?

Łza spłynęła jej po policzku. Była przerażona. Szczęśliwa. Kochana? Pomyślała o swojej córeczce. O jego dublonie. „Należymy do siebie”.

– Naprawdę w to wierzysz? – wychrypiała.

– Pozwól, że pokażę ci jak bardzo.

Pocałował ją tak jak tysiąc razy wcześniej. Szczerze, głęboko. A jednak przytulona do niego czuła, jak ogarnia ich inne uczucie, łączące ich ze sobą jak nigdy dotąd.

Kiedy oderwali się od siebie, czuła się jak nowo narodzona. Tak pełna życia jak nigdy. Oparł swoje czoło o jej.

– Potrafisz żyć bez tego? Bo ja nie.

– Naprawdę? – Wargi jej zadrgały w lekkim uśmiechu.

Spojrzał na nią.

– Powiedz to, Natalie. Powiedz i będziemy mogli ruszyć przed siebie, budować wspólne życie.

– Kocham cię – wyznała. Przyszło jej to tak łatwo, a świat wcale się nie skończył. Odetchnęła i powtórzyła: – Kocham cię, nic na to nie mogę poradzić. Kocham cię całym sercem.

Kiedy ponownie ją pocałował, zdawało jej się, że usłyszała szum małych skrzydeł. Może to ptak wracający do gniazda? Ale kiedy Tallie objęła swojego przyszłego męża pod tym wspaniałym drzewem, wolała sądzić, że był to anioł zabierający jej życzenia i dający jej błogosławieństwo.

EPILOG

Z westchnieniem Natalie osunęła się na oparcie fotela. Z ogromną satysfakcją przyglądała się, jak jej mąż z Fredem Greenem kopią piłkę po piasku. Od miesiąca byli z Alexandrem w domu na plaży. Z powodu swojego stanu najbardziej ze wszystkiego lubiła Wygrzewanie się na werandzie w porannym słońcu.

Spojrzała w dół, ułożyła dłoń na brzuchu i poczuła napływającą falę ciepłych emocji.

– Uwierzyć nie mogę, że mam taki cudowny wielki brzuch.

Mateo, zaproszony na weekend, odstawił mrożoną herbatę na stolik.

– Cięża ci służy. Oboje tryskacie zdrowiem i to widać. Alex ciągle mi powtarza, że cała promieniejesz.

– To dlatego, że nigdy nie byłam bardziej szczęśliwa.

Każdej kobiecie powinno być dane takie głębokie zadowolenie: dobry przystojny mąż i śliczne dziecko w drodze. To wszystko dzięki pierwszemu razowi, kiedy kochali się bez zabezpieczeń. Biorąc pod uwagę jej stan zdrowia, szansa na zajście w ciążę była raczej mizerna. Od sześciu lat menstruacje miała wyjątkowo nieregularne i bardzo słabe. W ogóle nie wracała myślami do tamtej nocy, dopóki stanąwszy kiedyś na wadze, nie zdała sobie sprawy, ile kilogramów jej przybyło.

Ponownie objęła dłonią brzuch i zmarszczyła brwi.

– Myślisz, że to będzie chłopiec?

Ani ona, ani Alex nie chcieli znać płci dziecka. Ją i tak przepelniała radość, byle było zdrowe. Zamknęła oczy i wypowiedziała w myśli modlitwę: Proszę, daj, by moje dziecko było zdrowe.

– Alexander będzie zachwycony niezależnie od tego, czy dasz mu córkę, czy syna – rzekł Mateo. – Jego największą radością jest dzielenie życia z tobą.

Jeszcze nie tak dawno Natalie sądziła, że macierzyństwo już nigdy nie będzie jej udziałem. Za bardzo się bała, by nawet spróbować. Lecz gdy się dowiedziała, że jest w ciąży, odnalazła w sobie nową wiarę. To nowe życie w niej zasługiwało na każdy okrucuch wsparcia, wiary i miłości, jakie tylko zdołała zebrać.

Minęło szesnaście tygodni, dwadzieścia, trzydzieści. W międzyczasie Bridget urodziła śliczną córeczkę. Przysłała zdjęcie. Kilka dni temu Natalie była przeszcześnieśliwa, czekoladowymi koktajlami mlecznymi wznosząc z Alekssem toast za trzydziesty ósmy tydzień.

Jej uwagę zwrócił głośny śmiech Aleksa dobiegający z plaży. Podbiegł do Freda i kładąc mu rękę na ramieniu, pogratulował wspaniałego strzału. Potem chłopiec ruszył ku werandzie, prowadząc piłkę, a Alex powoli za nim, wyglądając nader smakowicie w plażowych spodenkach i rozpiętej koszuli z krótkim rękawem. Miękki, wręcz zwierzęcy wdźwięk, z jakim się poruszał, zaparł Natalie dech w piersiach z pożądania – i to kiedy prawie już miała rodzić!

Fred wbiegł po schodkach werandy.

– Widziała pani ten ostatni strzał, pani Ramirez?

Roześmiała się i pochyliła, by ułatwić Fredowi pocałowanie się w policzek.

– Oczywiście.

Mateo potargał czuprynkę chłopca.

– Niedługo Socceros* poproszą cię o podpisanie kontraktu.

* *Socceros – przydomek australijskiej drużyny narodowej prezentującej kraj w międzynarodowych turniejach piłki nożnej, (przyp. tłum.)*

Fredowi zaświeciły się oczy na myśl o grze w reprezentacji Australii. Przy jego pączkującym talencie i wsparciu Aleksa marzenie mogło się spełnić. Jej mąż miał dar wywoływania najbardziej nawet nieprawdopodobnych wydarzeń.

Alex wyciągnął z portfela banknot i podał Fredowi.

– Właśnie usłyszałem furgonetkę z lodami. Rzadko się tu pojawia. Kup trochę lodów i dla swojej mamy. Lubi Turkish Delight.

Kiedy siedem miesięcy temu w końcu związali się z sobą, Alex przyjechał tutaj odnaleźć Freda. Zaoferował, że opłaci leczenie raka jego matki i wszelką opiekę. Był taki moment, że lekarze dawali jej niewielką szansę na przeżycie.

Alex spytał żonę, co sądzi o ewentualnym adoptowaniu Freda, gdyby zdarzyło się najgorsze. Przytuliła go wtedy z całych sił i zgodziła się bez wahania. Na szczęście matka Freda przetrwała i z dnia na dzień była coraz silniejsza.

Kiedy chłopiec popędził po lody, Alex opadł na fotel pomiędzy małżonką i najlepszym przyjacielem.

Czy to możliwe, żeby się zakochiwać w mężu każdego dnia mocniej? – zastanawiała się Natalie. Wydawało się, że z każdą godziną jest coraz bardziej przystojny, ufny i umiejący dawać. Kiedy w nocy trzymał ją w objęciach, ogarniało ją nieokreślone poczucie przeznaczenia, takie jak owego dnia w holu posiadłości.

Łączyła ich miłość, jaka trafia się raz w życiu, więc, której nic nie może zerwać, a czas tylko ją pogłębia.

– Miałaś jakieś wiadomości od O'Reileyów? – spytał Alex, sięgając po dzbanek z herbatą i przywołując Natalie do rzeczywistości. Tydzień temu

wystawili posiadłość na sprzedaż i już znaleźli się zainteresowani. Był jednak pewien haczyk.

– Chcą, żebyśmy spuścili z ceny. – Podała Aleksowi proponowaną sumę. Założył nogę na nogę.

– Dobrze.

– To duża obniżka – odezwał się Mateo, a Natalie wręcz zatkało.

– Jesteś pewien? – wykrztusiła w końcu.

Zmienił się z człowieka dążącego do sukcesu za wszelką cenę w kogoś widzącego świat takim, jakim jest – jak cud, który trzeba podziwiać i cieszyć się nim w każdej chwili życia. Pieniądze czyniły je łatwiejszym, ale szczęścia za nie kupić nie można. Dawało je jedynie zadowolenie z siebie i dzielenie się miłością i własnym powodzeniem z innymi. Ilekroć prawie będąca już matką Teresa czy May Wilder, całkowicie już zdrowa, wpadały z wizytą, ta prawda docierała dziesięciokrotnie bardziej.

Alex założył dłoń na kark, wpatrując się w połyskliwe, lekko spienione fale.

– Czujesz się tu szczęśliwa, prawda? Położyła mu rękę na udzie i westchnęła.

– Całkowicie.

– Niepotrzebne mi biuro w wielkim mieście. – Ujął ją za rękę. – Nie potrzebuję niczego oprócz ciebie.

Jakby w proteście dziecko w jej brzuchu kopnęło mocno. Zacisnęła mocniej palce na jego udzie i skrzywiła się. Alex wyprostował się.

– Wszystko w porządku, *carino*?

– Dziecko się tak miota...

Kolejnemu kopnięciu, potężnemu, towarzyszył podobny do uścisku pytona skurcz w dole brzucha. Czując krople potu na czole, Natalie próbowała

odzyskać oddech. Nie chciała sprawiać kłopotu. Jeszcze dziesięciu dni brakowało jej do terminu, ale poczuła się zaniepokojona. Mateo wstał.

– Jaki jest odstęp między skurczami?

Od samego rana miała chwile dyskomfortu, ale nieregularnie. Zmieniło się to dopiero kilka godzin temu.

– Myślę, że piętnaście minut, może mniej. Sądziłam, że to skurcze Braxtona Hicksa... takie próbne.

Przerwała, by skupić się na czymś innym, co działo się w jej wnętrzu. Oczy rozszerzyły jej się w nagłym zrozumieniu i w tej samej chwili poczuła w środku lekkie pyknięcie. Moment później weranda pod nią zrobiła się mokra.

Alex zerwał się zaskoczony, a chwilę później pochylił się nad Natalie, ujął jej twarz w obie dłonie i powiedział z uśmiechem:

– To chyba jednak nie próba.

Jej uśmiech zgasł pod wpływem kolejnego skurczu, tym razem tak gwałtownego, że z bólu aż ją zemdliło. Pochyliła się z jękiem, sama nie poznała swojego głosu.

Mateo pociągnął Aleksa za rękę.

– Zbadam ją. Może rodzić tutaj, jeśli będzie trzeba. Ból zelżał, zebrała się w sobie.

– Jestem pewna, że mamy dużo czasu. Torbę już spakowałam. – Odetchnęła głęboko. – Muszę tylko umyć włosy.

Mateo uśmiechnął się.

– Te kobiety i ich włosy...

Alex pomógł jej wstać. Chwycił ją kolejny skurcz. Nie zdołała powstrzymać długiego bolesnego jęku. Nogi się pod nią ugięły. Alex chwycił ją na rękę.

– Do sypialni. – Mateo ruszył przodem.

– Czego potrzebujesz?

– Torby z samochodu. Ręczników.

W chłodnej dzięki zasłoniętym żaluzjom sypialni Mateo zrzucił przykrycia z łóżka, a Alex położył Natalie na prześcieradle z taką troską, jakby była stosikiem bezcennej porcelany. Przeczesała mu palcami włosy i pocieszyła i jego, i siebie:

– Czuję się świetnie, nie przejmuj się.

– Nigdy nie wyglądałaś piękniej – odparł z wilgotnymi oczami.

– Alex – przerwał mu Mateo, kierując się do przyległej łazienki – moją torbę i ręczniki, poproszę. I zadzwoń do szpitala, uprzedź ich, że dziś się tam w pewnej chwili pojawimy.

Ku zdumieniu Aleksa ręce mu się nie trzęsły, gdy wyciągał torbę Matea i gdy brał stos ręczników z bielizniarki. Wrócił do pokoju i złożył wszystko w nogach łóżka. Potem przeszedł na drugą stronę i ucałował dłoń żony. Pomiedzy skurczami była bardzo spokojna. Ucałował ją jeszcze raz i ruszył zadzwonić, ale przytrzymała go za rękę. W jej oczach błysnęło coś, czego nie umiał rozpoznać. Strach czy wiara?

– Kocham cię, Alexandrze, całym sercem.

Emocje ścisnęły mu oczy, nos, wszystko, ledwie zdołał wychrypieć:

– Jesteś moim życiem. Moją miłością.

Cofnął się. Na to będzie jeszcze mnóstwo czasu. Cała reszta życia. Nie ma się czym przejmować.

W salonie zadzwonił do szpitala, wyjaśnił sytuację i chciał wrócić do sypialni, ale zatrzymał się przed zamkniętymi drzwiami. Co to oznaczało?

Może powinien dać Mateowi i Natalie trochę prywatności? Ufał przyjacielowi jak nikomu innemu. Teraz musiał powierzyć mu dwie osoby najcenniejsze dla niego na świecie. Żonę i dziecko.

Mijały minuty, chodził z kąta w kąt, od czasu do czasu nerwowo przeczesując palcami włosy. Słyszał miękkie pomrukiwanie Matea, jęki Natalie, w końcu ostry krzyk dziecka i...

Nic.

Cisza, przerażająca cisza przedłużała się. Zapragnął wtargnąć tam, włamać się...

Zza zamkniętych drzwi usłyszał okrzyk żony, krótkie gwałtowne łkanie, serce podeszło mu do gardła, emocje odebrały mu oddech.

Mateo zapewniał go...

Do diabła, mówił, żeby się nie przejmować!

Oddychając z trudem, sięgnął do klamki, w tym samym momencie drzwi się otwały. Stał przed nim Mateo, zdejmując lateksowe rękawiczki. Skinieniem głowy wskazał za siebie.

Oparta na poduszkach Natalie patrzyła w dół na małe zawiniątko trzymane w ramionach. Całe jej ciało wyrażało podziw, policzki miała mokre od łez wdzięczności. Ponownie załkała krótko.

Ze szczęścia.

Alex oparł się ciężko o framugę i roześmiał się z ulgą. Szmaragdowe oczy Natalie uniosły się ku niemu. Jej twarz promieniała niezmierną miłością. Wyciągnęła rękę... tę z obrączką.

Czując się jednocześnie słaby i przepelniony mocą, Alex ruszył do niej, ale spojrzał jeszcze na Matea.

– Wchodź, wchodź, przyjacielu. – Rozpromieniony lekarz odsunął się z przejścia. – Na spotkanie ze swoim synem.